



BARBARA DELINSKY



*Kamienna
róża*

Tytuł oryginału: A Single Rose

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Victoria Lesser wyłączyła się na moment z rozmowy i z wyraźnym upodobaniem patrzyła na dwie towarzyszące jej pary. A była to nader atrakcyjna czwórka. Ciemnowłosy Neil Hersey z krótko przystrzyżoną bródką tworzył idealne tło dla Deirdre, swej drobnej jasnowłosej żony, która swą spontanicznością doskonale uzupełniała jego znacznie bardziej praktyczne podejście do życia. W trakcie trwającego już od ponad półtora roku małżeństwa oboje rozkwitli - zarówno w sensie osobistym, jak i zawodowym.

Podobnie stało się z Rodenhiserami. Ci pobrali się wprawdzie dopiero pięć miesięcy temu, lecz już przedtem byli ze sobą przez dobre półtora roku. Ostrzyżona na pazia, kruczowłosa Leah w swych nieodłącznych okularach o wielkich okrągłych szklach znalazła w Garricku znakomitego partnera, którego solidność pozwalała jej realizować śmiałe marzenia. Zaś wysoki jasnowłosy Garrick przekonał się dzięki niej, iż życie może dostarczać atrakcji, o jakich dawniej czytywał tylko w książkach.

Błądząc wzrokiem po twarzach swych zajętych ożywioną rozmową przyjaciół, Victoria kolejny raz pogratulowała sobie intuicji, która kazała jej skojarzyć obie pary. Zadowolona z siebie i z dzisiejszego wieczoru, poczęła się rozglądać po restauracji. W odległym kącie sali dostrzegła znajome twarze.

- Poznajesz ich, Dee? - zapytała po chwili, gdy zdołała pochwycić spojrzenie Deirdre.

Ta skinęła głową, po czym ścisząc głos, poinformowała męża:

- Pamiętasz Fitzpatricków i Grantów? Poznałeś ich zeszłej jesieni na przyjęciu u mojej mamy.

Neil uśmiechnął się kpiarsko, pokazując w uśmiechu zęby, które na tle czarnej brody wręcz olśniewały bielą.

- Nie pamiętam Fitzpatricków ani Grantów, ale samo przyjęcie faktycznie utkwiło mi w pamięci - odparł swym głębokim barytonem. - Omal się wtedy nie spóźniliśmy, a wszystko przez Benjiego, który po raz pierwszy w życiu miał zostać w domu z opiekunką. Miał trzy miesiące i dostał ataku złego humoru. Pod tym względem wdał się w mamę - dodał Neil, rzucając żonie żartobliwy uśmiech.

- Nie słuchajcie go, to oszczerstwo! - z udanym oburzeniem odwzajemniła się Deirdre.

- Błagam, powiedzcie, że z wiekiem będzie lepiej - westchnęła Leah Rodenhiser. - Już wam mówiłam, co nam dzisiaj przed wyjściem zafundowała Amanda.

Victoria, która nie miała wprawdzie dzieci, ale uwielbiała nawet najbardziej rozkrzyczane niemowlęta, odrzekła:

- Oczywiście, że będzie lepiej. Amanda przestraszyła się po prostu nieznanego otoczenia, nie znała przecież ani mojego mieszkania, ani opiekunki. Ale zostawiłam jej telefon do restauracji, więc skoro nie dzwoni, to znaczy, że nie dzieje się nic złego.

- Tobie natomiast grozi wezwanie z drugiego końca sali - z komiczną powagą ostrzegł Victorię Garrick.

- Zostałaś zauważona.

- Ojej!

- Pójdź się z nimi przywitać - szeptem doradziła jej Deirdre. - W przeciwnym razie podejda do nas, więc bądź tak dobra i oszczędź nam tego zaszczytu. My tymczasem porozmawiamy o dzieciach.

Victoria, świadoma niechęci, jaką Deirdre darzyła większość przyjaciół swojej matki, w pierwszej chwili skarciła ją wzrokiem. Zaraz jednak złagodniała.

- No dobrze - rzekła z westchnieniem. - Nie obrazicie się, jeśli na chwilę was opuszczę?

- Idź, kotku. My wolimy zachować incognito - zachęciła ją Leah. Poczula, że Garrick pod stołem podziękował jej czułym uściskiem dłoni. Był w swoim czasie znanym gwiazdorem telewizji i nauczył się cenić swą prywatność. Na szczęście nieśmiała z natury Leah umiała mu ją zapewnić.

Cztery pary życzliwie patrzących oczu odprowadziły odchodzącą od stołu Victorię. Przyjaciele nie bez powodu darzyli ją szczerą sympatią, toteż pod jej nieobecność wcale nie mieli zamiaru opowiadać sobie o dzieciach.

- Taka przyjaciółka to prawdziwy skarb - westchnęła Leah. - I pomyśleć, że nie zdawałam sobie z tego sprawy, kiedy parę lat temu przypadkiem wdałam się z nią w rozmowę w bibliotece.

- Ale kiedy zostawiła nas dwoje na łaskę losu na tej swojej wysepce w Maine, nie wydawała się takim skarbem - z życzliwą ironią dorzucił Neil. - Byłem na nią wściekły.

- A skoro nie miałaś jej pod ręką, przez pierwsze dni całą wściekłość wyładowywałaś na mnie - przypomniała mu Deirdre.

- Sama się o to prosiłaś - z szatańskim uśmiechem na ustach oświadczył jej mąż. Podniósłszy oczy na Garricka i Leah, dodał: - Nie macie pojęcia, jak mi dawała do wiwatu. Miała nogę w gipsie, a usta ani na chwilę jej się...

Deirdre uciszyła go głośnym syknięciem. Niemniej sama nie mogła oprzeć się wspomnieniom.

- Dobrze, że nie mieliśmy sąsiadów, bo chyba by z nami powariowali. Przez pierwsze dni wrzeszczeliśmy na siebie od rana do nocy.

- Ze mną i Leah było odwrotnie - zauważył Garrick. - Myśmy przez pierwsze dni spędzone w moim letniskowym domu prawie się do siebie nie odzywali. Nie wiem, czy to nie gorsze od awantur.

- A jednak, o dziwo, w obu przypadkach wszystko obróciło się na dobre - rzekła w zamyśleniu Leah.

- Całkowicie się z tobą zgadzam - potaknęła Deirdre.

- Powinniśmy się jej w jakiś sposób zrewanżować - dodał Neil.

- To nie będzie łatwe - westchnęła Deirdre, podnosząc w zadumie do ust kieliszek wina. - Victoria ma właściwie wszystko, czego mogłaby zapragnąć.

- Ale musi być coś, co moglibyśmy jej ofiarować w zamian za to, co dla nas zrobiła - zauważyła Leah, marszcząc brwi.

- Potrzebuje mężczyzny.

- Daj spokój, Neil - zaprotestowała Deirdre. - Victoria może mieć każdego mężczyznę, jakiego tylko zechce. A wszyscy wiemy, że nigdy nie wyjdzie ponownie za mąż. Artur był jedyną miłością jej życia.

Garrick i Neil wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

- Ale moglibyśmy jej przynajmniej dostarczyć odrobiny rozrywki - zauważył z wesołym błyskiem w oku Garrick.

- Nie podoba mi się twój ton - zgromiła męża Leah. - Nie zapominaj, że Victoria jest moją przyjaciółką.

- Ależ nie miałem nic złego na myśli.

- Chodzi o to, żeby zrobić jej przyjemność, której sama by sobie nie wymyśliła - poparł go Neil.

- Ale jej niczego nie brakuje. Ma pieniądze, mnóstwo zainteresowań, dom w Southampton... - Oczy Deirdre pojaśniały. - Już wiem. Wynajmiemy jacht z załogą i oddamy go na tydzień do jej dyspozycji. Niech sobie popłynie sama albo zaprosi przyjaciół.

Garrick pokręcił głową.

- To zbyt banalne.

- Ja też nie to miałem na myśli - dodał Neil.

- Tobie zawsze tylko jedno w głowie - skarciła go Deirdre. - Ale sam powiedz, skąd wziąć mężczyznę, który byłby w stanie ją zafascynować? Miałby na to dość ikry? Widzisz kogoś takiego w Joyce Enterprises? - Było to podupadające przedsiębiorstwo należące do jej rodziny, które po ślubie z Deirdre przejął Neil i doprowadził do kwitnącego stanu. A jednak wśród licznej rzeszy pracowników,

klientów i kontrahentów męża Deirdre nie widziała nikogo, kto nadawałby się na godnego partnera dla Victorii.

- Niemniej fajnie by było móc jej odpłacić pięknym za nadobne - lekko mściwym tonem zauważyła Leah.

- Musiałby być przystojny - zapaliła się Deirdre.

- I inteligentny - dorzuciła Leah.

- I na tyle zamożny, żeby mógł sobie pozwolić na ekstrawaganckie przygody - uzupełnił Neil po namyśle.

- O właśnie! Przygoda! - zawołał Garrick.

- Masz na myśli Flasha? - zdziwiła się Deirdre. Flash Jansen był ich sąsiadem w Connecticut, rozwiedzionym finansistą, który stale wymyślał sobie najbardziej egzotyczne sposoby spędzania czasu.

- No, nie przesadzajmy.

- Moglibyśmy wysiać ją na wyprawę z którymś z zaprzyjaźnionych z Garrickiem traperów. Zagoniłby ją na śmierć! - Leah parsknęła śmiechem.

- Nieźle, ale ktoś inny przyszedł mi na myśl - wtrącił Garrick. - Jest moim dobrym znajomym. Chodzę na jego wykłady. - Na początku kolacji Garrick przyznał się przyjaciołom, że zapisał się na filologię klasyczną w Dartmouth. - Ma na imię Samson. On by się nadawał.

- Samson? - zdziwiła się Leah. Z tego, co dotąd słyszała o nim od męża, Samson bynajmniej nie wyglądał na właściwego kandydata.

- Jest wdowcem i pasuje do niej wiekiem.

- Samson - powtórzyła Deirdre. - Już go lubię za samo imię...

- Bo masz dziwną słabość do bujnych włosów -burknął pod nosem Neil.

Nigdy do końca nie darował Deirdre tego, że w pierwszych dniach znajomości bezlitośnie wykpiła jego mocno przerzedzoną czuprynę.

- Nie przejmuj się - uspokoiła go Deirdre. - Tak naprawdę liczy się siła, a nie ilość włosów na głowie.

- Lepiej nie drażmy tego tematu - odburknął.

- Masz rację. - Zwracając się do Garricka, poprosiła: - Powiedz coś więcej o tym Samsonie.

- Chętnie. Nazywa się Samson VanBaar. Leah uważa, że jest zbyt staroświecki, ale po prostu za mało go zna.

- Wyobraźcie sobie, że pali fajkę - rzuciła Leah z emfazą.

To część jego starannie kultywowanej autokreacji. Fajka, tweedowe marynarki, stara odrapana teczka - wszystko dla osiągnięcia zamierzonego humorystycznego efektu. Nie na serio.

- Trochę dziwne poczucie humoru - zauważyła Leah z przekąsem, ale zaraz zapytała: - Naprawdę myślisz, że by do niej pasował?

- Dla odbycia wspólnej przygody, z pewnością tak. Jest przystojny, wybitnie inteligentny, niezależny finansowo. A do tego uwielbia wszystko, co niekonwencjonalne. - Widząc niedowierzanie na twarzy żony, dodał: - Jest zamknięty w sobie, w pewnym sensie nieśmiały. Organizuje samotne wyprawy, które nie mają nic wspólnego z jego akademicką pracą. Niechętnie o nich opowiada, ale

kiedy się go wreszcie skłoni do mówienia, można usłyszeć fascynujące historie.

- Na przykład? - rzuciła zaintrygowana Deirdre.
- Co powiesz na wyprawę psim zaprzęgiem przez cieśninę

Yokun?

- Śmiało.
- A nauka zaklinania węży w Bombaju?
- Niezłe. Oczywiście, jeżeli ma się upodobanie do węży.
- A pomysł zamieszkania na kilka tygodni wśród tubylców

Papui-Nowej Gwinei?

- To faktycznie w stylu Victorii - przyznała Leah.
- Kiedy ją poznałam, zbierała informacje o życiu

nowozelandzkich Maorysów.

- Dobrze, więc podsumujmy - oświadczył Neil. - Samson jest kawalerem w odpowiednim wieku, dobrze się prezentuje i ma pieniądze, i wreszcie jest szanowanym członkiem akademickiej społeczności.

- Zapomniałeś dodać, że lubi niekonwencjonalne przygody - uzupełnił Garrick. - Co zatem mamy zrobić, żeby zaaranżować przygodę, w której Victoria mogłaby wziąć udział?

- Nie musimy niczego aranżować - z zadowolonym uśmiechem oznajmił Garrick. - Wiem, że za parę miesięcy Samson VanBaar wybiera się do Kolumbii, skąd zamierza popłynąć do Kostaryki w poszukiwaniu skarbu.

- Jakiego skarbu?

- Ma jakąś starą wyblakłą mapę - odrzekł Garrick, ścisząc głos do szeptu.

- Widziałeś ją?

- Jasne. Na moje oko wygląda na autentyk. Samson jest przekonany, że mapa doprowadzi go do ukrytego celu.

- Niesamowite!

- Nie wygląda mi to realnie, ale sam pomyśl...

- Na pewno przypadnie Victorii do gustu.

- Też tak myślałem.

- Nawet jeśli z poszukiwań wyjdą nici, będzie to coś ekscytującego - trzeźwo podsumował Neil. - Jak długo ma trwać wyprawa?

- Zdaje się, że chce na nią poświęcić dwa tygodnie.

- To długo. Co będzie, jeżeli nie będą mogli ze sobą wytrzymać?
- zatroskała się Deirdre.

- Myśmy też musieli spędzić przez nią razem dwa tygodnie, chociaż od pierwszej chwili graliśmy sobie na nerwach.

- No, może na początku. Ale nawet przez pierwsze najgorsze dni lepiliśmy się do siebie jak muchy do miodu.

Garrick lekko zakasłał i na chwilę zapadło pełne skrepowania milczenie. Sytuację uratowała Leah.

- Nas Victoria też skazała na wspólne przebywanie, i to na czas nieokreślony. Najpierw patrzyła spokojnie, jak pozbywam się mieszkania i oddaję meble na przechowanie, a potem wyekspediowała mnie do swojego letniego domu, wiedząc dobrze, że spłonął

doszczętnie trzy miesiące wcześniej. Doskonale zdawała sobie sprawę, że będę zmuszona poprosić Neila o gościnę, a nie umiem wam powiedzieć, jakie nerwowe były nasze pierwsze wspólne dni. - To powiedziawszy, lekko się spłoniła.

Deirdre przysłała jej z odsieczą.

- To jednak niezupełnie to samo - rzekła. - Nas wysłała do Maine, a was do New Hampshire, więc mimo wszystko byliśmy na własnym terenie, podczas gdy my chcemy ją wyekspediować do obcego i egzotycznego kraju.

- To spokojny, demokratyczny kraj - odparł Garrick.

- A sąsiednia Nikaragua? - wytknęła mu Leah. - Zresztą, co ty wiesz o Kostaryce?

- Garrick ma rację, to naprawdę spokojny kraj, w dodatku najbogatszy ze wszystkich państw Ameryki Łacińskiej - poparł Garricka Neil. - Nie ma tam takich niepokojów jak w Nikaragui.

- Na pewno nic by jej nie groziło?

- Absolutnie nic. Możesz być o nią spokojna.

- A Samson? Czy to uczciwy i przyzwoity człowiek? - dążyła Deirdre.

- Absolutnie. Zresztą profesura na jednym z najlepszych uniwersytetów mówi sama za siebie.

- I delikatny?

- Bardzo - przytaknął Garrick. - A jeśli chodzi o sprawy męskodamskie, też nigdy nie słyszałem o nim złego słowa. Zresztą Victoria

nie jest naiwną nastolatką i dobrze wie, jak sobie radzić z mężczyznami.

Nikt nie zaprotestował.

- Czy zatem wszyscy się zgadzają, że dwutygodniowa podróż z Samsonem VanBaarem nie zagrazi zdrowiu i życiu Victorii? -
podsumował dyskusję Neil.

Trójka przyjaciół potakująco skłoniła głowy.

- Wobec tego porozmawiam z nim - oświadczył Garrick. -
Sądzę, że Samson chętnie się zgodzi zabrać dodatkową pasażerkę, ale na wszelki wypadek nie mówmy jej o niczym, dopóki nie uzyskam potwierdzenia.

- Będzie miała niespodziankę.

- Nie będzie mogła odmówić.

- A my odpłacimy jej za to, co nam kiedyś zrobiła.

Sprawiedliwości stanie się zadość - z lekko złośliwym uśmiechem zauważył Garrick, ale na widok zbliżającej się do stolika Victorii zupełnie innym tonem zawołał: - Jak to dobrze, że wróciłaś. Bardzo nam ciebie brakowało.

Pięć dni po tamtej kolacji Victoria znalazła w swojej poczcie opasłą kopertę nadaną w New Hampshire. Wyjąwszy z niej plik papierów, rozłożyła kartkę zapisaną odręcznym pismem Garricka i przeczytała, co następuje:

Droga Victorio!

Zwykle podziękowania to za mało, żeby w pełni wyrazić wdzięczność za wszystko, co dla nas zrobiłaś. Stąd ten list i zawarte w

nim załączniki. W kopercie znajdziesz bilet lotniczy do Kolumbii i z powrotem oraz dokładną instrukcję, dokąd masz się udać po przybyciu na miejsce. Weźmiesz udział w poszukiwaniach skarbu, które organizuje jeden z moich uniwersyteckich profesorów, niezwykle interesujący dżentelmen, Samson VanBaar. A ponieważ dobrze wiemy, że nie masz żadnych planów na drugą połowę lipca, więc nie dzwoń i nie próbuj się wykręcić, bo i tak nie zastaniesz nas w domu. Samson czeka na Ciebie czternastego lipca.

Serdecznie Cię ściskamy i życzymy wspaniałej zabawy,
Garrick z Leah i Deirdre z Neilem

Victoria opadła na fotel, nie posiadając się ze zdumienia.

Wyprawa na poszukiwania skarbu? Odłożywszy na bok bilet lotniczy, przestudiowała dołączoną przez Garricka instrukcję i dokładny plan podróży.

Samolotem z Nowego Jorku do Barranquilli, z przesiadką w Miami. Z lotniska w Barranquilli do hotelu El Prado, gdzie VanBaar nawiąże kontakt. Z Barranquilli krótka jazda samochodem do Puerto Colombia. I wreszcie stamtąd rejs jachtem do... Kostaryki! A na koniec odszukanie skarbu zakopanego na karaibskim wybrzeżu Kostaryki z pomocą starej mapy będącej w posiadaniu VanBaara. Następnie powrót jachtem do Kolumbii i drogą powietrzną do Nowego Jorku. Warunki klimatyczne: pogoda na ogół słoneczna, wysokie temperatury, niekiedy przelotne deszcze. Trzeba się odpowiednio ubrać.

Upuściła list, bilety i instrukcję na kolana. Co za niewiarygodna historia! Po chwili uświadomiła sobie, że kiedy podczas kolacji z przyjaciółmi wróciła do stolika, mieli wszyscy takie miny, jakby pod jej nieobecność coś knuli.

Sprytnie ją podeszli. Wyczekali, aż wszystko zostało zaaranżowane, aby ją postawić przed faktem dokonanym. Mogłaby rzecz jasna uprzejmie podziękować i z propozycji nie skorzystać, ale te dranie wiedziały, że nie będzie w stanie odmówić. Nigdy w życiu nie uczestniczyła w tego rodzaju wyprawie, i chociaż mogła żyć dalej bez tajemniczego skarbu, to jednak perspektywa udziału w poszukiwaniach była zbyt kusząca, aby z niej zrezygnować.

Victoria bez trudu odgadła, jaka myśl przyświecała jej podstępnyim przyjaciołom. Domyśliła się tym łatwiej, że i jej nieobce były podobne knowania. Wszak to ona sama posłała Neila i Deirdre - którzy, każde z osobna, błagali ją o znalezienie im samotnego schronienia z dala od ludzi - na niemal bezludną wysepkę w stanie Maine. A potem podobnie postąpiła wobec Leah, wysyłając ją do nieistniejącego domu w górach New Hampshire. Zrobiła to świadomie, dobrze wiedząc, iż przyjaciółce nie pozostanie nic innego, jak szukać schronienia w domu Garricka, jedyne go zamieszkałego na tamtejszym odludziu sąsiada. A teraz z kolei oni wysyłają ją do Kolumbii, niewątpliwie w podobnym celu.

Jeżeli Samson VanBaar jest profesorem, to musi być człowiekiem poważnym i odpowiedzialnym. Być może okaże się wspaniały. Ale i ona może uznać, że jest on zbyt młodym dla niej

czterdziestolatkiem, bądź też nudziarzem. A skoro zna łacinę, to najpewniej będzie sztywny i nudny. A może VanBaar jest tylko organizatorem rejsu, a przyjaciele chcą ją skojarzyć z jakimś innym uczestnikiem wyprawy?

W całej tej historii dostrzegła wiele niewiadomych. Jedno wszelako było pewne - ostatnie dwa tygodnie lipca zarezerwuje sobie na wyprawę. Niezależnie od podstępnych intryg przyjaciół, Victoria nie zamierzała rezygnować z tak fascynującej przygody. Z ewentualnymi zaś niespodziankami natury męsko-damskiej potrafi sobie poradzić.

Przez następne dni myśl o planowanym wyjeździe prawie Victorii nie opuszczała. Perspektywa romantycznej przygody coraz bardziej działała jej na wyobraźnię. Być może w Samsonie VanBaarze tkwi dusza dawnego pirata? Albo może piratem okaże się inny uczestnik wyprawy?

Nazajutrz po otrzymaniu listu Garricka, nie mogąc się uwolnić od pewnej szczególnie natrętnej myśli, wieczorem zadzwoniła do siostrzenicy.

- Cześć, Shaye!

- Victoria? Jak miło cię słyszeć! - Shaye nie mówiła do Victorii „ciociu”, były ze sobą po imieniu.

- Ja też stęskniłam się za twoim głosem, kochanie. Czyżbyś miała coś przeciwko posługiwaniu się telefonem?

Shaye opadła na kuchenny stołek i skruszonym głosem zaczęła się tłumaczyć:

- Wiem, przepraszam, ale jestem stale zawałona robotą.

Codziennie wracam do domu późnym wieczorem, z kompletną pustką w głowie.

- Dopiero co wróciłaś?

- Uhm. Jesteśmy w trakcie instalowania nowego programu komputerowego, a to pochłania mnóstwo czasu i energii. - Shaye była szefem działu komputerów w filadelfijskiej kancelarii adwokackiej specjalizującej się w prowadzeniu spraw przedsiębiorstw. Victoria zdawała sobie sprawę, jak istotną rolę w tego rodzaju pracy odgrywa w dzisiejszych czasach komputeryzacja.

- A na tobie spoczywa główna odpowiedzialność.

- To prawda, ale nie narzekam - odparła Shaye. - Nowy program niewiarygodnie przyspieszy i ułatwi pracę.

- Kiedy będziesz z nim gotowa?

- Mam nadzieję, że wszystko zacznie działać z końcem przyszłego tygodnia. Oczywiście będę musiała pracować przez cały weekend, ale do tego jestem przyzwyczajona.

- Biedna Shaye! A co z twoim osobistym życiem?

- Co masz na myśli?

- Osobiste życie to coś takiego, czym człowiek zajmuje się w chwilach wolnych od pracy. Trzeba o nie zadbać, kochanie, bo w przeciwnym razie wypalisz się jeszcze przed dojściem do trzydziestki.

Shaye nagle spowaźniała.

- Och, Victorio, dobrze wiesz, że już się w życiu dosyć nabawiłam. Szalałam przez sześć lat, a skutki tego były katastrofalne.

- Bo byłaś niedojrzała.

- Kiedy się wreszcie ocknęłam, miałam dwadzieścia trzy lata.

Więc nie można powiedzieć, że bym była dzieckiem.

- Tego nie mówiłam. Trochę za długo igrałaś z ogniem, ale nie wracajmy do tego, co minęło i co już dokładnie obgadałyśmy.

Mówiąc o miłym spędzaniu czasu, mam na myśli całkiem inne rzeczy, takie jak przeczytanie dobrej książki, wyjście na zakupy dla samej przyjemności kupowania, czy kontakty z przyjaciółmi.

- Spotykam się z mężczyznami - odparła Shaye, domyślając się, do czego Victoria zmierza.

- Ach tak, słyszałam o tych twoich fascynujących randkach! Trzy godziny spędzone na rozmowie o interesach z prawnikiem z innej kancelarii! Co za przygoda! W dodatku facet był niemal w moim wieku i na pewno cierpiał na artretyzm.

- Nie każdy może dożyć pięćdziesiątki w tak świetnej formie jak ty - odparła Shaye ze śmiechem.

- Ale ty możesz. Wszystko zależy od nastawienia do życia. Ten twój prawnik pewnie już od pięciu lat ma mentalność emeryta. A ten twój drugi przyjaciel, makler giełdowy, też nie jest lepszy. Czy chociaż podsuwa ci jakieś pożyteczne wskazówki?

- Dobrze wiesz, że prawo zabrania korzystania z zakulisowych informacji - obruszyła się Shaye.

Victoria doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Jak również z tego, że jej siostrzenica trzyma się jak najdalej od wszelkich

wątpliwych machinacji, nie mówiąc już o łamaniu prawa. Shaye Burke wyrosła na bezkompromisową legalistkę.

- No dobrze, pogadajmy o czymś zabawniejszym niż porady giełdowe. Czy ten makler jest przynajmniej interesujący jako facet?

- Jest bardzo sympatyczny.

- Tak samo jak jego poprzednik, ten dentysta. Czy widzisz się z kimś naprawdę interesującym?

- Oczywiście. Choćby z Shannon.

- Shannon jest twoją siostrą, a to się nie liczy. - Victoria wiedziała, że starsza o cztery lata Shaye jest bardzo związana z siostrą, a nawet czuje się za nią w pewnym sensie odpowiedzialna. - Z kim jeszcze?

- Z Judy.

Victoria stłumiła ciężkie westchnienie. Judy Webber była prawniczką w kancelarii Shaye. Jeżeli życie towarzyskie siostrzenicy sprowadza się do weekendów spędzanych przy grillu z Judy, jej mężem i ich dwiema nastoletnimi córkami, to sprawa jest poważna. Niemniej przez grzeczność zapytała:

- Co u niej słyhać?

- Wszystko dobrze. W przyszłym tygodniu ona i Bob wybierają się na urlop do Nowej Szkocji.

- To świetnie. Prawdę mówiąc, dzwonię właśnie w sprawie wakacji. Chcę cię prosić, abyś mi poświęciła dwa tygodnie w drugiej połowie lipca.

- Przykro mi, Victorio, ale to niemożliwe.

- Dlaczego?
- Bo mam zaplanowane wakacje na sierpień.
- Plany są od tego, żeby je zmieniać. Dokąd się wybierasz?
- Do Berkshires. Zarezerwowałam sobie domek.
- Będziesz tam sama?
- Oczywiście. Inaczej nie mogłabym przecież czytać książek, jeździć na zakupy i robić innych rzeczy, które mi zaleciłaś.
- Sądząc po tym, jak się zaharowujesz, będziesz głównie odsypiać zaległości.
- A gdzie można lepiej się wyspać, jak nie na wsi?
- Spanie to nudne zajęcie. Spaniem nic się nie osiągnie.
- Nie wszyscy są równie odporni jak ty - zauważyła Shaye. - Tobie wystarczy pięć godzin snu, ale ja potrzebuję ośmiu.
- Jeśli wstajesz o świcie i pracujesz do późnego wieczora, to i tak nie sypiasz po osiem godzin dziennie.
- To prawda, ale za to mam odpowiedzialną pracę, z której jestem dumna. To wielka satysfakcja, dla której warto się trochę poświęcić.
- Chyba już zgromadziłaś niezły majątek, bo nie zauważyłam, żebyś wiele wydawała na własne potrzeby.
- Dlaczego nie? Żyję bardzo dobrze.
- Będziesz żyła jeszcze lepiej - oświadczyła Victoria. - Jako moja towarzyszka podczas lipcowej wyprawy.
- Jakiej wyprawy? - spytała zaskoczona Shaye.
- Jedziemy razem do Kolumbii, a stamtąd do Kostaryki.

- Chyba żartujesz.

- Ani trochę. Popłyniesz ze mną na poszukiwanie zaginionego skarbu.

Shaye na moment odebrało głos.

- Możesz to powtórzyć? - spytała po chwili.

- Będziemy szukać zapomnianego skarbu piratów. Lecimy samolotem do Barranquilli, tam spędzamy noc w hotelu, a następnego dnia jedziemy samochodem do Puerto Colombii, aby tam wsiąść na pokład jachtu i popłynąć w rejs po Karaibach. Zanim dotrzemy do Kostaryki i zaczniemy szukać złota piratów, zdążysz się wyspać za wszystkie czasy.

- Victorio, jak ci przyszedł do głowy taki szalony plan? - wykrzyknęła oszołomiona Shaye.

- Nie ja go wymyśliłam. Został mi przedstawiony w gotowej postaci przez znajomego, którego znajomy kieruje tą ekspedycją. Ma starą mapę, a w ogóle to jest profesorem z Dartmouth.

- Złoto piratów? - sceptycznie mruknęła Shaye.

- Nie wiem dokładnie, co to za skarb - niedbale zauważyła Victoria. - Zresztą to najmniej ważne, skoro zapowiada się fascynująca przygoda, nie uważasz?

- Raczej jakieś...

- Wariactwo. Domyślałam się, co chciałaś powiedzieć. Ale wierz mi, moja droga, że będzie bardzo ciekawie.

- Może dla ciebie. Ale dlaczego ja mam z tobą jechać?

- Bo potrzebuję twojej ochrony. Shaye parsknęła śmiechem.

- Odkąd to potrzebujesz czyjejkolwiek ochrony? Może tylko w zaświatach będziesz jej potrzebowała, ale i tak wyobrażam sobie, jak się będziesz awanturować u bram raj. Wymyśl inny pretekst.

Victoria przewidziała, że siostrzenica będzie stawiać opór, miała więc przygotowane dalsze argumenty.

- Widzisz, kochanie, całą tę historię uknuli moi przyjaciele, żeby mnie z kimś skojarzyć. Nie mam do nich pretensji, bo mieli dobre intencje, ale ja nie potrzebuję, żeby mi ktoś na siłę szukał mężczyzny. Mam nadzieję, że kto jak kto, ale ty potrafisz mnie zrozumieć.

Shaye rozumiała ją aż nadto dobrze. Pamiętała, ile razy różni znajomi, nie wykluczając samej Victorii, usiłowali ją skojarzyć z jakimś, idealnym w ich mniemaniu, młodym człowiekiem. Nie zdając sobie oczywiście sprawy, jak bardzo ich wyobrażenia o idealnym mężczyźnie różnią się od jej własnych.

- Jesteś mi potrzebna jako rodzaj buforu - podjęła Victoria. - Mając cię przy sobie, będę mniej narażona na ataki jakiegoś podstarzałego lowelasa.

- A jeśli się okaże, że wcale nie jest taki stary?

Wtedy chętnie ci go odstąpię, pomyślała Victoria, a na głos powiedziała:

- Niemożliwe, moi przyjaciele nie zrobiliby mi tego. - Po chwili zastanowienia dodała: - W każdym razie nie sądzę, żeby byli do tego zdolni.

Shaye wyciągała tymczasem spinki przytrzymujące jej bujne kasztanowe włosy.

- Nie mogę uwierzyć, że naprawdę mnie o to prosisz - rzekła z urazą w głosie, w którym jednak Victoria wyczuła gotowość do ustępstw, zapewne spowodowaną zmęczeniem.

- Czy często cię o coś proszę albo czegoś od ciebie wymagam? - zapytała.

- Nie, nigdy.

- A poza tym weź pod uwagę, ile sama na tym skorzystasz. Rejs luksusowym jachtem po Karaibach, świeże morskie powietrze i mnóstwo słońca. Gdybyś chciała, możemy zostać na parę dni same w Barranquilli.

- Kiedy ja nie wiem nawet, jakim sposobem miałabym się w lipcu zwolnić z pracy na dwa tygodnie.

- Załatwisz to. Wierzę w ciebie.

- W tym cały kłopot, że dla ciebie wszystko jest możliwe. Nawet odnalezienie złota piratów. Przecież poszukiwacze skarbów od wieków przeszukują tamte tereny. Naprawdę wierzysz, że coś przeoczyli?

- Znalezienie skarbu to tylko pretekst. Dla mnie istota przygody polega na poszukiwaniu. A do tego dochodzi odpoczynek w południowym słońcu.

- Wiem, wiem. Zapomniałaś wspomnieć o świeżym powietrzu.

- Więc jak? Pojedziesz?

- Nie wiem, czy zdołam zwolnić się z pracy.

- Musisz. Wszystko już załatwiłam. - Było to niewinne

kłamstewko, lecz Victoria czuła się usprawiedliwiona. Po prostu

zadzwoń do VanBaara i powie, że do ekspedycji ktoś dołączy. Jedna osoba więcej nie powinna zrobić mu różnicy.

- Usiłujesz mnie zmusić, żebym się zgodziła - obruszyła się Shaye.

- Owszem.

- Jeśli powiem nie, jutro z samego rana zadzwonisz do szefa mojej kancelarii.

- Nie przyszło mi to do głowy, ale pomysł jest dobry.

- Nie możesz poprosić kogoś innego? - zapytała zrozpaczona Shaye.

- Z nikim nie będzie mi tak dobrze jak z tobą.

- To szantaż emocjonalny!

- Niech ci będzie.

- Och Victorio, Victorio!

- Więc się zgadzasz?

Shaye zamilkła na długą chwilę. Nie miała ochoty tłuc się do Kostaryki w poszukiwaniu skarbu. Nie miała ochoty rezygnować z zaplanowanego w sierpniu urlopu w Berkshires. A zwłaszcza nie miała ochoty występować u boku ciotki w roli buforu. Ale z drugiej strony kochała Victorię. Ciotka zawsze służyła jej radą i pomocą, a poza tym okazała tyle uczucia i zrozumienia w czasach, kiedy Shaye swoimi szaleństwami prawie zmarnowała sobie życie.

- Jesteśmy umówione? - usłyszała w słuchawce delikatnie ponagląjący głos Victorii.

Westchnęła z rezygnacją.

- Tak, jesteśmy umówione.

Godzinę później, szczotkując w łazience włosy, Shaye zdała sobie sprawę, że uległa z dwóch powodów. Po pierwsze, dlatego, że uwielbiała Victorię, a jej towarzystwo niezmiennie podnosiło ją na duchu. A po drugie, ponieważ dwutygodniowy pobyt w wynajętej chacie w Berskshire miałyby wprowadzić wiele zalet, lecz zarazem otaczałaby go aura osamotnienia.

Victoria tymczasem bez cienia wyrzutów sumienia pławiła się w swoim triumfie. Shaye potrzebuje odpoczynku i urozmaicenia, a ona jej to zapewni. Jeśli zaś wśród uczestników wyprawy znajdzie się młody człowiek, zdolny wydobyć z jej siostrzenicy jej dawny beztroski śmiech, to tym lepiej.

Może nadarzy się dziarski doktorant albo młody wykładowca z poczuciem humoru. W końcu do takiej ekspedycji VanBaar na pewno zmobilizował grono interesujących ludzi.

Popatrzyła na zegar. Czy dziesiąta to nie za późno na telefon? Na pewno nie. Ponadto dzwoniąc późnym wieczorem, można się wiele o człowieku dowiedzieć.

Nie zastanawiając się dłużej, Victoria zadzwoniła do informacji, po czym wybrała numer w Hanover w stanie New Hampshire. Po drugim dzwonku usłyszała nagrany na automatycznej sekretarce kobiecy głos: „Tu mieszkanie profesora Samsona VanBaara. Nie ma go w tej chwili w domu, ale proszę zostawić wiadomość, a profesor oddzwoni, gdy tylko będzie mógł”.

Victoria w oczekiwaniu na długi sygnał szybko zebrała myśli. Może to i lepiej, że go nie zastała. Po prostu nagra się na sekretarkę, powie, że w rejsie będzie jej towarzyszyć jeszcze jedna osoba, a on nie będzie mógł zaprotestować.

Rozległ się długi sygnał.

- Mówi Victoria Lesser z Nowego Jorku. Z polecenia Garricka Rodenhisera mam wziąć udział w wyprawie do Kostaryki, ale muszę pana uprzedzić, że moje plany nieco się zmieniły. Chodzi o to, że będzie mi towarzyszyć moja siostrzenica, Shaye Burke. Dziewczyna ma dwadzieścia dziewięć lat, jest atrakcyjna, inteligentna i pracowita. Sama załatwię jej przelot do Kolumbii i pokryję koszty związane z jej uczestnictwem w wyprawie. Zakładam, że nie ma pan nic przeciwko jej obecności na pokładzie. Spotkamy się czternastego lipca w Barranquilla.

Bardzo z siebie zadowolona, odłożyła słuchawkę.

Cztery dni później znalazła w skrzynce kartkę pocztową z wystukaną na maszynie informacją następującej treści: „Po odsłuchaniu Pani wiadomości poczyniłem stosowne przygotowania. Do zobaczenia czternastego, VanBaar”.

Notka niewiele mówiła o nadawcy, ale przynajmniej VanBaar nie sprzeciwił się udziałowi Shaye. Victoria była mu za to wdzięczna. Następnego dnia Shaye potwierdziła przez telefon, że załatwiła sobie urlop w drugiej połowie lipca, Victoria zaś skontaktowała się z konsulatem Kostaryki w Nowym Jorku w sprawie wiz, a następnie zarezerwowała dla siostrzenicy bilety lotnicze.

Wszystko zostało zapięte na ostatni guzik. Niezależnie od tego, czy coś się wydarzy (albo nie wydarzy) w kwestii uczuciowej, jedno było pewne: ona i Shaye przeżyją niezapomnianą przygodę.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Czternastego lipca wszystko szło jak po grudzie. Poprzedniego dnia do późnego wieczora Shaye porządkowała w kancelarii swoje biurko, po powrocie do domu pakowała rzeczy, więc w rezultacie przespała w nocy zaledwie cztery godziny, bo rano musiała wcześniej wstać, by zdążyć na poranny pociąg do Nowego Jorku.

Z Victorią miały się spotkać na lotnisku Kennedy'ego. I tu od razu zaczęły się kłopoty: ich samolot odleciał z prawie godzinnym opóźnieniem, potem w Miami o mało nie spóźniły się na lot do Kolumbii, na miejscu zaś w Barranquilli czekanie na bagaż trwało całe wieki. Jakby tego było mało, w Kolumbii panował straszliwy upał, w recepcji hotelu czekały niemal godzinę na przygotowanie pokoju, a kiedy tam wreszcie dotarły, Shaye odkryła, że ma okres.

- Zaraz umrę - jęknęła, siadając skulona w fotelu. Victoria pospieszyła siostrzenicy na ratunek.

- Połknij to, kochanie, i prześpij się trochę, a zaraz poczujesz się lepiej - rzekła czule, podając nieszczęsnej dziewczynie aspirynę i szklankę wody.

Shaye nie miała siły oponować. Posłusznie przełknąwszy pastylkę, wzięła szybko prysznic i położyła się do łóżka. Zasnęła, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki.

Późnym popołudniem obudził ją głos Victorii. Rozejrzała się nieprzytomnie po hotelowym pokoju, nie bardzo wiedząc, gdzie się znajduje.

- Ominęła cię wizyta w zoo.

- Co takiego?

- Nawet nie zauważyłaś, że wyszłam. Ale już wróciłam i mam ochotę coś przegryźć. A ty nie jesteś głodna?

Shaye zrobiła wysiłek, by się podnieść, lecz Victoria ją przytrzymała.

- Nie musisz wstawać, kochanie. Odpoczywaj, a ja przyniosę ci jedzenie do pokoju.

- A co z twoim profesorem? - spytała Shaye, która nareszcie oprzytomniała. - Chyba miałyśmy się dziś z nim spotkać.

- Przysłał wiadomość, że przeprasza, ale będzie do późnej nocy zajęty ładowaniem zapasów na jacht. Spotkamy się już na miejscu, jutro rano o dziewiątej - wyjaśniła Victoria, siadając na brzegu łóżka.

- Na miejscu, to znaczy gdzie?

- W przystani jachtowej położonej piętnaście mil na wschód od Barranquilli. Łódź nazywa się Złote Echo.

- Odpowiednia nazwa dla tej wariackiej wyprawy - kwaśno mruknęła Shaye.

- No właśnie - uśmiechnęła się Victoria. - Złoto piratów i echa przeszłości. Ale to chyba czysty przypadek, bo jacht został prawdopodobnie wynajęty.

- Nie wiadomo. Skoro ten VanBaar ma kręcka na punkcie fantastycznych przygód, to równie dobrze mógł sobie specjalnie w tym celu sprawić własny jacht. - Zawahała się. - Czy on często odbywa podobne wyprawy?

- Szczerze mówiąc, nie wiem.

- A wiesz, czy to duży jacht?

- Nie mam pojęcia.

- A wiesz przynajmniej, ile osób bierze udział w tej wyprawie?

Victoria bezradnie wzruszyła ramionami.

- No wiesz! - wykrzyknęła z oburzeniem całkowicie już rozbudzona Shaye. - Zgodziłaś się popłynąć, nie zadając najoczywistszych pytań?

- Po co miałam je zadawać? Wiem, że VanBaar jest przyjacielem Garricka, a do niego mam absolutne zaufanie.

- Ale podobno przywlokłaś mnie tutaj, ponieważ nie byłaś pewna, czy możesz mu zaufać.

- No tak, bo nie byłam pewna, czy Garrick nie usiłuje mnie skojarzyć z nieznanym facetem, ale to całkiem inna sprawa. Jeśli chodzi o warunki samej wycieczki, to na pewno mogę na nim polegać.

- Ale co ty właściwie wiesz o tej wyprawie?

- To, co ci powiedziałam.

- Czyli prawie nic.

- Nie bądź taką pedantką - zniecierpliwiła się Victoria. -
Wszystkiego dowiemy się na miejscu. Będziesz miała niespodziankę.

- Nie cierpię niespodzianek.

- Uhm. Chciałabyś wiedzieć wszystko z góry. Tego domaga się twoje skomputeryzowane ja. - Victoria zerknęła przelotnie na widoczny pod koronką nocnej koszuli maleńki ślad na lewej piersi Shaye. - Ale wiem, że masz w sobie także inne, uśpione ja. Które,

mam nadzieję, ta podróż obudzi. A ty zdążyłaś już na tyle zmądrzeć, aby umieć nad nim skutecznie panować. W odrobienie szaleństwa nie ma nic złego, oczywiście, jeśli nie bierze góry nad rozsądkiem.

- Victorio!

- Pomyśl o tym inaczej. Że będziemy razem i obie będziemy się nawzajem chronić. Już lepiej?

- Jak możesz mnie ochronić przed niewiadomym?

- Nie martw się, wszystko przewidziałam. - Victoria rozmarzonym wzrokiem zapatrzyła się w przeciwległą ścianę. - Oczami wyobraźni widzę nasz elegancki jacht z długim pokładem. Wypucowane mosiężne okucia i śnieżnobiałe żagle. Naszą obszerną kajutę z wszystkimi wygodami. I świetne jedzenie.

- Oby twoje nadzieje się sprawdziły.

- Dlaczego nie miałyby się sprawdzić? Rozejrzyj się i powiedz, czy nie umieścili nas w dobrym hotelu?

- Owszem, ale obawiam się, czy nie jest to odpowiednik ostatniego posiłku skazańca albo ostatniego papierosa, jaki podają mu tuż przed egzekucją.

- Wstydz się! Jak możesz być taką pesymistką w tak młodym wieku! - zganiła ją Victoria.

- W tej chwili czuję się, jakbym miała dziewięć-dziesiątkę - westchnęła Shaye, przewracając się na drugi bok.

- Mając dziewięćdziesiąt lat, nie będziesz musiała cierpieć z powodu miesiączki - rzeczowo stwierdziła Victoria. - Ani mając pięćdziesiąt - dodała z uśmiechem. - Lubię swój wiek.

- Bo zachowujesz się jak szesnastka.
- Uważasz, że jestem aż tak nieodpowiedzialna?
- Raczej beztraska i naiwna. Złote Echo może się równie dobrze okazać starą i dziurawą łajbą, a ten twój VanBaar podstarzałym szaleńcem.

Victoria próbowała przybrać wyraz twarzy osoby poważnej i odpowiedzialnej.

- Wiele się nad tym zastanawiałam i doszłam do wniosku, że Samson na pewno nie jest szaleńcem. Może być roztargnionym profesorem albo mężczyzną, który w dojrzałym wieku usiłuje spełnić swoje młodzieńcze marzenie. -I dodała: - W obu przypadkach może się okazać bardzo ciekawym towarzyszem podróży.

- Albo nieznośnym.
- Nawet gdyby, to na jachcie będą także inni.
- Pewnie banda studenciaków. Niedowarzonych dwudziestolatków, mających o sobie Bóg wie jakie wyobrażenie.

- Podobnie jak ty, kiedy byłaś w ich wieku - przypomniała jej Victoria, odgarniając kosmyk włosów z czoła siostrzenicy.

- Wiem, byłam nieznośna.
- Nie sądzę, żeby załoga składała się ze studentów - po chwili namysłu odezwała się Victoria. - Garrick nie obsadziłby mnie w roli opiekunki młodzieżowej grupy. Nie, moim zdaniem będziemy w otoczeniu podobnych do nas dorosłych, pragnących się oderwać od rutyny codziennego życia.

- Ty musisz się oderwać od codziennej rutyny?

- Ja nie - przyznała Victoria. - Ale ty na pewno. Bo jeśli chodzi o mnie, to zamierzam się po prostu świetnie bawić. Od tej chwili. No, umieram z głodu - rzekła, wstając z łóżka. - Przynieść ci coś z restauracji czy przysłać na górę kelnera z kolacją?

- Ani jedno, ani drugie, chcę tylko spać - oświadczyła Shaye, wtulając głowę w poduszkę. - Przecież jutro na pokładzie eleganckiego jachtu czeka mnie wspaniałe jedzenie - dodała z nieskrywaną ironią.

Nazajutrz rano dwie panie bez trudu zlokalizowały Złote Echo. Zacumowana na końcu przystani łódź bardzo rzucała się w oczy.

- O mój Boże! - jęknęła Shaye. Victoria była nie mniej wstrząśnięta.

- Może to nie ta? - szepnęła.

- Przecież widzisz napis: Złote Echo.

- Może pomyliłam nazwę?

- Albo zapisałaś się na niewłaściwą wyprawę. Stały przytulone do siebie, nie wierząc własnym oczom.

- W końcu nie można jej nazwać wrakiem - nieśmiało wyszeptała Victoria dla dodania sobie otuchy.

- Raczej pirackim statkiem sprzed kilkuset lat.

- W miniaturze.

- Który odbył o jedną bitwę morską za dużo i dawno temu powinien był spocząć na dnie morza - orzekła Shaye.

- No nie wiem. Wygląda jeszcze całkiem, całkiem - próbowała bronić nieszczęsnej łodzi Victoria.

- Hm. Świetnie by się prezentował podczas parady starych żaglowców z okazji obchodów dwóchsetlecia Stanów Zjednoczonych.

- Musisz przyznać, że wyglądały imponująco.

- Ale od osiemnastego wieku upłynęły ponad dwa stulecia.

- Nie możesz zaprzeczyć, że ta łódź ma charakter - broniła swego Victoria.

- To prawda, jak każdy wrak.

- Wyobraź sobie, jak będzie wyglądał z rozwiniętymi żaglami.

Jednakże jej trochę wymuszony entuzjazm nie udzielił się Shaye, która z odrapanej burty przeniosła wzrok na zwoje burych żagli.

- Jeśli się nie mylę, wyobrażałaś sobie wczoraj śnieżnobiałe żagle - odparła zgryźliwie.

- Kolor ma drugorzędne znaczenie. Najważniejsze, żeby były mocne.

- A są?

- Liczę na nieomyślność Garricka. Skoro VanBaar jest jego przyjacielem, to żagle muszą być mocne - rzekła z przekonaniem.

- I pomyśleć, że mogłam pojechać do Berkshires na beztroski odpoczynek! - jęknęła Shaye.

- Na pokładzie będziesz mogła odpoczywać do woli.

- A zauważyłaś jakieś leżaki?

- No to będziesz się wylegiwać wprost na pokładzie.

- Wygląda, jakby był zrobiony z nieheblowanych desek. Wiesz, co ci powiem? Pod jednym względem masz rację.

- Jakim? - zapytała Victoria, nieco zbita z tropu tą nagłą zmianą frontu.

- Ta wyprawa będzie niewątpliwie miała niepowtarzalny charakter i styl. Nie wiem tylko, komu taki styl odpowiada, bo na pewno nie mnie - zimno stwierdziła Shaye. - Może ty masz na tyle źle w głowie, żeby wystawić się na podobną próbę, ale ja jeszcze nie zwariowałam. Wypisuję się.

Już była gotowa zrobić w tył zwrot, lecz Victoria w porę chwyciła ją za łokieć i zaczęła ciągnąć w kierunku trapu.

- Bardzo pana przepraszam - zawołała, podnosząc głowę i wolną ręką osłaniając oczy przed słońcem. - Szukamy pana Samsona VanBaara.

Shaye mimo woli podniosła wzrok na męską postać, która najwidoczniej chwilę temu wyłoniła się spod pokładu.

- No nie! - jęknęła pod nosem. - Co to za cudak?

- To ja - odkrzyknął mężczyzna. - Czy mam przyjemność z panią Lesser i panną Burke? Jeśli tak, to zapraszam na pokład.

Wygląd VanBaara zaskoczył obie kobiety. Był wysoki i postawny, a ponadto widać było, iż mimo swoich na oko pięćdziesięciu lat z okładem cieszy się znakomitą formą fizyczną. Poza tym miał lekko opaloną, nadzwyczaj sympatyczną twarz.

Natomiast jego strój mógł budzić mieszane uczucia. Był ubrany w białą rozchełstaną koszulę i wąskie czarne spodnie wsunięte w wysokie skórzane buty, a jego biodra opasywał ukośnie zawieszony

biały pas. Do pełnego efektu brakowało tylko zatkniętego za pas sztyletu.

- Zapomniał o czarnej opasce na oku - mruknęła Shaye.

- Sza! On jest do schrupania! - szepnęła Victoria. Z czarującym uśmiechem na twarzy, nie uwalniając z uścisku łokcia Shaye, w obawie by ta nie dała nogi, weszła po trapie na pokład. - Cieszę się, że nareszcie się poznajemy - powiedziała, podając VanBaarowi rękę. - Jestem Victoria Lesser, a to moja siostrzenica Shaye Burke.

Przeklinając w duchu swoją uległość wobec ciotki, Shaye wymuszonym uśmiechem odpowiedziała na serdeczne powitanie profesora i wybąkała parę układnych słów.

- Mam nadzieję, że odnalezienie statku nie sprawiło wam trudności - rzekł gospodarz łajby.

- Och, najmniejszej - szybko odparła Victoria. - Co za urocza łódź!

Shaye omal się nie udławiła. A gdy Victoria uwolniła wreszcie jej łokieć, nie omieszkała najpierw znacząco go ścisnąć, dziewczyna zamknęła oczy, by nie patrzeć na nieszczęsną łajbę.

- Uznałem, że Złote Echo będzie bardziej odpowiadało duchowi naszej wyprawy niż nowoczesny jacht - wyjaśnił VanBaar. - Łódź ma wprawdzie swoje lata, ale zapewniono mnie, że można jej zaufać.

- Nigdy pan nią nie płynął? - wykrzyknęła Shaye, gwałtownie otwierając oczy.

VanBaar lekko się skulił, co można było uznać za przyznanie się do winy.

- Nie, ale pływałem na innych tego typu jednostkach - odparł. - Niestety, nie zdążyłem jej wypróbować, bo wczoraj przez cały dzień byłem zajęty kupowaniem zapasów. Dlatego nie stawiałem się na spotkanie. Mam nadzieję, że mi to wybaczą.

- Ależ oczywiście - zapewniła go Victoria. - Prawdę mówiąc, było nam to na rękę, bo po podróży byliśmy dosyć zmęczone.

- Wypałyście się?

- Och, znakomicie.

- No tak - mruknął VanBaar, jakby nie bardzo wiedział, co dalej robić. Nagle poderwał głowę. - Ach, byłbym zapomniął o bagażach! Zaraz wniosę je na pokład, a potem zwiedzimy kambuz.

- Zwiedzimy kambuz? - syknęła Shaye po odejściu Samsona. - Kto tu będzie gotował, on czy my?

- Nie bój się, na pewno mają kucharza - pewnym siebie szeptem uspokoiła ją Victoria.

- Naprawdę nie boisz się, co nas czeka?

- Ani trochę.

- Ta łódź to ruina.

- Ale można jej zaufać.

- Zdaniem profesora, który w środku lata urządza sobie święto Halloween, przebierając się za pirata.

Victoria popatrzyła z czułością na schylającego się na nabrzeżu po ich bagaże Samsona.

- A ja się bałam, że będzie nudny i sztywny! - mruknęła pod nosem.

- Skoro tak bardzo przypadł ci do serca, to nie potrzebujesz mojej opieki. Zabieram swoją torbę i wracam do...

- Nigdzie nie wracasz! Zostajesz ze mną!

- Ależ Victorio! Przecież nie będziesz sama, będą inni... - Nie dokończywszy zdania, rozejrzała się po pokładzie i nadstawiła uszu. - Gdzie są inni? Nie słysząc żadnych głosów. Spóźniłyśmy się tylko kwadrans.

Victoria zadawała sobie to samo pytanie. Powodzenie jej planu wobec siostrzenicy w dużej mierze zależało od obecności co najmniej kilku młodych osób płci męskiej. Gdzie oni się podziewają?

Ukrywając swoje zaniepokojenie pod uprzejmym uśmiechem, zwróciła się do wchodzącego na pokład z ich walizkami Samsona:

- Proszę nas nie obsługiwać. Proszę nam tylko powiedzieć, co mamy robić.

- Nie ma mowy - odparł szarmancko, nie pozwalając odebrać sobie walizek. - Proszę mi pozwolić na tę drobną uprzejmość. Później będziecie miały dosyć zajęcia, ale na razie czujcie się jak goście.

Będziecie miały dosyć zajęcia? Ładne kwiatki! -pomyślała ze strachem Shaye.

Natomiast Victoria, którą najbardziej niepokoiła nieobecność przystojnych młodych mężczyzn, zadała Samsonowi chytre pytanie:

- Czy w ten sam sposób wita pan wszystkich uczestników wyprawy?

- O nie. Mężczyźni sami się obsługują. Wy jesteście jedynymi kobietami na pokładzie.

Victoria, którą jego odpowiedź wprawiła w doskonały humor, zadała kolejne pytanie:

- A ile osób, profesorze, bierze udział w wyprawie?
- Proszę mnie nie nazywać profesorem. Mam na imię Samson.
- A ja jestem Victoria. Więc ile?
- Cztery.
- Cztery? - wykrzyknęły obie równocześnie.
- No tak. Myślałem, że Garrick wszystko wytłumaczył.
- Obawiam się, że nie wszystko.

- No to nieładnie - mruknął Samson, który jednak wyraźnie nie wziął sprawy na serio, o czym świadczył lekki błysk rozbawienia w oczach. - Zaraz ci wszystko wyjaśnię. Pierwotnie miałem płynąć ze starym przyjacielem, z którym często razem spędzamy wakacje. Kiedy Garrick zadzwonił z pytaniem, czy mogłabyś się przyłączyć, powiedziałem, że oczywiście. Ponieważ jednak mój przyjaciel wycofał się dosłownie w ostatniej chwili, namówiłem mojego bratanka, żeby przyszedł mi z pomocą. - Urwał na chwilę, spostrzegłszy oburzoną minę Shaye. - Do obsługi łodzi potrzeba dwóch osób, a ponieważ nie wiedziałem, czy któraś z was zna się żeglarstwie...

- Nie mamy pojęcia o żeglowaniu - przerwała mu Shaye. - A ja cierpię na chorobę morską.

- Nie przejmuj się, Samsonie. Ona tylko tak się przekomarza.
- Jak tylko zaczyna kołysać, dostaję torsji.

- Nie musisz się tym przejmować - uspokoił ją Samson z takim miłym uśmiechem, że trudno było się na niego gniewać. - Mam dobre lekarstwo na chorobę morską. Zresztą nie będzie ci chyba potrzebne. Morze powinno być spokojne.

Shaye oddałaby w tej chwili wszystkie skarby świata, by przenieść się do samotnego domku w Berkshires. Mają płynąć we czworo - Victoria, Samson, jego bratanek i ona. Na tej małej łajbie będą zdani na swoje towarzystwo na bardzo ograniczonej przestrzeni. Pachnie to podejrzenie. Kto uknuł tę intrygę? Samson? A może Garrick? Albo...? Popatrzyła na ciotkę wzrokiem bazyliuszka.

Jednakże wpatrzona w Samsona Victoria wcale tego nie zauważyła.

- Możesz być spokojny, nic nam nie będzie - zapewniła Samsona. - No to co teraz robimy? Miałeś nas podobno oprowadzić po statku.

Noah VanBaar był od rana w równie złym humorze jak Shaye Burke. Siedząc pod pokładem na ławce w kambuzie i słuchając dobiegających z góry odgłosów rozmowy, po raz kolejny przeżuwał swą frustrację. Miał zupełnie inne plany na lato, ale gdy zadzwonił stryj, by się pożalić, że Barney zachorował i oprócz bratanka nie ma nikogo, kto mógłby mu pomóc poprowadzić żaglówkę, Noah nie miał serca mu odmówić.

Samson i on byli jedynymi żyjącym członkami rodziny VanBaarów. Ponadto Noah zanadto kochał stryja, aby sprawić mu zawód. Wiedział, ile znaczą dla niego owe coroczne ekscentryczne

wypadki. Samson był wprawdzie wytrawnym żeglarzem i sam świetnie by sobie poradził z niewielką żaglówką, niemniej zasady bezpieczeństwa wymagały obecności na pokładzie drugiej pary rąk. W sytuacji, gdy odmowa oznaczałaby konieczność odwołania rejsu, Noah w istocie nie miał wyboru.

Jednakże stryj dopiero poprzedniego wieczoru przyznał się bratankowi, że nie będą płynąć sami, o tym zaś, że dodatkowymi pasażerami będą dwie kobiety, poinformował go dopiero dziś rano.

Obecność kobiet bardzo Noahowi nie odpowiadała. Nie miał nic przeciwko kobietom jako takim, ale tym razem widział w nich wyłącznie przeszkodę w realizacji wakacyjnych planów. Bowiem wyobraził sobie, iż rejs ze stryjem pozwoli mu się całkowicie zrelaksować, odpocząć od napięć związanych z codzienną pracą, wyspać się do woli we własnej kabinie, nie golić się, pływać na golasa, nie dbać o ubranie - słowem, mieć wszystko w nosie.

A tu tymczasem będzie się musiał liczyć z obecnością jakichś obcych bab. Wdowa z siostrzenicą, też mi uciecha! A Samson już nosi ich bagaże. Jeśli sobie wyobrażają, że i on będzie im nadskakiwał, to srodze się przeliczą!

Trzeba przyznać, że ciotka sprawia wrażenie całkiem sympatycznej. Ma przyjemny głos, nie nudzi, a nawet chciała targać swoją walizkę. Ciekawe, jak wygląda i czy Samson nie ulegnie jej urokom. Oby nie, bo wtedy Noah będzie skazany na asystowanie siostrzenicy, który zachowywała się znacznie mniej sympatycznie niż ciotka.

Była najwyraźniej zawiedziona wyglądem żagłówki. A czego się spodziewała? Że popłynie Brittanią? Bo jeśli tak, pomyślał mściwie, rozglądając się po mało zachęcającym wnętrzu Złotego Echa, to czeka ją jeszcze niejedno gorzkie rozczarowanie.

O samą łódź Noah był spokojny. Zdarzało mu się pływać gorszymi łajbami. Jednak w obecnej sytuacji przydałaby się przestronniejsza łódź, na której łatwiej byłoby się trzymać z dala od obu kobiet.

W wylocie zejściówki ukazały się buty Samsona, a zaraz po nich dwie walizy.

- Dziesięć lat temu wnętrze Złotego Echa zostało gruntownie zmodernizowane - mówił Samson. - Kam-buz jest zaopatrzone we wszystkie nowoczesne urządzenia, a kabiny też są wygodne. O, tu jesteś, Noah.

- Odstawiwszy na bok walizki, Samson pomógł zejść obu pasażerom.

Zachowanie stryja bynajmniej Noaha nie dziwiło. Samson był trochę ekscentrykiem, ale i dżentelmenem w każdym calu, co bratankowi nawet się podobało, pod warunkiem, że nikt nie będzie wymagał od niego podobnej galanterii. Bo w czasie wyprawy Noah nie zamierzał się podporządkowywać niczym wymaganiom.

- Noah, chcę cię przedstawić pani Victorii Lesser - oznajmił Samson.

Noah skinął na powitanie głową, starając się nie zdradzić swojego zdziwienia. Wygląd Victorii był tak samo atrakcyjny jak jej

głos. Według tego, co mu powiedział Samson, przekroczyła już pięćdziesiąt lat, ale robiła wrażenie osoby najwyżej czterdziestoletniej. Miała na sobie obszerną, jasnożółtą koszulową bluzkę i zawinięte do połowy łydek białe płócienne spodnie, a związane w koński ogon lśniące kasztanowe włosy okalały uroczą twarz o subtelnym, delikatnym rysach. Uśmiechała się nader ujmująco, a w jej oczach błyszczały wesołe iskierki.

- Cześć, Noah, miło cię poznać - rzekła. - Jeszcze raz dziękuję, że zgodziliście się zabrać nas na wyprawę. Wiele rzeczy robiłam w życiu, ale jeszcze nigdy nie uczestniczyłam w poszukiwaniu ukrytego skarbu. To będzie na pewno fantastyczna przygoda.

Noah był niemal gotów uwierzyć w szczerość jej słów. Jednak przeniósłszy wzrok na siostrzenicę, szybko zmienił zdanie,

- Noah VanBaar, Shaye Burke - przedstawił ich sobie Samson.

Tym razem Noah skinął głową znacznie ostrożniej. Shaye Burke robiła wrażenie swą urodą. Nieco wyższa od ciotki i podobnie smukła, w białych wążutkich spodniach i luźnej, związanej pod biustem pomarańczowej koszulce, prezentowała się wręcz rewelacyjnie. Miała do tego nieco bledszą niż ciotka, nieskazitelną cerę i bujne, ale starannie spięte z tyłu głowy, niezwykle piękne kasztanowe włosy. Zarazem jednak na jej ściągniętych ustach nie było śladu uśmiechu, twarz była spięta, a z oczu wyzierało jawne niezadowolenie.

Nie ulega wątpliwości, że znalazła się tutaj wbrew swojej woli. Przypomniawszy sobie do tego jej odzywki na pokładzie, Noah jeszcze bardziej nastawił się przeciwko nowo poznanej dziewczynie.

Jeżeli Shaye Burke spróbuje popsuć stryjowi jego wymarzoną wyprawę, będzie miała z nim do czynienia, przysiągł sobie w duchu.

- Pokażę wam waszą kabinę - szybko wtrącił Samson, wyczuwając niechęć między Noahem i Shaye.

Tej ostatniej nie pozostało nic innego, jak tylko ruszyć wąskim korytarzem w ślad za ciotką i Samsonem. Wychodząc z kambuza, czuła na plecach nieprzyjazne spojrzenie świeżo poznanego młodego człowieka.

Jeden Samson, a drugi Noah, czyli Noe. VanBaarowie mają osobliwą predylekcję do biblijnych imion. Z tym że w przeciwieństwie do swego dobrotliwego biblijnego imiennika, tutejszy Noe najwyraźniej nie odnosi się przyjaźnie do zgromadzonych na pokładzie istot.

Wprawdzie w kambuzie panował półmrok i nie mogła mu się dobrze przyjrzeć, ale jednego była pewna: przed Samsonem nie musi Victorię chronić, jeśli natomiast ten niesympatyczny Noah VanBaar spróbuje popsuć ciotce wakacje, to będzie miał z nią do czynienia!

Samson zaprowadził najpierw Victorię i Shaye do ich wspólnej kabiny, a następnie pokazał im salonik, kambuz i kapitańskie apartamenty. Podczas zwiedzania ani razu nie natknęły się na Noaha.

- W każdym razie mamy własną łazienkę - zwróciła się Victoria do siostrzenicy, kiedy po obejrzeniu statku wróciły do kabiny, by się rozpakować.

Siadając na swojej części podwójnego łóżka, zajmującego trzy czwarte niewielkiego pomieszczenia, dodała:

- Wiem, że łódź nie spełnia twoich oczekiwań, ale postaraj się zapomnieć o zbyt wygórowanych wymaganiach i ciesz się tym, co przyjemne.

- Czyli mam robić dobrą minę do złej gry - kwaśno zauważyła Shaye.

- Nie przesadzaj. Materac jest solidny - stwierdziła, po czym rozejrzała się po ciasnym wnętrzu, mającym kształt trapezu. - W końcu mogliśmy wylądować w hamakach.

- Samson mówi, że morze będzie spokojne, a tymczasem patrz, łódź jest przyśrubowana do ściany -nie ustępowała Shaye.

- Mówił tylko o naszym obecnym rejsie. Nie wiemy przecież, dokąd Złote Echo pływało w swym długim życiu.

- Niechby sobie pływało wszędzie, byle bez nas -odburknęła dziewczyna.

- Och Shaye, naprawdę!

- A gdzie będziemy wypoczywać?

- W saloniku jest kanapa, wygodne foteliki...

- I pachnie stęchlizną.

- Nie stęchlizną, tylko morzem.

- Co do mnie, to mogłabym się obyć bez morza. - Shaye wiedziała, że jest niesprawiedliwa, w końcu chatę w Berkshires przez pierwsze dni też trzeba było wietrzyć, niemniej czuła nieodpartą potrzebę wylądowania swego ogólnego niezadowolenia.

- Moja droga, przestań się dąsać, zapewniam cię, że będziemy się świetnie bawić - oświadczyła Victoria, wstając z łóżka i otwierając swoją walizkę.

- Dobrze przynajmniej, że w kabinie są iluminatory. I to całkiem ładnie wkomponowane w obudowę burty. Zauważyłam to jeszcze z przystani - nieco bardziej pojednawczym tonem stwierdziła Shaye.

- Dzięki czemu mamy świeże powietrze i dużo światła.

- Które obnaża całe ubóstwo wnętrza - mruknęła siostrzenica, rozglądając się po kabinie. Po chwili zastanowienia spytała: - Powiedz mi, Victorio, ile właściwie o tym wszystkim wiedziałas?

- O jakim wszystkim?

- No, o całej tej wyprawie.

- Przecież już ci mówiłam.

- Ale coś tu śmierdzi.

- Nie śmierdzi, tylko pachnie morzem

- Nie to mam na myśli. Po prostu zaczynam coś podejrzewać.

Wiedziałaś, że popłyniemy tylko we czwórkę?

- Skądże znowu.

- Nie przyszło ci do głowy, że Samson okaże się „do schrupania”, a ja będę skazana na jego bratanka?

Victoria wzruszyła ramionami.

- Co ty wygadujesz! Nie słyszałaś, jak Samson mówił, że Noah został dokooptowany w ostatniej chwili? A ja z tobą o rejsie rozmawiałam dobry miesiąc temu.

Jednakże Shaye nadal nie była przekonana.

- Ale nie sprecyzował, kiedy nastąpiła ta „ostatnia chwila”.

Możesz przysiąc, że nie próbujesz doprowadzić do zbliżenia między mną i Noahem?

- Jakże bym mogła!

- Nie udawaj niewiniątka, Victorio. W końcu to ty podstępnie wyswatałaś Deirdre Joyce.

- A ty byłaś za tym, jeśli pamięć mnie nie zawodzi.

- Owszem, byłam za tym. Neil Hersey to wspaniały człowiek. - Shaye nie zapomniała Neilowi, że w sposób niezwykle sprawny i taktowny przyszedł jej z pomocą, kiedy trzeba było ratować Shannon po jej aresztowaniu.

Victoria pogratulowała sobie w duchu, że nigdy nie powiedziała siostrzenicy o roli, jaką odegrała w doprowadzeniu również do małżeństwa Garricka i Leah. Lepiej, żeby Shaye nie uważała jej za zawodową swatkę.

- Skąd wiesz, czy Noah VanBaar nie okaże się równie wspaniały? - zapytała tonem urażonej niewinności.

- Daj spokój!

- A jeśli ci się spodoba?

- Więc jednak wszystko zaplanowałaś!

Mimo lekkich wyrzutów sumienia Victoria postanowiła się bronić do upadłego.

- Jak mogłam cokolwiek zaplanować, nie mając pojęcia o tym, że Noah z nami popłynie? - zapytała, podpierając się pod boki.

- Więc dla mnie przeznaczyłaś podstarzałego przyjaciela pana Samsona?

- To nieprawda! Byłam szczerze przekonana, że popłyniemy w licznej grupie - oświadczyła i odwróciła się, wracając do rozpakowywania walizki. - A tak w ogóle, jakie wrażenie zrobił na tobie Noah? - zapytała jakby nigdy nic.

- Wydał mi się nieuprzejmy. Nie raczył nawet wstać na nasze powitanie. A potem milczał jak zakłęty.

- Ty też nie byłaś rozmowna - wytknęła jej Victoria.

- Bo bałam się, że powiem coś nieprzyjemnego.

- Może on milczał z tego samego powodu. Może on też miał inne plany, ale podobnie jak ty, uległ prośbie wuja.

Shaye wreszcie poczuła się pokonana.

- Zrobiłam to dla ciebie, bo bardzo cię kocham - wyznała, podchodząc do ciotki i mocno ją obejmując.

- Jestem ci za to szalenie wdzięczna. Nie masz pojęcia, ile to dla mnie znaczy - odparła wzruszona Victoria. - A ten Noah może wcale nie jest taki zły, jak ci się wydaje.

Victoria wyszła na pokład, zostawiając Shaye w kabinie. Jednakże rozpakowywanie walizki nie trwało długo i dziewczyna wkrótce zdała sobie sprawę, że najzwyczajniej w świecie nie ma odwagi stawić czoła sytuacji. Uświadomienie sobie tej prawdy bardzo ją rozsierdziło. Tego by tylko brakowało, by Noahowi przyszło do głowy, że potrafi ją wystraszyć!

Toteż po paru minutach wyszła na pokład z butną miną i dumnie podniesioną głową. Samson właśnie podnosił trap, a przed dziobem Złotego Echa perkotała motorówka szykująca się do odholowania żaglówki z przystani na otwarte wody. Na znak Samsona Noah podniósł kotwicę i motorówka ruszyła.

Podczas gdy trójka towarzyszy podróży zebrała się na dziobie, Shaye skierowała się ku rufie. Wspiąwszy się schodkami na staroświecki kokpit i minąwszy wielkie drewniane koło sterowe, stanęła przy pawęży, patrząc tęsknym wzrokiem na oddalający się z wolna ląd.

Musiała niechętnie przyznać, że dzień jest wyjątkowo piękny. Lekka bryza przyjemnie chłodziła twarz, łagodząc płynący z nieba żar. Nie łagodziła jednak jej wewnętrznej irytacji. Gdyby mogła wybierać, najchętniej wróciłaby do Barranquilli i tam czekała w spokoju na powrót ciotki.

Ale cóż, nie warto płakać nad rozlanym mlekiem! Znalazła się chcąc nie chcąc na pokładzie Złotego Echa i skoro nie może tego zmienić, powinna wzorem Victorii w miarę możliwości uprzyjemnić sobie życie. Zabrała ze sobą książki, a w saloniku zauważyła poduszki, które mogą częściowo zastąpić brak leżaków na pokładzie.

- No jak, zmieniłaś zdanie? - niespodziewanie usłyszała za sobą młody, męski głos.

- Dlaczego miałabym zmieniać zdanie? - zapytała ostro. - Jestem na urlopie i bardzo się z tego cieszę.

- To dlaczego jesteś taka spięta?

- Wcale nie jestem spięta.
- Nie? - zapytał Noah, przysuwając się bliżej i spoglądając jej w oczy.
- Nie.
- To dlaczego trzymasz się kurczowo poręczy?
- Muszę się trzymać, bo łódź okropnie trzęsie.
- To nie jest łódź, tylko słup, i nie trzęsie, tylko kołysze się na fali.
- Nie jestem żeglarzem i nie znam się na fachowej terminologii.
- Nie podoba ci się Złote Echo? - indagował dalej Noah.
- Jest w porządku - odparła dyplomatycznie.
- Ale przywykłaś pływać na elegantszych jachtach.
- Nic takiego nie powiedziałam.
- Przecież widzę, nie musisz nic mówić. Ale skoro jesteś taka niezadowolona, to co tutaj właściwie robisz?
- Już ci powiedziałam, jestem na urlopie.
- Ale dlaczego tutaj?
- Bo ciotka mnie zaprosiła.
- A ty z radością przyjęłaś zaproszenie? - spytał z jawną kpina w głosie.

Shaye podniosła na niego wzrok i natychmiast tego pożałowała. Stojący tuż obok wysoki i postawny mężczyzna wyraźnie nad nią górował. Nie ulegało wątpliwości, że będzie usiłował ją zdominować. Musi mu się przeciwstawić!

- Nie, nie byłam tym zachwycona. Udział w wyprawie piracką łajbą na poszukiwanie iluzorycznego skarbu to nie jest mój ideał spędzania wakacji.

Noah uważnie się jej przypatrywał. Dziewczyna jest faktycznie odjazdowa, ale cholernie wyniosła.

Usta miała zacięte, oczy patrzyły nieprzyjaźnie. Gdyby wyraz jej twarzy był bodaj odrobinę cieplejszy, serce pewnie by mu zmiękło. Ale jej zimne i twarde spojrzenie jeszcze bardziej Noaha rozżłościło.

- Tak myślałem. A teraz posłuchaj - powiedział, złowrogo mrużąc oczy. - Nie radzę wygłaszać krytycznych opinii na temat Złotego Echa i całej wyprawy w obecności mojego wuja, bo możesz tego pożałować. Radzę o tym pamiętać.

Ta jawna groźba zaskoczyła Shaye. Nie spodziewała się po Noahu aż takiej wrogości.

- Co powiedziałeś?

- To co słyszałaś.

- Owszem, słyszałam, ale nie wierzę własnym uszom. Jak mogłeś pomyśleć, że byłabym zdolna powiedzieć coś takiego w obecności twojego wuja?

- Bo znam dziewczyny takie jak ty i wiem, czego można się po nich spodziewać.

- Nie bardzo wiem, jak mam to rozumieć.

- To, że oczekiwałaś rejsu eleganckim jachtem, a nie starą łajbą. Jachtem z eleganckimi kabinami, dowodzonym przez kapitana, a nie ekscentrycznego profesora odstawiającego Halloween w środku lata.

Oburzenie na chwilę odebrało Shaye głos. W końcu wykrzyknęła:

- Podśłuchiwałeś?

Noah bynajmniej się nie spieszył.

- Podczas twojej pogawędki z ciotką byłem pod pokładem - odparł.

- Więc podśłuchiwałeś.

- Nie mogłem się powstrzymać. Chciałem wiedzieć, z kim będziemy mieli do czynienia. - Opuścił wzrok na jej ręce. - Na twoim miejscu przed rejssem w morze obciąłbym paznokcie.

Shaye nie zamierzała z nim polemizować na temat wcale nie przesadnej długości swoich paznokci. Wziąwszy dla uspokojenia nerwów głęboki oddech, oświadczyła zimno:

- Dziękuję za jasne postawienie sprawy.

- Nie ma za co. Udzieliłem ci tylko przyjacielskiego ostrzeżenia.

- Ładne mi przyjacielskie ostrzeżenie!

- No, może niezupełnie przyjacielskie. Nie mam cierpliwości do kapryśnych pannań.

Tego już było za wiele.

- W życiu nie spotkałam tak bezczelnego faceta! - wybuchnęła. - Co ty o mnie wiesz? Nie masz pojęcia, jaka jestem, co lubię i jakie mam wymagania. Ale jedno ci powiem, i ty też dobrze to sobie zapamiętaj. Nie mam zwyczaju stosować się do tego rodzaju „przyjacielskich” ostrzeżeń.

- Jak chcesz.

Shaye spojrzała na Noaha z oburzeniem. Zauważyła ciemną bujną czuprynę, wyblakłą bawełnianą koszulkę, znoszone szorty w kolorze khaki oraz smukłe, mocno owłosione nogi i silne bose stopy.

- Nie będziesz mnie uczył dobrego wychowania. W przeciwieństwie do ciebie wiem, jak należy się zachowywać. - Ostentacyjnie odwróciła się plecami, by po raz ostatni popatrzeć na oddalający się brzeg.

- Na twoim miejscu uważałbym, co mówię.

- To ma być kolejna groźba? - rzekła z ironią, nie odrywając oczu od uciekającego łądu. - Co zrobisz, jak się nie przestraszę?

- Będę cię miał na oku od rana do nocy i jeśli mi się narazisz, nieźle uprzykrzę ci życie.

- Mam dziwne przeczucie, że tak czy tak postanowiłeś mi dokuczać - odparła, odwróciła się na pięcie i lekkim krokiem podążyła na dziób.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Długo jeszcze będą nas holować? - zapytała Victoria, osłaniając oczy przed słońcem, by spojrzeć na Samsona.

- Jeszcze tylko kawałek. Jesteśmy już poza zasięgiem mniejszych łodzi i mamy dobry wiatr.

- A co zrobimy, jeśli po odpłynięciu holownika wiatr ustanie? - zainteresowała się Shaye, która właśnie się do nich przyłączyła.

- No cóż... - Samson się uśmiechnął. - Rozłożymy się na pokładzie i będziemy się opalać, dopóki znowu nie powieje.

Shaye, nadal zdenerwowana sprzeczką z Noahem, wyobraziła sobie wielodniowe oczekiwanie na wiatr i pomyślała, że chyba by zwariowała, gdyby do czegoś takiego doszło.

- A zakładając, że wiatr nie zawiedzie, jak prędko dotrzemy do Kostaryki? - spytała.

- Przy dobrym wietrze w cztery dni. Szybkość nie jest mocną stroną Złotego Echa.

- A co jest jego mocną stroną? - zaciekawiła się Shaye.

- Skuteczność - usłyszała odpowiedź Noaha. Widać faktycznie postanowił nie odstępować jej na krok.

- To znaczy? - spytała, odwracając się i mierząc Noaha wyzywającym wzrokiem.

Noah spojrzał pytająco na Samsona, lecz ten tylko pokręcił głową.

- Zostawiam wyjaśnienia tobie - powiedział. - Ja muszę się zająć nastawianiem żagli.

Były dwa powody, dla których Noah nie zaoferował mu swojej pomocy. Po pierwsze wiedział, że Samson jest bardzo dumny ze swoich żeglarskich umiejętności i lubi wszystko robić sam, a po drugie chciał zostać w pobliżu Shaye. Zdawał sobie sprawę, że może jej w ten sposób dokuczyć, i chciał to wykorzystać. Jej obecność na pokładzie dostarczy mu perwersyjnej rozrywki.

- Złote Echo zbudowano na wzór kolonialnego dwumasztowca z początku osiemnastego wieku - zaczął, zwracając się zarówno do Shaye, jak i jej ciotki. - Zostało skonstruowane w latach dwudziestych tego wieku na zamówienie niejakiego Horgana, żeglarza zakochanego w urodzie starych żaglowców.

- Ciekawe - kwaśno zauważyła Shaye. - A gdzie nią pływał?

- Początkowo głównie wzdłuż wschodniego wybrzeża Stanów.

- Dla przyjemności? - spytała kpiąco. Noah zmierzył ją ostrym spojrzeniem.

- Wyobraź sobie, że tak - odparł.

- Pewnie prezentował swój żaglowiec na pokazach? - wtrąciła pojednawczym tonem Victoria, która z rozbawieniem obserwowała potyczkę dwojga młodych.

- O, na pewno - przytaknął Noah, spoglądając życzliwie na ciotkę Shaye. - Chociaż w tamtych czasach stare żaglowce nie cieszyły się aż takim zainteresowaniem jak dziś. Z tego co wiem od Samsona, Horgan kilkakrotnie przepłynął Złotym Echem Atlantyki, ale

na koniec odprowadził łódź na Bermudy. Kiedy wiek nie pozwolił mu dłużej żeglować, zaczął ją wynajmować. A kiedy umarł w połowie lat sześćdziesiątych, żaglowiec poszedł na sprzedaż wraz z całym jego majątkiem.

- Nadal nie wiemy, co się z nim działo przez następne dwadzieścia kilka lat - wytknęła Noahowi Shaye.

- Zaraz do tego dojdę. - Jednakże zamiast od razu podjąć opowieść, Noah najpierw skierował wzrok na rozwijającego żagle Samsona. Wreszcie rzekł: - Złote Echo kupili niejacy państwo Payne, właściciele przedsiębiorstwa wynajmu statków, którzy początkowo sprowadzili łódź do Bostonu, ale po pewnym czasie uznali, że letni sezon jest tam zbyt krótki i odprowadzili ją z powrotem na południe.

- To dlaczego nie płyną z nami? - zapytała Shaye.

- Bo nie ma na to miejsca, a poza tym zarządzają większą ilością jednostek. Obecnie bazą przedsiębiorstwa jest Jamajka.

- To dlaczego wypływamy z Kolumbii?

- Bo tutaj skończył się ostatni rejs Złotego Echa.

- Noah! - zakrzyknął Samson. - Zwolnij linę! Uchwyciwszy się jedną ręką przedniej rozpry,

Noah wychylił się za burtę, po czym zdjął z dziobu ciężki stalowy hak przytrzymujący linę holowniczą.

Holownik momentalnie dodał gazu, wykonując zwrot o sto osiemdziesiąt stopni. Mijając Złote Echo, siedzący za sterem Kolumbijczyk uśmiechnął się szeroko i zasalutował na pożegnanie.

Victoria odpowiedziała mu uśmiechem i, machając do niego ręką, podążyła ku rufie.

Shaye jednak niczego nie zauważyła: ani odjazdu motorówki, ani odejścia ciotki. Cała jej uwaga była skupiona na wystającej z dziobu statku wielkiej zardzewiałej obręczy. Co jednak było najbardziej zdumiewające, to fakt, iż obręcz ta wyrastała z pępka skąpo odzianej kobiecej figury. Obłaząca farba jeszcze bardziej podkreślała jej częściową nagość.

- Nie wiesz, co to jest? - zdziwił się Noah.

- Wiem, po prostu wcześniej jej nie zauważyłam.

- Jesteś zgorszona?

- Widywałam już kobiece piersi.

- Mam nadzieję - odparł Noah, mierząc jej biust bezczelnym wzrokiem.

Z trudem opanowała chęć zakrycia się rękami. Shaye obca była pruderia, jaką Noah najwyraźniej usiłował jej przypisać, ale chociaż nauczyła się kontrolować swe odruchy, to jednak było w jego spojrzeniu coś, co przyprawiło ją o niespokojne bicie serca. Poczowała się niemal równie naga jak figura na dziobie, lecz zarazem zdała sobie sprawę, że na pewno nie jest zrobiona z drewna. Uznała, że najlepszą w tej sytuacji obroną będzie atak.

- Podnieca cię? - spytała.

- Kto?

Shaye zamiast odpowiedzi wskazała ruchem głowy figurę kobiety.

Noah wychylił się za burzę.

- Jest całkiem, całkiem. Ale ma zanadto srogą minę. Zupełnie jak ty.

- Widzę, że masz równie marny gust jak stary Horgan. Gdyby dzisiaj komukolwiek przyszło do głowy ozdobić czymś takim dziób łodzi, organizacje kobiece nie dałyby mu żyć.

- Nie cierpię walczących feministek.

- A ja nie znoszę aroganckich mężczyzn. Uparłeś się, żeby mnie obrażać na każdym kroku?

- Zgadłś.

- Dlaczego?

- A dlaczego nie?

- Widzę tylko dwie możliwości - odparła, z trudem starając się zachować spokój. - Albo nie odpowiada ci moje towarzystwo, albo płyniesz wbrew swojej woli.

- Och, nie miałbym nic przeciwko rejsowi z Sam-sonem.

- Czyli chodzi o mnie. Co cię tak we mnie złości?

- To, że jesteś kobietą, a do tego nieprzystępną i wyniosłą.

Shaye mimo woli parsknęła śmiechem.

- Ja jestem wyniosła? - Zaraz jednak przyszła jej do głowy refleksja, że tego rodzaju mężczyzn najlepiej traktować z góry. - Czy ja wiem, może trochę? W każdym razie cenię sobie elementarną uprzejmość.

- Której najwidoczniej nadajesz zupełnie nowy sens. Shaye już miała oświadczyć, że on najwidoczniej w ogóle nie wie, co to słowo

znaczy, kiedy jej uwagę przykuł łopot żagli. Podniósłszy głowę, ujrzała nad sobą napełniający się wiatrem główny żagiel.

- Dlaczego nie pomagasz Samsonowi?

- On nie potrzebuje niczyjej pomocy.

- To po co płyniesz?

Noah uśmiechnął się złośliwie.

- Żeby zatruwać ci życie - oznajmił, odwrócił się i odszedł.

Shaye patrzyła za nim, dopóki nie zniknął pod pokładem.

Zostało jej nieprzyjemne poczucie, że to on miał w tej rozgrywce ostatnie słowo. Zamknęła oczy, ale nadal miała pod powiekami jego obraz: ciemne zmierzwione włosy, szeroki tors, smukłe biodra, długie kształtne nogi. Jest bardzo przystojny, to trzeba mu oddać, pomyślała. Szkoda, że ma tak paskudny charakter.

I jest bardzo męczący. Shaye odwykła od tego rodzaju sprzeczek. Nie żeby w jej życiu nie było nieporozumień, lecz chodziło w nich na ogół o różnice zdań w sprawach czysto zawodowych. Natomiast poza pracą starała się harmonijnie układać swoje stosunki z ludźmi. Unikała bliższych znajomości z osobami kłótliwymi i skłonny do agresji. Mężczyznom, z którymi umawiała się na randki, pozwalała zaznaczyć swoją ważność w takich sprawach jak wybór restauracji czy teatru, wiedząc w głębi duszy, że to ona w istocie o wszystkim decyduje. Nawet zaściankowe poglądy własnych rodziców nie potrafiły jej już dzisiaj wyprowadzić z równowagi.

Dlaczego więc Noah potrafi ją tak bardzo zirytować? Jakim cudem w ciągu zaledwie kilkunastu minut zapanowała między nimi wrogość? Czy to jej wina? Czy rzeczywiście zachowuje się wyniośle?

André i reszta dawnych kumpli z poddasza pękliby ze śmiechu, gdyby usłyszeli, że ktoś uznał ją za nieprzystępną i wyniosłą. Natomiast rodzice w pierwszej chwili pewnie by się zdziwili, a potem westchnęli z ulgą, przypomnieli swojej córeczce, że latka lecą, i zaczęli zachwalać zalety małżeńskiego stanu.

Z tymi myślami Shaye opuściła dziób i podeszła do miejsca, gdzie Victoria gwarzyła z zajęтым mocowaniem lin Samsonem.

- Mogę ci w czymś pomóc? - spytała.

- Dzięki, ale wszystko jest pod kontrolą - odparł, spoglądając z satysfakcją na wypełniające się kolejno wiatrem żagle. Po chwili rzucił im szybkie spojrzenie. - Czy na pewno jadłyście śniadanie?

- Hm, Victoria tak, ale ja trochę zasnęłam - przyznała Shaye.

- W lodówce na dole znajdziesz jajka i bekon. Na myśl o świeżych jajkach na bekonie Shaye poczuła przypływ apetytu.

- A ty? Czy mogę ci coś przynieść? - zapytała.

- Nie, dziękuję. Zjadłem solidne śniadanie - odparł, poklepując się po żołądku.

- To może kawę?

- Uhm, dobra myśl. Nie odmówię mocnej kawy. Ze śmietanką i dwiema kostkami cukru.

- A co ty byś chciała? - spytała z uśmiechem Shaye, zwracając się do Victorii.

- Nic, dziękuję, niczego mi nie trzeba.

- No to niedługo wracam. - Shaye zbiegła ochoczo pod pokład, kierując się do kambuza.

Tu jednak uśmiech zamarł jej na ustach. Na ławie za stołem siedział rozparty Noah i w najlepsze jadł śniadanie.

- No, no, kogo to ja widzę! - mruknął.

- Myślałam, że jesteś już po śniadaniu.

- W przeciwieństwie do Samsona nie mam zwyczaju zrywać się o świcie.

- Masz niezły apetyt - zauważyła, spoglądając na talerz, na którym piętrzyła się ogromna porcja jajecznicy, bekonu oraz kawałki melona.

- Owszem, nie narzekam. Muszę nabrać sił.

- Żeby leżeć na pokładzie i patrzeć, jak Samson pracuje?

- Żeby skutecznie zatruwać ci życie.

Zdecydowana, że nie da się wyprowadzić z równowagi, wzruszyła tylko ramionami i podeszła do lodówki. Wyjąwszy jajka i bekon, rozejrzała się za patelnią.

- Jest tam.

Shaye popatrzyła z obrzydzeniem na pełny zlew.

- Do tego brudna. - Ostrożnie chwyciła patelnię za rączkę i odkręciła kran, ale woda nie popłynęła.

- Pod zlewem jest pedał do pompowania wody. Ale wodę trzeba oszczędzać, więc lepiej wytrzymaj patelnię ręcznikiem.

- To obrzydliwe.

- Dlaczego? Przecież będziesz smażyć to samo co ja.

Shaye zacisnęła wargi, zastanawiając się, jak postąpić. Mogłaby na przekór Noahowi umyć patelnię wodą, ale jeżeli jest jej rzeczywiście mało, zrobi samej sobie na złość. Lepiej zachować wodę na kąpiel. Trzymając patelnię z dala od siebie, wytarła ją starannie papierowym ręcznikiem i postawiła na kuchence.

- Pomóc ci?

- Dziękuję, umiem rozbijać jajka.

- Zaczynij od bekonu. Dłużej się smaży.

- Wiem.

- To zacznij go wyjmować z torebki, zanim patelnia się nagrzeje, żeby niepotrzebnie nie wypalać propanu.

- Zawsze jesteś taki oszczędny?

- Tylko kiedy mam do czynienia z rozrzutnicami.

- Nie wiesz, co mówisz.

- To mnie oświeć.

Jednakże Shaye nie zamierzała rozmawiać z nim na swój temat. Niech zgaduje, z kim naprawdę ma do czynienia. Po wyłożeniu plastrów bekonu na patelnię odnalazła w szafce kawę i nastawiła ekspres.

- No proszę, jednak cię nie doceniłem - oświadczył Noah za jej plecami.

- Co tylko pokazuje, jak mało o mnie wiesz.

- Więc nie masz w domu kucharki?

- Nie, nie mam kucharki.

- A męża?

Bez słowa podniosła lewą rękę, demonstrując pusty czwarty palec.

- Brak obrączki niczego nie dowodzi. Walczące feministki...

- Nie jestem walczącą feministką! - Chwyciwszy rączkę patelni, przewróciła plastry bekonu na drugą stronę, odliczyła do dziesięciu i sięgnęła po pierwsze jajo. Kiedy jednak rozbijała je o krawędź patelni, część białka wylała się na zewnątrz. Szybko oczyściła kuchenkę i przy drugim jajku zachowała więcej ostrożności.

- Mówiłaś, że potrafisz rozbijać jajka. - Nie uzyskawszy odpowiedzi, dodał: - Masz jeszcze coś w zanadru? Mogłabyś, na przykład, wyrzucić gotową jajecznicę na podłogę.

Shaye nie wytrzymała.

- Nie możesz się zamknąć i zająć śniadaniem?

- Już skończyłem.

Odwróciła się. Jego talerz, na którym jeszcze przed chwilą piętrzyła się góra jedzenia, był faktycznie pusty.

- Jesteś niesamowity.

- Wiem o tym - odparł, uśmiechając się wesoło. Przez chwilę nie mogła oderwać od niego oczu.

Było coś fascynującego w tym chłopięcym uśmiechu, który pojawił się niespodziewanie na twarzy dorosłego mężczyzny.

Nie pojmując tej sprzeczności, Shaye szybko odwróciła się do kuchenki. Czuła lekką niemoc w całym ciele i ręce jej drżały. To pewnie z głodu, pomyślała.

- Mówiłem, że muszę nabrać sił - usłyszała za sobą szept Noaha. Stojąc tuż za nią, lewą ręką wstawił swój talerz do zlewu, a prawą zsunął patelnię z kuchenki i dzięki tym manewrom uwięził ją między swymi ramionami.

- Mógłbyś się odsunąć? - zapytała, prostując się dla uniknięcia fizycznego kontaktu.

On jednak ani myślał jej uwolnić.

- Ładnie pachniesz - mruknął. - Nie pocisz się, jak zwykli śmiertelnicy?

Shaye nie bardzo wiedziała, co czuje i co się z nią dzieje. Zwilgotniały jej dłonie, a jednocześnie poczuła spływającą między piersiami stróżkę potu.

- Jeszcze raz proszę, żebyś się odsunął - wybąkała.

- Byłaś kiedyś mężatką?

- Chciałabym zjeść jajecznicę, zanim ostygnie.

- Masz chłopaka?

- Jeśli się nudzisz, proponuję, żebyś zaniósł kawę stryjowi.

- Nigdy nie miewasz nagłych zachcianek, jakim ulega większość zwykłych ludzi?

Shaye podkurczyła ramię i wymierzyła mu łokciem mocny cios w żebra.

- To było paskudne - poskarżył się, odsuwając się i rozmasowując obolałe miejsce.

- To tylko mała nauczka - oświadczyła. Stała teraz naprzeciw niego z zaciśniętymi pięściami. - Nie lubię takich numerów.

Zapamiętaj.

Noah zmierzył ją uważnym wzrokiem.

- Mam wrażenie, że moja obecność wprawia cię w niepokój - powiedział.

- Zezłościłeś mnie.

- Ale i wprawilem w niepokój.

- Wcale nie.

- Nie? A to? - Wskazał jej pulsującą pod bluzką lewą pierś.

Nie mogła uwierzyć, że zauważył, jak szybko bije jej serce.

Zresztą sama przed sobą nie chciała się przyznać do tego, co się z nią dzieje.

- To też ze złości.

Noah tymczasem uważnie wodził wzrokiem po jej ciele. W trakcie tej lustracji na jego twarzy malowały się zmienne odczucia.

- Szkoda, że nie umiesz korzystać z tego, co dała ci natura - westchnął na koniec i zanim zdążyła zareagować, wybiegł z kambuza na pokład.

- Nie pozmywałeś po sobie! - krzyknęła za nim, ale Noaha już nie było.

Kiedy po pewnym czasie wyszła na pokład z dwoma kubkami kawy, Samson stał przy sterze z wyrazem absolutnego ukontentowania na opalonej twarzy. Miłym uśmiechem podziękował jej za kawę, ale ona nie została, aby z nim pogawędzić. Głównie ze

względu na obecność Noaha, który siedział niedaleko steru i najspokojniej w świecie układał zwoje lin.

Widząc stojącą na dziobie, opartą o burtę Victorię, podążyła w jej kierunku.

- Ładnie tu, co? - uśmiechnęła się ciotka.

- Uhm. - Za nimi kolumbijski brzeg tworzył już tylko ciemną kreskę na horyzoncie, podczas gdy przed nimi otwierała się nieogarniona przestrzeń morza.

Po lewej stronie rysowała się w oddali sylwetka towarowego statku zmierzającego zapewne do Barranquilli albo Kartageny. Jednakże uwagę Shaye przykuł widok białego smukłego jachtu, lekko pokonującego fale. Jak tam musi być spokojnie i miło, westchnęła w duchu. Wiele by dała, że znaleźć się na tamtym pokładzie.

- Jak się czujesz? - zagadnęła Victoria.

- W porządku.

- Masz jakąś niepewną minę.

- Jestem trochę zmęczona.

- Masz mdłości?

- Właściwie nie - odparła Shaye, próbując się uśmiechnąć.

- Cierpiałaś kiedyś na chorobę morską?

- Nie.

- Hm. - Victoria oparła się plecami o burtę i popatrzyła w niebo.

- Musisz mimo wszystko przyznać, że jest rajsko - rzekła. Nie doczekawszy się reakcji Shaye, dodała: - Upajająco świeże powietrze, błękit nieba, słońce, to wszystko jest takie samo, niezależnie od tego,

czym płyniesz. - Spojrzała na siostrzenicę, mrużąc oczy. - Nadal wolałabyś wrócić?

- Na to już trochę za późno, nie uważasz?

- Ale gdyby to było możliwe, wolałabyś wrócić? Z piersi Shaye wyrwało się głębokie westchnienie.

- Nie, Victorio, nie wolałabym - rzekła z przekonaniem. - Ale nie ukrywam, że nie będzie łatwo.

- Co zaszło w kambuzie?

Shaye podniosła do ust kubek i wypła łyk kawy.

- Nic.

- Na pewno?

- Na pewno.

- Ale jesteś jakaś nieswoja.

- Po prostu zmęczona.

- Przecież nawet nie minęło południe.

- Gdybym była w Berkshires, nadal wylegiwałabym się w łóżku.

- Co za nuda!

- Może to nudne, ale sama przecież mówiłaś, że podczas rejsu będę się mogła wyspać za wszystkie czasy.

Victoria wiedziała, kiedy uznać się za pokonaną.

- Dobrze, dobrze, śpij, ile chcesz - odparła. - Ale czy nie mogłabyś przynieść sobie poduszki i położyć się na pokładzie?

O nie, pomyślała Shaye, w każdym razie, dopóki Noah na nim siedzi.

- Nie potrzebuję aż tyle słońca - powiedziała na głos.

- Mogłabyś się położyć w cieniu żagli. Jednakże Shaye pokręciła głową.

- Nie. Wypróbuję łóżko w naszej kabinie.

- Wiesz co, kochanie? - rzekła Victoria, pochylając się ku niej i ścisząc głos. - Uciekając przed nim, niczego nie rozwiążesz. Musisz mu pokazać, że się go nie boisz.

- Wcale się go nie boję.

- Zauważyłam, że Noah bez przerwy wodzi za tobą oczami.

- Też coś!

- Ale tak jest. Przecież widzę.

- Boi się, że powiem coś nieprzyjemnego i zepsuję Samsonowi zabawę.

- Tak ci powiedział?

- Jasno i wyraźnie.

- I co jeszcze mówił? - niewinnym tonem zapytała Victoria.

Shaye zdała sobie poniewczasie sprawę, że wpadła w sprytnie zastawioną pułapkę. Nie miała ochoty rozmawiać o Noahu z Victorią, która pewnie wzięłaby na siebie rolę adwokata diabła. Więc powiedziała krótko:

- Niewiele więcej.

- Jest bardzo przystojny - stwierdziła Victoria, spoglądając na drugi koniec statku. - I ma zręczne ręce.

- Niewiele mnie to obchodzi.

- Nie pytałaś, czym się zajmuje?

- Nie.

- Nie jesteś ciekawa?

- Nie.

- Co ja mam z tobą zrobić? - jęknęła Victoria, pokręciła głową i odeszła, zostawiając siostrzenicę samą.

- Zdrajczyni - mruknęła pod nosem Shaye. - Zamiast okazać wdzięczność za moje bezgraniczne poświęcenie, będzie robiła, co w jej mocy, żebym straciła głowę dla tego nieznośnego człowieka. Ale nic z tego, moja droga! Ja i Noah nie mamy ze sobą nic, ale to nic wspólnego!

Okazało się, że coś ich jednak łączy. Noah był tak samo niewyspany jak ona. Przyleciawszy poprzedniego dnia z Nowego Jorku z przesiadką w Atlancie, zrezygnował z noclegu w hotelu w Barranquilli i udał się wprost na przystań, aby pomóc Samsonowi w załadunku i przygotowaniu statku do rejsu.

Noah nigdy by tego głośno nie przyznał, wiedział jednak, iż Shaye niewiele się pomyliła, nazywając Złote Echo wrakiem. Nie znaczy to, że pływanie na nim było niebezpieczne. Dokonał osobiście dokładnych oględzin kadłuba i upewnił się, że jest nadal solidny i nie będzie przeciekał. Należałoby natomiast tu i ówdzie naprawić szalunek, sprawdzić pompy, przeczyścić lampy. Ale na to będzie czas później, na razie musi się przespać.

- Idę na dół - zawiadomił Samsona. - Zawołaj, gdybyś mnie potrzebował.

- Czy mógłbyś przy okazji zajrzeć do Shaye? - poprosił go stryj, nie odrywając oczu od powierzchni morza. - Poszła jakiś czas temu do kabiny. Mam nadzieję, że nie z powodu choroby morskiej.

Noah dobrze wiedział, kiedy Shaye zeszła pod pokład, i nie uważał, by wyglądała na chorą.

- Poprosiłbym o to Victorię, ale nie chcę jej przeszkadzać - dodał Samson, spoglądając na Victorię, która z widoczną przyjemnością obserwowała niebo i morze z przedniego pokładu.

- Dobra, zobaczę, co się u niej dzieje - odparł Noah.

Owszem, zrobi to, ale tylko ze względu na stryja. Gdyby to od niego zależało, zostawiłby Shaye własnemu losowi - niech sobie pocierpi! Od porannej utarczki w kambuzie nie bardzo wiedział, co o niej myśleć. I chociaż od tamtej pory minęło kilka godzin, nadal miały nim sprzeczne uczucia.

Nie znalazł Shaye w kambuzie ani w saloniku. Pewnie jest w kabinie. Stanął pod drzwiami, zastanawiając się, co robić. Po chwili lekko zapukał, a nie doczekawszy się odpowiedzi, uchylił drzwi i zajrzał do środka.

To, co zobaczył, na moment odebrało mu oddech. Pograżona w głębokim śnie Shaye leżała na boku, ubrana jedynie w luźną bawełnianą koszulkę ledwo okrywającą jej biodra. Co jednak najbardziej przykuło jego uwagę, to rozsypane na poduszce bujne kasztanowe włosy, na których igrały rudozłote błyski.

Zafascynowany, szerzej otworzył drzwi i wszedł do środka. Była jakaś łagodna bezradność w jej lekko rozchylonych wargach, geście

odrzuconych na bok rąk, w lekkim wygięciu ciała. A co mówiły jej włosy? Te zdawały się świadczyć o ognistym temperamencie. O tak. Emanował z nich ten sam ogień, jaki chwilami dostrzegał w oczach Shaye.

Nie mogąc oprzeć się pokusie, przykucnął obok łóżka, wpatrując się w długie ciemne rzęsy, delikatny kształtny nosek, alabastrową cerę, która o dziwo nie kłóciła się z rudawym odcieniem włosów. Z trudem opanował nieodpartą ochotę, by ich dotknąć.

Odwrócił oczy, co jednak okazało się błędem, gdyż jego wzrok padł na porzucone na drugim końcu łóżka szorty i stanik w kolorze brzoskwini. Wobec tego znowu spojrzął na jej twarz. Czy Shaye celowo udaje twardą, wyniosłą i nieprzystępną? Chce, aby za taką ją uważano? Jej poza, wyraz uśmiechonej twarzy mówiły co innego. Ciekawe, myślał. Ciekawe i bardzo nieoczekiwane.

Noah był specjalistą od kreowania publicznego wizerunku. Robił to z upodobaniem i był w tej dziedzinie prawdziwym mistrzem. A ponieważ znał się na swojej pracy, umiał też pod stworzonym na publiczny użytek wizerunkiem odkrywać prawdę o ludziach. Tym razem jednak zawiodła go zawodowa przenikliwość. Czy dlatego, że Shaye tak dobrze umiała się maskować, czy też on z jakiegoś powodu stracił ostrość widzenia?

Pewnie po trosze jedno i drugie. Jeżeli Shaye umie się tak dobrze kryć, to znaczy, że ma znacznie silniejszą i bardziej skomplikowaną osobowość, niż mogłoby się wydawać. Jeśli natomiast on zatracił swoją przenikliwość, to albo z powodu

zmęczenia i niewyspania, albo uroda tej dziewczyny odebrała mu jasność widzenia.

Coś mu na pewno zrobiła. Miał prawo być zły, bo jej obecność na pokładzie była mu nie na rękę, ale to nie tłumaczy natężenia jego złości. Normalnie nie zachowywał się aż tak napastliwie nawet wobec osób, które nadepnęły mu na odcisk. Tymczasem Shaye najwyraźniej wyzwaliała w nim najgorsze instynkty.

Na dodatek w tej chwili śpiąca dziewczyna obudziła w nim pożądanie tak intensywne, jakiego dawno nie doznawał. Czy to możliwe, by pragnął kobiety o tak przykrym usposobieniu? Co w niej tak silnie na niego działa, jej pozorna bezbronność czy ukryty ogień?

Nagle jej rzęsy zadrżały. Na zniknięcie było już za późno. Zresztą Noah nie miał zwyczaju ratować się z trudnych sytuacji ucieczką. Ale niech sobie nie wyobraża, że zdradzi się z uczuciami, jakie nim przed chwilą targały. Toteż, kiedy podnosiła powieki, zdążył przybrać stosownie bezczelny wyraz twarzy.

- Co tu robisz? - zapytała, patrząc mu w oczy.

- Sprawdzam, co się z tobą dzieje. Samson myślał, że dostałaś mdłości.

- Nic mi nie jest.

- Nie masz ostrego ataku choroby morskiej?

- Nie.

Obrzucił jej postać taksującym spojrzeniem.

- Co jeszcze zmyśliłaś?

Dlaczego patrzy na nią tak, jakby wiedział więcej, niż powinien?
Victoria na pewno jej nie wydała. Marzyła, aby naciągnąć na siebie przynajmniej prześcieradło, ale raczej umrze, niż mu pokaże, jak bardzo jego spojrzenie wytrąca ją z równowagi.

- Nic - odpowiedziała.

- Hm.

- Co to miało znaczyć?

- Że jesteś chodzącą sprzecznością - odparł po krótkim wahaniu.

- W dzień nastroszona jak jeż, a podczas snu łagodna jak baranek.

Zastanawiam się, jaka jesteś.

- Nigdy się tego nie dowiesz. - Była jednak coraz bardziej zdenerwowana. Fakt, iż leży przed nim prawie naga, dziwnie osłabiał jej siłę oporu.

Noahowi rozbłysły oczy.

- Odkrycie prawdy o tobie to ciekawe wyzwanie.

Może nawet stanie się moim celem. Mam przed sobą dwa tygodnie i niewiele więcej do zrobienia - oświadczył.

- A co będzie z poszukiwaniem skarbu?

- To zajęcie dla Samsona. Mnie interesuje odkrywanie skarbów innego rodzaju. - Ponownie obrzucił jej ciało leniwym spojrzeniem. - To, co w sobie ukrywasz, może być więcej warte niż skarb mojego stryja.

- A co ja mogę ukrywać?

- To właśnie chciałbym wiedzieć.

- Posłuchaj mnie! Jestem śmiertelnie zmęczona. Czy znajdziesz w swoim kamiennym sercu bodaj odrobinę litości i zostawisz mnie w spokoju?

Uśmiechnął się pod nosem na myśl, co by powiedziała, gdyby mogła wiedzieć, co się parę minut temu działo w jego kamiennym sercu.

- Wiesz, że wyglądasz w tej chwili nadzwyczaj pociągająco? Zwłaszcza z rozpuszczonymi włosami.

- Wyjdź, proszę.

- Są znacznie dłuższe, niż myślałem. Bujne i niesforne. Dlaczego tak ciasno je spinasz?

- Żeby uniknąć podobnych uwag.

- Myślałem, że lubisz komplementy.

- Nie takie.

- Bo mnie nie lubisz.

- Nareszcie zaczynasz rozumieć.

- Co złego zrobiłem?

Shaye z rozpaczy zamknęła oczy. W końcu nie wytrzymała, poderwała się i nakryła prześcieradłem. Noah zrobił minę skrzywdzonego dziecka.

- Dlaczego? - spytał. - Przecież bym cię nie dotknął.

Może nie fizycznie, ale wystarczyło, jak na nią patrzył. I te błyski, jakie chwilami dostrzegala w jego oczach. Chociaż wiedziała, że nie można im ufać, to jednak za każdym razem, kiedy na nią spojrzal, czula pod skórą lekkie drzenie. Musi się przed tym

niechcianym uczuciem bronić za wszelką cenę. A najlepszą obroną będzie okazywanie mu niechęci.

- Nie podobają mi się twoje oczy - burknęła.

- Co masz im za złe?

- Są bezczelne.

- Tylko ciekawe. I lubią patrzeć na ładne rzeczy. Masz zachwycające nogi.

- Idź sobie, proszę - odparła, gwałtownie podkurczając stopy.

Noah wstał, ale zamiast wyjść, usiadł na brzegu łóżka.

- Noah... - rzekła ostrzegawczym tonem.

- Pierwszy raz zwróciłaś się do mnie po imieniu. To miłe. Choć wolałbym, żebyś je wypowiedziała łagodniejszym tonem.

- Natychmiast wyjdź! Noah rozsiadł się wygodnie.

- Nie odpowiedziałaś mi, kiedy pytałem, czy masz chłopaka. Nie wiem nawet, gdzie mieszkasz.

- W Filadelfii - burknęła. - Zaspokoiliam twoją ciekawość, więc teraz zostaw mnie w spokoju.

- Niezupełnie. Nie wiem jeszcze, czy masz chłopaka.

Czy on musi być taki uparty? Dlaczego nie jest miły i układny jak młody prawnik albo znajomy makler, z którymi od czasu do czasu umawia się na randki? I którzy na jego miejscu już dawno by jej posłuchali?

- No więc jak, masz chłopaka czy nie? - powtórzył.

- Nie twój interes.

- Jak mi powiesz, opowiem ci o sobie.

- Nie jestem ciekawa.

W zamyśleniu przekrzywił głowę.

- Byłoby ci łatwiej, gdybyś wiedziała, co cię czeka.

- A niby co mnie czeka?

- Będiesz na mnie skazana przez całe dwa tygodnie, Shaye. To sporo czasu.

- Nie upoważniłam cię do mówienia mi po imieniu.

- Najmocniej przepraszam, panno Burke. Zreflektowała się.

- No dobrze, mów mi Shaye.

- Dzięki, Shaye. Czy masz chłopaka?

Chciała robić wrażenie wyniosłej, ale z tym imieniem trochę się ośmieszyła. Teraz będzie trudniej się bronić.

- Nie mam stałego chłopaka.

- Chyba żartujesz! Dziewczyna z takim ciałem?

- Życie nie ogranicza się do seksu. - Jej samej zdanie wydało się zbyt napuszone. Chyba przesadziła.

- Jesteś pewna?

- Nie mam czasu na randki. Mam bardzo odpowiedzialną pracę i uwielbiam to, co robię. Jestem zadowolona z życia.

- Zdumiewające! - Był przekonany, że Shaye nie mówi prawdy, ale skoro tak, to potrafi odwzajemnić się tym samym. - Ja też mam ciekawą i odpowiedzialną pracę, ale nie wyobrażam sobie życia bez regularnego seksu. Biorąc to pod uwagę, muszę przyznać, że wyzwolenie kobiet ma swoje niezaprzeczone zalety.

- Więc co tutaj robisz? Co sprawiło, że oderwałeś się na dwa tygodnie od wygrzanych łóżek i spragnionych kobiecych ramion? - spytała z kpina w głosie.

- I pięknych nóg - dodał szybko. - Nie zapominaj o nogach. Uwielbiam piękne nogi.

Czuła, że z nim nie wygra. Najwyraźniej nie miał zamiaru się wynieść, a był zbyt silny, żeby mogła go fizycznie wyrzucić z kabiny.

- Błagam cię - szepnęła celowo omdlałym głosem. - Jestem zbyt zmęczona, żeby się z tobą kłócić i czułabym się okropnie, gdybym przez cały rejs musiała mieć się przed tobą na baczności. Jeśli zostawisz mnie w spokoju, obiecuję nie wchodzić ci w drogę.

- Ładnie poproś.

- Bardzo cię proszę.

Nie spodobała mu się ta nagła potulność. Było ciekawiej, kiedy z jej oczu sypały się iskry.

- A jednak czegoś się o tobie dowiedziałem - oświadczył.

- Czego?

- Że i ty się pocisz, jak każdy normalny śmiertelnik - odparł, spoglądając na jej zwilgotniałą szyję.

- Oczywiście, że się pocę. W tej kabinie można się udusić z gorąca!

Potulność się skończyła, pomyślał, uśmiechając się po nosem.

- Pozostaje pytanie, czy pachniesz równie ładnie jak przedtem - oświadczył, pochylając się ku niej.

Shaye obronnym ruchem wyciągnęła przed siebie ręce, przy okazji wypuszczając z dłoni prześcieradło. Nie zdołała go jednak odepchnąć - był znacznie silniejszy.

Noah tymczasem delikatnie obwąchiwał jej szyję. Po chwili poczuła, jak jego wargi muskają jej ucho. Ale najgorsze było to, że dotyk jego ust sprawił jej przyjemność.

- Uhm - westchnął. - Teraz pachniesz jeszcze ładniej.

Shaye zamknęła oczy. Miała przyspieszony oddech.

- Przestań, proszę - wyszeptała. - Noah, błagam!

Rozkosz, którą odczuwał, przyprawiła Noaha o zawrót głowy i byłby nadal muskał jej skórę, gdyby nie lęk, jaki wyczuł w głosie Shaye. Było to coś zupełnie nowego, zwłaszcza że instynkt podpowiedział mu, że ten strach nie jest udawany. Cofnął głowę i ze zdziwieniem popatrzył jej w oczy. Wyczytał z nich, oprócz autentycznego lęku, wiele innych rzeczy. I wiedział już, jak ma z tą dziwną dziewczyną postępować.

Zostawi ją teraz w spokoju, ale zgodnie z wcześniejszą pogróżką przez następne dwa tygodnie będzie ją uważnie obserwował. Nie zazna spokoju, dopóki się nie dowie, co w niej naprawdę siedzi. Może jest rzeczywiście tak wyniosła i nieprzystępna, za jaką chciałaby być uważana, a może, co wydawało mu się znacznie bardziej prawdopodobne, pod fasadą nie-przystępności kryje się namiętna kobieta. Jakkolwiek jest, na pewno zdołał obudzić jej zmysły. To właśnie wyczytał z jej oczu i, rzecz dziwna, odkrycie to sprawiło mu nieoczekiwaną przyjemność.

- Śpij spokojnie - powiedział, wstając z łóżka.

- I tak nie zasnę - zawołała z pretensją w głosie. -Skąd mogę wiedzieć, czy znowu nie wtargniesz nieproszony do mojej kabiny? Piękne czekają mnie wakacje na brudnym pirackim statku z bezczelnym facetem, który sobie wyobraża, że żadna kobieta nie jest w stanie mu się oprzeć...

Reszty jej tyrady nie słyszał. Zamknął za sobą drzwi kabiny i z zadowoloną miną pospieszył na pokład.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

*- Ahh, mes belles amies. Notre dîner nous attend sur le pont.
Suivez-moi, s'il vous plaît.*

Shaye nie wierzyła własnym uszom. Popatrzyła ze zdumieniem najpierw na Victorię, a potem na mówiącego te słowa Samsona. Wiedziała, że godzinę temu zszedł do kambuza, odrzuciwszy ich ofertę pomocy w przygotowaniu kolacji, ale w najśmielszych snach nie mogła się spodziewać, że zaprosi ich do stołu bezbłędną francuszczyzną. Coś takiego w wykonaniu faceta przebranego za pirata, ekscentryka w czerwonej apaszcze na szyi?

Co prawda Victoria twierdziła, że Samson jest niezwykły. Shaye nazwałaby go raczej dziwakiem, przyznając zarazem, że dziwakiem ujmującym i niegroźnym, zwłaszcza w porównaniu z bratankiem.

Miała za sobą ciężkie popołudnie. Po wyjściu Noaha z kabiny była zbyt podminowana, by znowu zasnąć. Wściekła na cały świat przewracała się na łóżku, aż w końcu dała za wygraną. Wstała, ubrała się, związała ciasno włosy i wyszła na pokład.

W pierwszej chwili odetchnęła z ulgą, nie widząc nigdzie Noaha, ale kiedy Samson powiedział, że jego bratanek śpi, wściekła się na nowo. Ten drań popsuł jej odpoczynek, a sam w najlepsze śpi!

A teraz przyszedł czas na kolację. Niski stolik turystyczny był nakryty serwetą w czerwono-białą kratkę, a proste ławy przykryte przyniesionymi z salonu poduszkami. Niestety, Noah usadowił się tuż obok niej.

Kolacja składała się z pożywnej francuskiej zupy rybnej, francuskiego wina i bagietek, na deser zaś Samson podał malinowy tort z grubą warstwą bitej śmietany.

Shaye wyraziła uznanie dla jego kucharskich umiejętności, ale poza tym prawie się nie odzywała. Rozmawiali głównie Victoria i Samson, opowiadając sobie o swoich różnych wakacyjnych przygodach.

Noah głównie milczał, ale Shaye przez cały czas czuła na sobie jego uważne spojrzenie. Usiłował też od czasu do czasu bezskutecznie sprowokować ją do powiedzenia czegoś o sobie.

Na szczęście po kolacji Samson zgodził się oddać zmywanie naczyń w jej ręce, więc odetchnęła z ulgą, mogąc się zająć czymś konkretnym. Skończywszy porządkowanie kambuza, poczuła o wiele lepiej.

Uzbrojona w książkę i filiżankę kawy, usadowiła się w salonie. Łagodne światło lamp sztormowych nadawało wnętrzu specyficzną atmosferę. Musiała przyznać, że Złote Echo ma jednak swoje miłe strony. Łódź sunęła gładko pod rozpiętymi żaglami, a otwarte bulaje dawały miły przewiew. Zniknął też zapach stęchlizny, który tak jej początkowo dokuczał, a może po prostu przyzwyczała się do niego.

Zjadła świetną kolację, w salonie było cicho i wygodnie, mogła czytać ciekawą książkę. Czy w Berkshires byłoby jej lepiej? Victoria lubiła mówić, że samopoczucie człowieka zależy przede wszystkim od jego nastawienia. A Noaha trzeba najzwyczajniej w świecie ignorować, nie zaprzącać sobie nim głowy.

Zadowolona z podjętej decyzji, zatopiła się w lekturze. Po przeczytaniu kilkudziesięciu stron poczuła senność i udała się na spoczynek. Victoria nadal nie zeszła z pokładu, natomiast Samson już jakiś czas temu powiedział dobranoc. Miał wstać o drugiej w nocy, żeby zwolnić Noaha przy sterze.

Shaye zamierzała spać możliwie jak najdłużej, a tymczasem obudziła się o trzeciej nad ranem, zlana potem. Czyżby zachorowała? Nie, to nie choroba, tylko zły sen. Sen koszmary, bo z Noahem w roli głównej. Była to jednak spóźniona refleksja, bo w istocie Shaye miała za sobą bardzo podniecający erotyczny sen, na którego wspomnienie przeszedł ją dreszcz.

To nie fair! Na jawie potrafi go wyrzucić z myśli, ale jak może sprawić, aby nie prześladował jej w snach? A w ogóle to co za diabeł podsuwa jej erotyczne sny? Owszem, miała w swoim życiu okres erotycznych i innych szaleństw, ale to było dawno i skończyło się raz na zawsze. Od tamtego czasu dorosła, zmieniła styl życia, i tak powinno zostać.

Czyżby diabły znów się obudziły? Niezadowolona ze swych myśli wstała z łóżka cichutko, by nie obudzić Victorii, wciągnęła na siebie długą, sięgającą kolan bawełnianą bluzę, po czym wymknęła się na zewnątrz.

Zerknąwszy na drzwi kabiny kapitana, w której Noah powinien już od godziny spać głębokim snem, podążyła na palcach w kierunku schodków prowadzących na pokład.

Na pokładzie podniosła głowę i z przyjemnością wciągnęła w płuca rześkie powietrze nocy. Stała tak przez chwilę, poddając się łagodnej pieszczocie wiatru. Potem spojrzała w kierunku rufy, zamierzając powiedzieć Samsonowi, że idzie na parę minut na dziób.

Tyle że przy sterze nie zobaczyła Samsona. Mimo mroku natychmiast rozpoznała charakterystyczną sylwetkę Noaha. Widząc jego rozwiane włosy, szerokie ramiona i mocno wsparte o deski bose stopy, pomyślała, że został stworzony chyba tylko po to, by zakłócać jej spokój umysłu.

- Witam! - zawołał nieoczekiwanie przyjaznym tonem. -
Potrzymasz przez chwilę ster, a ja pójde zrobić sobie kawę?

Shaye poczuła się jak złapana na gorącym uczynku. Gotów sobie pomyśleć, że szuka jego towarzystwa.

- Myślałam, że to wachta Samsona - powiedziała.

- Jest bardzo zmęczony, niech sobie jeszcze trochę pośpi - odparł Noah.

- A ty nie jesteś zmęczony?

- Później się wyśpię.

Skinęła głową. Coś się zmieniło, czuła to. Czy sprawił to niedawny sen, chłodny powiew powietrza, widoczne zmęczenie Noaha, a może upajająca noc na morzu, w każdym razie jej serce złagodniało. Odwróciła się i zaczęła schodzić po schodkach.

- Zostań, nie odchodź! - zawołał Noah.

- Przyniosę ci kawę.

Podgrzanie kawy w garnuszku zajęło Shaye zaledwie parę minut. Kiedy wróciła na pokład z dwoma kubkami, Noah wyraził jej wdzięczność cichym „Dziękuję”.

Staneła dwa kroki od niego i oparta plecami o burtę, wolno piła kawę. Oboje milczeli. Noah patrzył przed siebie, natomiast Shaye skierowała oczy na północ.

Filadelfia wydawała się nieskończenie odległa, lecz Shaye nie czuła w sercu tęsknoty. Co jednak było jeszcze dziwniejsze, nie żałowała, że ominą ją wakacje w Berkshires. W każdym razie w tej chwili. Może jutro, w świetle dnia, zateśni za jednym i drugim, ale teraz czuła tylko dziwne uspokojenie. Jakby... jakby jej sen zaspokoił jakąś ukrytą, wypartą ze świadomości potrzebę.

- Nie mogłaś spać? - spytał w końcu Noah.

- Uhm, tak, może przez to, że spałam po południu.

- Tak się czasami zdarza.

Znowu zamilkli. W pewnym momencie Noah odstawił kubek i popatrzył na kompas.

- A właśnie, zastanawiałam się nad tym, bo kiedy Samson oprowadzał nas po statku, nigdzie nie zauważyłam urządzeń nawigacyjnych.

- Nie wiem dokładnie, czym dysponowano w latach dwudziestych, kiedy Horgan budował ten statek, ale podejrzewam, że celowo nie chciał na nim instalować nowoczesnych urządzeń. - Noah lekko skorygował ustawienie steru, po czym poprosił: - Potrzyj go, dobrze?

Oddawszy jej ster, poszedł zmienić układ żagli, a po powrocie na rufę przystanął na opuszczonym przez nią miejscu przy burcie.

- Więc płyniecie tylko według kompasu?

- Używamy też sekstansu. Samson jest w tej dziedzinie mistrzem.

- Czy zmierzamy w jakieś określone miejsce?

- Chodzi ci o współrzędne? Oczywiście.

- Współrzędne skarbu?

- Uhm.

Shaye trzymała ster na stałym kursie. Jeśli trzeba będzie go skorygować, Noah na pewno się tym zajmie.

- Ciekawe... - zaczęła.

- Co takiego?

- Zdumiewa mnie u Samsona, w końcu łacinnika, jego skłonność do niekonwencjonalnych przygód. Nie chcę go broń Boże krytykować, jestem po prostu... zaskoczona.

- Nie wiem, czy to takie dziwne. - Zastanowił się.

- Widzisz, z jednej strony rzecz polega na umiejętności znalezienia równowagi w życiu. Samson ma swoje zajęcia akademickie, bardzo uregulowane, i dla równowagi organizuje sobie ciekawe przygody. Zarazem jednak jest coś, co łączy jedno z drugim, a mianowicie w starym żaglowcu odnajduje to samo piękno, jakie widzi w łacinie - urodę rzeczy minionych, dawnych języków i dawnych statków. Jest w gruncie rzeczy romantykiem.

- Myślisz, że tego nie zauważyłam? - ze śmiechem zauważyła Shaye.

Noah też się roześmiał.

- Musisz go uważać za straszego dziwaka.

- Tak bym go nie nazwała. Jest uroczy.

- Uwielbia uczyć - ciągnął Noah. - To jego pasja. Potrafi zapalić studentów do studiowania łaciny. Wiem coś o tym, bo sam chodziłem na jego zajęcia. Jest niesamowity.

- Umie świetnie opowiadać - przyznała Shaye.

- Naprawdę słuchałaś?

- Przy kolacji? Oczywiście.

- Nie byłem pewien. Nic nie mówiłaś.

Nie zamierzała się przyznawać, że bardzo uważnie słuchała Samsona głównie po to, żeby nie myśleć o nim.

- Po co miałabym mu przerywać? Wolałam słuchać. Szkoda, że nie opisuje swoich przygód.

- Owszem, pisze o nich.

- Pisze artykuły? - ucieszyła się Shaye, wyobrażając sobie bogato ilustrowane artykuły w „Geographic Magazine”.

- Nie, książki.

- Naprawdę? Nic o tym nie wspomniał.

- Samson nie lubi się chwalić. Woli, żeby nikt o tym nie wiedział.

- Ale autorowi publikowanych książek trudno jest chyba uniknąć rozgłosu.

- Chyba że pisze pod pseudonimem. Ale błagam, nie zdradź, że o tym wiesz.

- A mogę go zapytać, gdzie nauczył się gotować?

- O gotowaniu może rozprawiać godzinami. To jedna z jego namiętności.

Namiętności! Słowo to utkwilo na chwilę w świadomości Shaye. Niejednoznaczne, mieniające się różnymi barwami słowo, które niesie zarówno radość, jak i zgryzotę. Gwałtownie potrząsnęła włosami.

- Mam wrażenie, że wiele was łączy. Ty też mieszkasz w Hanoverze?

W pierwszej chwili pytanie Shaye nie dotarło do świadomości Noaha. Jego uwagę przykuły rozwiane włosy siedzącej na stołku przy sterze dziewczyny. Bosonoga Shaye z rozwiewanymi przez wiatr włosami nie przypominała tej nieprzystępnej dziewczyny, którą widział za dnia.

Zamknął oczy, starając się o tym nie myśleć. O co pytała? Aha, czy mieszka w Hanoverze.

- Nie - odparł, otwierając oczy. - Ale często się widzimy. Mamy tylko siebie. Można powiedzieć, że tworzymy mikroskopijne towarzystwo wzajemnej adoracji.

- Czy to znaczy, że twoi rodzice nie żyją?

- Tak, a Samson stracił żonę. On i Gena nie mieli dzieci, a ponieważ Samson i mój ojciec nie mieli więcej rodzeństwa, w pewnym sensie miałem w dzieciństwie dwie pary rodziców.

- To musiało być bardzo przyjemne dzieciństwo.

- Było fajne.

Shaye pomyślała o własnym dzieciństwie. Nie zachowała z tamtych czasów wielu przyjemnych wspomnień.

- Czy twój ojciec był podobny do Samsona?

- Niezupełnie, był bardziej poważny. Wpływ dwóch tak różnych ludzi wprowadził w moje życie rodzaj równowagi - odparł z namysłem Noah.

Ciekawe, że już po raz drugi wspomniał o równowadze, pomyślała Shaye. W jej życiu na pewno brakowało równowagi. Żyła wyłącznie pracą, praca była jej powołaniem, jedynym celem życia, któremu poświęcała wszystkie siły. Ilekroć Victoria upominała ją, że praca to nie wszystko, Shaye uśmiechała się tylko i tłumaczyła, że spotyka się przecież z mężczyznami i widuje ze znajomymi. Wiedziała jednak, że tak naprawdę nic ją z tymi ludźmi nie wiąże, i oprócz własnej siostry nie ma autentycznych przyjaciół. Ale dzięki temu udawało jej się utrzymać na wybranym kursie. Szkoda tylko, że w jej codziennym otoczeniu zupełnie brakuje nietuzinkowych, naprawdę barwnych ludzi.

Dziwnie zasmucona tymi myślami, upiła spory łyk kawy, po czym odstawiła kubek i mocniej ujęła ster. Nadal jednak czuła nieprzyjemny wewnętrzny chłód. I pustkę. Bezradnie potarła o siebie bosc stopy.

Nagle przykryła je inna, silna i ciepła stopa. A w następnej chwili otoczyły ją czyjeś ramiona. Ramiona Noaha. Tym razem jednak nie wyczula w tym gościu zagrażającej jej agresji. Był ciepły,

opiekuńczy, życzliwy. Przymknęła oczy, kiedy Noah ukrył twarz w jej włosach.

- Dlaczego stałeś się nagle taki miły? - zapytała cicho.

- Może jestem zbyt zmęczony, żeby się kłócić.

- Męczyci cię to, czego nie wiesz?

- Chciałbym, żebyś zawsze chodziła boszo, z rozpuszczonymi włosami. Myślę, że kiedy spinasz włosy i wkładasz ubranie, coś się z tobą dzieje. Robisz się sztywna i oficjalna, twoje rysy stają się surowe, a język ostry.

- Nieprawda! - zaprotestowała, bardziej z przyzwyczajenia niż z przekonania. To nie do wiary, że było jej tak dobrze. Czowała się cudownie i pragnęła, aby ten stan trwał jak najdłużej. Kiedy Noah przyłożył twarz do jej szyi, oparła głowę na jego ramieniu.

- Niech ci będzie, nie mam siły się kłócić.

- Bo jesteś zbyt zmęczony.

- Uhm - mruknął niewyraźnie.

Wargi Noaha sunęły teraz po jej szyi, przesuając się coraz niżej. Poczowała drzenie i mocniej zacisnęła ręce na sterze.

On tymczasem uniósł się trochę, po czym usiadł za jej plecami na siedzisku sternika.

- Och, Noah... - wyjąkała.

- Są takie ciepłe i delikatne - szepnął, obejmując i głaszcząc jej uda. Po chwili ręce Noaha powędrowały wyżej, na biodra, i jeszcze wyżej, aż przykryły jej piersi. Shaye odrzuciła głowę do tyłu i wygięła szyję, gorączkowo szukając jego ust.

Omdlewała i rozpływała się w nagłym pragnieniu spełnienia, o które wołała każda cząstka jej ciała. Czy tak bardzo jej tego brakowało? Czy kiedykolwiek odczuwała tak wielką potrzebę rozkoszy?

Kompletnie zapominając o sterze, odwróciła się górną połową ciała i zarzuciła Noahowi ręce na ramiona, wpijając się palcami w jego plecy.

- Och, Shaye - wybąkał, odrywając się na moment od jej ust. - Och...

Podniecona do ostateczności, usiłowała się odwrócić i usiąść na jego kolanach, lecz Noah uniemożliwił jej zrealizowanie tego zamiaru, mocno ją przytrzymując. Jego reakcja powoli zaczęła przywracać jej świadomość. Upewniwszy się, że odzyskała panowanie nad sobą, Noah zwolnił uścisk. Ich oddechy stopniowo zaczęły się uspokajać.

Shaye była kompletnie oszołomiona tym, co się stało. A przede wszystkim siłą swego pragnienia. Nie wiedziała, co powiedzieć.

Wyřęczył ją Noah.

- Od dawno tego nie robiłaś? - spytał cicho.

- Tak.

- Zaskoczyłem cię?

- Uhm.

- Jutro będziesz tego żałować?

- Pewnie tak.

Delikatnie podniósł ją z siedziska i sam ujął ster.

- Wracaj do kabiny, dobrze? - poprosił cicho. Była mu wdzięczna za to, jak się zachował. Najwyraźniej dawał jej do zrozumienia, że gdyby została, mogłaby tego jutro po obudzeniu się jeszcze bardziej żałować. On też jej pragnął, nie miała co do tego najmniejszej wątpliwości, podobnie jak świetnie zdawała sobie sprawę, do czego sama go przed chwilą zachęcała.

Odwróciła się bez słowa i zeszła pod pokład. Schodząc z ostatniego stopnia, wydała stłumiony okrzyk.

- Przestraszyłem cię, przepraszam - odezwał się Samson.

Shaye dopiero teraz naprawdę przestraszyła myśl, jak by się czuła, gdyby Samson wyszedł na pokład parę minut wcześniej. Była zbyt skonsternowana, żeby się odezwać.

- Przespałem początek swojej wachty - podjął Samson. - Ale cieszę się, że dotrzymałaś Noahowi towarzystwa.

Shaye minęła go, skinąwszy głową. Idąc do kabiny, nie bardzo wiedziała, co o tym wszystkim sądzić. Wiedziała tylko, że jutro będzie na siebie wściekła.

Noc miała niespokojną. Wiele razy budziła się i znowu zasypiała, przewracała się na łóżku, w chwilach oprzytomnienia modląc się o zapomnienie. Na szczęście Victoria wstała wcześniej i szybko wyszła z kabiny, zostawiając Shaye samą z jej udręką.

W tym stanie płytkiego snu dotrwała do południa. Około dwunastej otworzyła oczy, uznając, że nie da się bez końca unikać konfrontacji z rzeczywistością.

Marząc o kawie, poczłapała do kambuza, i tu od razu natknęła się na Noaha.

- Dobrze spałaś? - zapytał.
- Tak sobie.
- Miałaś koszmary?
- Głównie kiedy się budziłam - odparła, nalewając sobie kawy.
- Zawsze budzisz się w takim dobrym humorze?
- Zawsze.
- Gdybyś spała ze mną, byłoby inaczej.

Shaye dla uspokojenia zacisnęła pięści i policzyła w duchu do dwudziestu.

- Założę się, że jesteś dziewczyną z temperamentem.

Shaye liczyła dalej.

- Wczoraj dałaś tego próbkę.
- Nie przypominaj mi o wczoraj - jęknęła.
- Cierpisz na schizofrenię? Zbaraniała.
- Że co?
- Masz rozdwojoną osobowość?
- Oczywiście, że nie.
- To dlaczego w nocy byłaś taka słodka, a teraz zachowujesz się jak jędrza? - zapytał, mierząc ją zamyślonym wzrokiem. - To pewnie przez ubranie. No i uczesanie. Czujesz się bezpieczniej, kiedy je zwiążesz na tyle głowy?

Bez słowa złapała kubek z kawą i ruszyła do salonu.

- Uważaj, bo wylejesz! - ostrzegł Noah, idąc za nią.

Obróciła się gwałtownie, opryskując go kawą.

- Cholera, gorące! - wrzasnął, odskakując. Shaye przeraziła się.

Nie chciała go oblać.

- Oparzyłam cię? - spytała przeproszającym tonem.

- Nic mi nie będzie.

- Trzeba wypłukać koszulkę, bo będzie plama.

- Jedna mniej, jedna więcej, nieważne. Musiała przyznać mu rację. Niegdyś marynarska, powyciągana, wystrzępiona bawełniana koszulka na pewno widziała lepsze czasy. Niemniej miała w sobie jakiś szelmowski fason, z którym Noahowi było bardzo do twarzy. Wolnym krokiem, uważając, by znów nie wylać kawy, weszła do salonu i usiadła w fotelu, a on obok niej.

- Dlaczego mi dokuczasz? - spytała z westchnieniem.

- Bo mnie intrygujesz.

- Sądziłam, że podobają ci się kobiety nastroszone jak jeź.

- Tego właśnie nie jestem pewien.

- Jestem wyniosła i nieprzystępna.

- Naprawdę?

- Tak powiedziałaś.

- Mogłem się mylić. Albo może zmyliła mnie wczorajsza noc.

Shaye przymknęła oczy.

- Czy moglibyśmy nie wracać do wczorajszej nocy? - spytała błagalnie.

- A broń Boże! To było fantastyczne! - zawołał. - Ty byłaś fantastyczna. Miałaś na mnie ochotę. Co w tym złego?

- Nie mam na ciebie ochoty - odparła szybko.

- Ale wczoraj miałaś.

- Wyrwałeś mnie ze snu i nie wiedziałam, co robię.

- No właśnie - przytaknął. - Nie miałaś się na baczości. Może dlatego odsłoniłaś swoje prawdziwe ja.

- Moim prawdziwym ja jest to, z którym masz teraz do czynienia

- oświadczyła, przybierając najbardziej przekonujący ton, na jaki potrafiła się zdobyć. -Prowadzę bardzo spokojne, uporządkowane życie.

- Czy to nie nudne?

- Mnie odpowiada. Tobie może się wydawać nudne, ale takie sobie wybrałam.

- I stąd ten wczorajszy wybuch namiętności?

Całe jej przekonywanie na nic się nie zda, pomyślała. Już schodząc w nocy z pokładu zdała sobie sprawę, że z Noahem czekają ją kłopoty. Nie będzie łatwo go zniechęcić i nie pójdzie jej na rękę. Chcąc się od niego odgradzić, na powrót zamknęła oczy.

- Byłaś spragniona. Shaye milczała.

- Spragniona seksu. Cisza.

- Nie możesz uwieść Samsona, bo Victoria wpadła mu w oko, więc zostaje ci tylko ja.

- Nie umiałabym nikogo uwieść, nawet gdybym chciała - mruknęła pod nosem.

Słowa te pasowały do roli, jaką miała grać, a przy tym nie odbiegały od prawdy. Shaye nigdy nie musiała uwodzić. W

środowisku, w którym niegdyś się obracała, seks był łatwy jak oddychanie. I w rezultacie nie przywiązywała do niego większego znaczenia. To, co stało się ostatniej nocy, było inne, chociaż nadal nie umiała tej inności określić.

- W twoim przypadku to bardzo proste. Wystarczy, jeśli odślonisz nogi, rozpuścisz włosy i powiesz coś miłego. - Noah skrzywił się i poprawił w fotelu. - Cholera, zrobiłaś tylko to pierwsze, a mnie już staje!

- Jesteś ordynarny - powiedziała, otwierając oczy.

- Aha. Ordynarny i twardy.

Shaye zerwała się na równe nogi i ruszyła pędem do kabiny.

- Chyba nie chcesz się tam ukrywać przez cały dzień?

- Wcale nie zamierzam. - Wbiegłszy do kabiny, chwyciła książkę, która leżała na postawionej na boku walizce, po czym wróciła do salonu po poduszkę. - Idę czytać na pokład.

- Tam też przede mną nie uciekniesz.

- Ale nie będę narażona na twoje chamskie odzywki.

- Wczoraj w nocy tak byś nie powiedziała. W ogóle niewiele mówiłaś. A za to robiłaś rzeczy, które bardzo mi się podobały.

- Nie wczoraj, tylko dziś nad ranem - rzeczowo skorygowała Shaye. - Ale gwarantuję, że nic podobnego się nie powtórzy.

To powiedziawszy, wyprostowała się godnie i wstąpiła na schodki prowadzące na pokład.

Noah stał na rufie na rozstawionych nogach, zaciskając ręce mocno na sterze. Utrzymywanie Złotego Echa na prawidłowym kursie

nie wymagało szczególnego wysiłku, lecz on rozpaczliwie potrzebował jakiegoś punktu oparcia.

Jego wzrok spoczął na Shaye. Siedziała w cieniu żagli podparta poduszką, z nosem utkwionym w książce. Nawet morska bryza nie była w stanie poruszyć jej ciasno związanych na tyle głowy włosów.

Wyniosła skromnisia! W każdym razie za taką chce uchodzić. On jednak był przekonany, że w środku kryje się inna Shaye, do której istnienia ona sama z jakichś powodów za nic nie chce się przyznać.

Noah zdążył poznać w życiu sporo kobiet. Nie był żadnym uwodzicielem, niemniej w pracy stykał się z wieloma czarującymi i ambitnymi przedstawicielkami płci pięknej. Shaye urodą dorównywała każdej z nich, a nawet je przewyższała, w każdym razie wtedy, gdy, tak jak ostatniej nocy, pozbyła się wewnętrznego gorsetu. Pragnął zobaczyć ją znowu uśmiechniętą, swobodną, z rozwianymi włosami.

Ona tymczasem za nic nie chciała pójść mu na rękę. W odpowiedzi na jego prowokacje traciła na moment panowanie, zaraz jednak stawała się na powrót chłodna i odległa.

Powiedziała, że prowadzi spokojny i uporządkowany tryb życia. Poza tym wiedział tylko, że mieszka w Filadelfii i nie ma ani kucharki, ani męża. Nie był nawet pewien, czy pociąga ją fizycznie. Oczywiście pomijając nocny incydent, bo wtedy rzecz była oczywista.

Obawiał się przy tym, czy szukając przygody z kobietą mającą problemy z seksem, nie napyta sobie łatwo biedy. Jemu jednak chodziło o coś więcej niż czysty seks. Shaye naprawdę go

intrygowała. Rozpaczliwie pragnął ją zrozumieć. Przebić się przez jej ochronną tarczę.

Ale jak tego dokonać? Uznał, że ma do wyboru dwie drogi. Pierwsza, łagodniejsza, polegałaby na prowadzeniu niezobowiązujących na pozór rozmów i stopniowym zdobywaniu jej zaufania po to, aby wreszcie się odkryła, pokazując, co w niej naprawdę siedzi. Na to jednak może mu nie wystarczyć czasu.

Drugim sposobem było kontynuowanie dotychczasowych prowokacji. Shaye to się nie spodoba, ale z czasem poczuje się zmęczona i przestanie się bronić. Zwłaszcza że wiedział już, że potrafi obudzić jej zmysły. Może więc tą metodą szybciej czegoś się o niej dowie. A zaspokajając swoją ciekawość, zrozumie, co go w niej naprawdę pociąga.

- Jak się panie miewają?

Shaye podniosła oczy znad książki na stojącego obok Noaha. Widocznie w końcu Samson zastąpił go przy sterze.

- Dziękuję, świetnie - z miłym uśmiechem odparła Victoria. - A co u ciebie? Czy posuwamy się w dobrym tempie?

- Nie najgorszym - odparł, spoglądając na morze. - Jeżeli wiatr się utrzyma, powinniśmy dopłynąć do Kostaryki w zaplanowanym czasie.

Shaye westchnęła z ulgą, natomiast Victoria była najwyraźniej innego zdania.

- Szkoda, mogłabym tak płynąć przez miesiąc albo i dłużej - westchnęła, przeciągając się leniwie.

- A ty? - Noah zwrócił się do Shaye. - Chciałabyś, żeby rejs trwał miesiąc?

- To niemożliwe, muszę wracać do pracy - odparła bez uśmiechu.

Noah przykucnął obok niej na piętach.

- Spróbuj zapomnieć na chwilę o pracy i wyobrazić sobie, że nic cię nie wiąże i możesz robić, co ci się żywnie podoba. Czy wtedy miałabyś ochotę żeglować bez końca?

- Nie. Jestem w gruncie rzeczy szczurem lądowym. Czułabym się jak w raju, mogąc siedząc bez końca w chacie w Berkshires.

- Ładny mi raj! - parsknęła Victoria. - Już raczej zesłanie.

- Ona zawsze w ten sposób spędza wakacje? - zdziwił się Noah, umyślnie zwracając się nie do niej, tylko do Victorii.

- Nie twoja rzecz, jak...

- W tym roku też by tam pojechała, gdybym jej nie zasugerowała udziału w waszej wyprawie - odparła Victoria, przerywając Shaye w pół zdania.

- Ładne mi „zasugerowała"! Najzwyczajniej w świecie...

- Prawdę mówiąc, po trosze ją rozumiem - wtrącił Noah. - Sam mam letni dom w Vermoncie, gdzie od czasu do czasu z przyjemnością spędzam kilka dni. Nic tak nie pozwala odzyskać energii, jak samotne obcowanie z naturą.

- Obcowanie z naturą tak, ale nie w samotności - sprzeciwiła się Victoria.

- Tobie też zdarza się bywać samej – wtrąciła szybko Shaye, bojąc się, że znowu ktoś jej przerwie.

- Oczywiście, każdy potrzebuje czasem chwili samotności, ale niezbyt długiej. Moim zdaniem samotne wyjazdy na kilka dni albo dłużej świadczą o tym, że człowiek prowadzi niezdrowy tryb życia. I odczuwa potrzebę ucieczki.

- Każdy musi się czasem wyłamać z codziennej rutyny, prawda, Shaye?

Dziewczyna nie miała wątpliwości, iż Noah pije do tego, co się wydarzyło w środku nocy pod gwiazdami.

- Zgadzam się z Victorią. Pewne rodzaje ucieczki nie są wskazane - oznajmiła.

- Ale mogą być bardzo podniecające.

Victoria popatrzyła najpierw na jedno, potem na drugie.

- Czy coś mi umknęło?

- Żebyś wiedziała. Mieliśmy dziś w nocy bardzo interesujące spotkanie.

- Noah!

- Naprawdę? - ożywiła się Victoria. - Shaye, dlaczego milczysz na ten temat jak zaklęta?

- Noah chciał powiedzieć, że doszło między nami do sprzeczki - wyjaśniła Shaye, piorunując go wzrokiem.

- Dopiero po fakcie. W danym momencie panowała między nami idealna zgoda.

- Biedak, sam nie wie, co mówi - konfidencyjnym szeptem oświadczyła ciotce Shaye. - Tak przywykł do własnej wredności, że nawet jej nie zauważa.

- Co właściwie się wydarzyło?

- Nic się nie...

- Sprytna jesteś, wymknęłaś się z kabiny, kiedy spałam - przerwała jej Victoria, a zwracając się do Noaha, dodała: - Mam nadzieję, że nie byłeś nią zszokowany?

- Przestańcie wreszcie! - krzyknęła Shaye, doprowadzona do ostateczności.

Obronnym ruchem podciągnęła pod siebie nogi. Gest ten przyciągnął wzrok Noaha. Shaye zacisnęła kolana.

- Twoja siostrzenica ma przepiękne włosy - po chwili milczenia odezwał się Noah. - Podobne do twoich, ale skąd mają ten niesamowity kolor?

- Jej ojciec ma płomiennie rude włosy. W dzieciństwie Shaye...

- Victorio, dosyć tego! Victoria udała, że nie słyszy.

- W dzieciństwie Shaye też była ruda.

- Temperament także ma po ojcu?

- Victorio, zabraniam...

- Uspokój się, dziecko, nie trzeba się obrażać - próbowała załagodzić sytuację Victoria.

- Ja tylko chciałbym się czegoś o tobie dowiedzieć - wyjaśnił Noah, przybierając łagodny ton. - Jesteś taka nieprzenikniona, nie chcesz nic o sobie mówić.

- To nieładnie, Shaye - poparła go Victoria. - Nie zachowuj się, jakbyś miała coś do ukrycia.

Shaye poczuła się schwyтана w pułapkę. Jeśli odpowie, że nie ma nic do ukrycia, będzie zmuszona odpowiedzieć Noahowi na jego pytania. Ale jeśli tego nie zrobi, podsyci tylko jego ciekawość. Nie wiedziała, jak się zachować.

Jednakże Noah wreszcie się nad nią ulitował, postanawiając rozmowę o niej i jej rodzinnym domu odłożyć na później. Wcale jednak nie zamierzał jej odpuścić. Zwinnym ruchem obrócił się na piętach i usiadł tuż obok niej, oparty plecami o reling.

- Miałabyś ochotę popływać ze mną po południu? Dotyk jego ramienia i bioder sprawił, że poczuła niepokojące mrowienie w prawym boku.

- Nie jestem pewna, czy mam na to ochotę - odparła.

- Miło będzie trochę się ochłodzić. Nie jest ci za gorąco?

- Mnie nie. Sam sobie pływaj, skoro upał tak ci doskwiera.

- Faktycznie, muszę coś z tym zrobić. - Niewiele się namyślając, ściągnął z siebie koszulę, po czym oparł się gołymi plecami o reling.

Shaye znieruchomiała. Chyba nigdy w życiu nie widziała tak wspaniałego męskiego torsu. Z trudem przełknęła ślinę.

- Chciałaś coś powiedzieć? - spytał niewinnie.

- Nie, nic.

- Masz jakiś dziwny głos, jakby trochę ochrypły.

- To pewnie od upału.

- Mówiłaś, że nie jest ci za gorąco. - Nie pytając o zgodę, ujął jej dłonie i przycisnął ją do swego uda. -Może i ty z nami popływasz? - dodał, spoglądając na Victorię.

- Bardzo chętnie.

- Tyle że jeśli się przyłączysz, będę się musiał przykładowo zachowywać.

- Tak jak teraz? - spytała z ironią Shaye, bezskutecznie usiłując uwolnić prawą rękę.

- Masz mi coś do zarzucenia? - spytał z urazą w głosie.

- Jesteś półnagi.

- Ale i półubrany. Wolałabyś, żebym włożył koszulkę, a zdjął szorty?

Victoria parsknęła śmiechem.

- Najmocniej przepraszam, Victorio. Uważasz, że miałbym się czego wstydzić?

- Nie, ja tylko... - Victoria zanosła się śmiechem.

- Czuję się głęboko dotknięty - z udaną powagą oświadczył Noah. Zrobił tak śmiesznie obrażoną minę, że Victoria znów parsknęła śmiechem. - Otóż mogę wam zaręczyć, że niczego mi nie brakuje.

- Ależ nie wątpię...

- Jeśli nie wierzycie, mogę wam udowodnić. - To mówiąc, puścił dłonie Shaye i zabrał się do rozpinania szortów.

Przerażona dziewczyna chwyciła go za rękę.

- Błagam, przestań! - wyszeptała.

Dostrzegł w jej oczach rozpacziwą prośbę. Była bliska łez. Noah momentalnie stracił ochotę do dalszych przekomarzanek.

- Tylko żartowałem - rzekł przeproszającym tonem.

Shaye jeszcze przez chwilę patrzyła mu z niedowierzaniem w oczy. Potem poderwała się na równe nogi i pobiegła w stronę zejściówki.

Noah zrobił ruch, jakby chciał wstać i pójść za nią, lecz Victoria przytrzymała go za rękę.

- Zostawmy ją w spokoju - powiedziała. - Musi sobie parę rzeczy przemyśleć.

- Nie chciałem zrobić jej przykrości.

- Wiem. Mam do ciebie całkowite zaufanie. Twój wuj wiele mi o tobie opowiadał. Jest z ciebie bardzo dumny. I nie bez powodu.

- Kiedy i co zdażył ci o mnie naopowiadać? - zdziwił się Noah.

- Dzisiaj przed południem - odparła. - Kiedy ty i Shaye odsypialiście swoje nocne przygody - dodała z przekornym uśmiechem.

- Ach tak. - Zawahał się. - Próbuję ją zrozumieć, ale ona mi tego nie ułatwia.

- Wiem. Narzuciła sobie taki sposób bycia. Chciał zapytać dlaczego, lecz uznał, iż sam musi się tego dowiedzieć. Nie może wymagać od Victorii, aby zdradzała tajemnice swojej siostrzenicy.

- Bądź cierpliwy. Z czasem zaczniesz z nią rozmawiać - dodała Victoria.

- Skąd wiesz?

- Po prostu wiem.

Noah z ciężkim westchnieniem schylił się po swoją koszulę, zamierzając odejść.

- Noah?

- Tak?

Victoria popatrzyła znacząco na jego rozpięte w pasie szorty, które zaczynały zsuwać się z bioder.

- Och, przepraszam. - Zapiąwszy spodenki, spokojnie się oddalił.

Jak ten chłopak swobodnie czuje się w swoim ciele, myślała Victoria, patrząc za nim. Nie ma zahamowań związanych z seksem. Gdyby potrafił coś z tego przekazać Shaye...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Noah miał rację, chowanie się w kabinie niczego nie rozwiązuje. Głupio się zachowała, uciekając z pokładu, lecz nie była w stanie dłużej znieść jego prowokacji i bliskości. Trudno jej było zaakceptować pozorne zuchwalstwo Noaha i jego brak zahamowań. Nauczyła się unikać jak ognia tego typu ludzi. Podejrzewała jednak, iż zachowanie się Noaha to tylko pozory, pod którymi kryje się...

No właśnie, co? Nic o nim nie wiedziała. Co lubi, gdzie pracuje, jakie wartości wyznaje. Nie wiedziała nawet, czy ma dziewczynę. Instynkt podpowiadał jej, że Noah nie jest taki zły, jak się wydaje. Był bez reszty oddany stryjowi, a to, jak miło odnosił się do Victorii, też nie uszło jej uwadze.

I na co jej przyszło? - pomyślała ze smutkiem. Siedzi naburmuszona w kabinie jak jakaś nieszczęsna nastolatka. Może przeżywa z opóźnieniem okres dorastania? Nigdy tak naprawdę nie była nastolatką, zbyt wcześnie i gwałtownie dojrzała, nie miała czasu przetrwać w sobie trudnych problemów związanych z wchodzeniem w dorosłe życie. Może to się teraz na niej mści?

Nie warto jednak siedzieć w zamknięciu i uzalać się nad sobą. Powinna wziąć się w garść, wyjść na pokład i spróbować odzyskać poczucie własnej godności.

Przebrała się w kostium kąpielowy, wyszczotkowała i związała włosy w koński ogon, włożyła krótki szlafrok i wyszła z kabiny.

Dostrzegłszy w salonie Noaha, zatrzymała się w progu. Ani słowem nie skomentował jej pojawienia się czy stroju. Poczowała się nieco różnie, widząc jego nietęgą minę.

- Mówiłeś, że chcesz popływać - przypomniała mu nieśmiało.

Milczał przez długą chwilę, a na jego twarzy odmalowywały się kolejno zmieszanie, wahanie i wreszcie cień nadziei.

- Chcesz się przyłączyć? Shaye skinęła głową. Dziarsko poderwał się z fotela.

- Zaczekaj. Włożę tylko kąpielówki i zaraz wracam. - Już biegł w kierunku kapitańskiej kabiny.

- A co z żaglami?

- Poproś Samsona, żeby je zebrał. Nie będzie protestował, sam uwielbia pływać. I uprzedź Victorię, też miała ochotę wskoczyć do morza.

Kiedy zniknął w drzwiach kabiny, Shaye ruszyła na pokład, nadal mając w oczach obraz zadumanego Noaha siedzącego samotnie w salonie. Nie przypominał aroganckiego i agresywnego mężczyzny, na jakiego zwykle wobec niej pozował. Nawet potem, po odzyskaniu werwy, był jakiś inny, jakby łagodniejszy. Ciekawe byłoby się dowiedzieć, co w nim tak naprawdę siedzi!

Przerzuciwszy przez burtę sznurową drabinę, Noah puścił Shaye przodem. Kiedy zanurzyła się w wodzie, zdała sobie sprawę, jak bardzo było jej przedtem gorąco. Poczowała się nagle cudownie odświeżona.

Ponownie dała nurka. Wynurzyła się z wody w samą porę, aby zobaczyć, jak Noah odbija się stopami od pawęża, wyskakuje w powietrze i gładko zanurza w morskich fałach.

- Niezły skok - przyznała, kiedy po paru sekundach wynurzył się na powierzchnię.

- Dzięki - odparł, wyraźnie ucieszony. Położył się na wodzie i odpłynął szybkim crawlmem.

Okrążywszy rufę, skierował się wzdłuż prawej burty Złotego Echa ku dziobowi i z powrotem ku rufie. Shaye płynęła tuż za nim.

- Niezłe sobie radzisz - pochwalił ją, zatrzymując się i lekkimi ruchami utrzymując się w miejscu. - To pewnie ten twój wszytkokryjący kostium. Ukrywasz pod nim kamizelkę ratunkową?

- Aż piętnaście minut! - zaśmiała się Shaye.

- Nie rozumiem.

- Przez aż piętnaście minut nie powiedziałeś mi ani jednej impertynencji. Nie ma co, długo wytrzymałeś. Nie rozumiem natomiast, co ci się nie podoba w moim kostiumie. - Shaye była dumna ze swego markowego kostiumu, który słono ją kosztował.

Noah zanurkował, a gdy się pojawił na powierzchni i otrząsnął głowę z wody, oświadczył:

- Miałem nadzieję poznać więcej szczegółów. Liczyłem na bikini.

- Przykro mi, że sprawiłam ci zawód. - Odwróciła się i odpłynęła.

Po minucie ją dogonił.

- Wcale nie jest ci przykro. Droczenie się ze mną sprawia ci perwersyjną przyjemność.

- Kto to mówi!

- Bo jesteś stworzona do tego, żeby cię prowokować.

- Nie dam się więcej sprowokować - oświadczyła.

- Chcesz się przekonać?

- Proszę bardzo.

Noah znowu zanurkował.

Shaye czekała, co będzie dalej, powolnymi ruchami utrzymując się na wodzie. Po jakimś czasie zaczęła się rozglądać, przekonana, że Noah lada moment pociągnie ją za nogę albo zrobi coś równie głupiego.

Tymczasem minuty minęły, ale nic się nie działo. Najmniejszy ruch nie mącił powierzchni wody.

Lekko zaniepokojona, obróciła się jeszcze raz wokół siebie, a nie widząc nigdzie śladu Noaha, sama zanurkowała. Pod wodą też go nie dostrzegła.

- Noah! - zawołała, wynurzając się. - Noah!

- Czy coś się stało? - usłyszała nad sobą głos Samsona, który wychylił się przez burzę.

- Nie wiem, co się stało z Noahem. Zanurkował i nigdzie go nie widać.

- Zajrzyj na tamtą stronę - poradził Samson, wskazując głową przeciwległą burzę.

Wyteżając wszystkie siły, popłynęła na drugą stronę. I co ujrzała? Noaha najspokojniej w świecie unoszącego się na wodzie na plecach, z twarzą zwróconą ku słońcu.

- Ty draniu! - wrzasnęła, wściekle opryskując go wodą. - To ja umieram ze strachu, a ty...

Odwracając głowę, by uniknąć kanonady, Noah podpłynął bliżej, opasał ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

- A widzisz? Podziałało.

- To był szczytowo głupie i nieodpowiedzialne -zawołała z oburzeniem, przytrzymując się kurczowo ramion Noaha. - Nie pomyślałeś, co by było, gdyby naprawdę coś ci się stało? Nie jestem specjalistką od ratowania tonących. A gdybym to ja zanurkowała w poszukiwaniu ciebie i nie zdołała wypłynąć? A ty, będąc po drugiej stronie łodzi, niczego byś nie zauważył?

- Samson przez cały czas miał cię na oku.

- Nie o to chodzi! Następnym razem nie dam się nabrać. Pamiętasz, co się zdarzyło pasterzowi, który wzywał pomocy przeciwko wilkom?

- Nie jestem pasterzem.

- Ale jesteś nieodpowiedzialny.

- Obejmij mnie nogami w biodrach - zakomenderował.

- Chyba żartujesz?

- Tak będzie łatwiej utrzymać się na wodzie.

- Nie ufam ci.

- Raczej sobie.

Co nie było pozbawione racji...

- Nieprawda.

- Właśnie, że prawda. Boisz się... Przestań! Shaye odkryła nagle, że Noah boi się łaskotek, i w pełni to wykorzystała. Skutek był taki, że oboje znaleźli się pod wodą. Niemniej w zamieszaniu zdołała się uwolnić, toteż gdy po chwili wynurzyli się na powierzchnię, rozpoczęła się między nimi istna bitwa morska, której jednak Samson wkrótce położył kres.

- Hej dzieci, spokój! - krzyknął z pokładu. - Pora się wyszorować - dodał, spuszczać na linie koszyk z mydłem i szamponem.

Noah i Shaye uspokoili się i popatrzyli na siebie.

- Zdaje się, że daje nam coś do zrozumienia - mruknął Noah, znacząco marszcząc nos.

- Myślisz, że było aż tak źle, ale żadne z nas nic nie poczuło?

- Pewnie tak. W końcu nie myliłmy się od trzech dni.

Zdążyliśmy przywyknąć.

- Coś okropnego.

- No więc jak, myjecie się czy nie? - usłyszeli głos z nad burty. - Ja i Victoria też chcemy popływać, ale dopiero jak wyjdziecie na pokład.

- Jest aż tak źle, że nie chcą być w wodzie razem z nami?

- Nie - roześmiał się Noah. - Ze względu na bezpieczeństwo ktoś zawsze musi być na pokładzie.

- Podpłynął do koszyka, wyjął z niego żółtą plastikową butelkę i nałnął na rękę płynu. - To specjalny rodzaj mydła, które pieni się w słonej wodzie. Sama się przekonaj. - Rzucił jej butelkę.

Shaye za jego przykładem namydliła sobie dłonie, szyję i ramiona.

- Faktycznie, dobrze się pieni - zawołała.

- Ja już namydliłem się do pasa i idę w dół, a ty?

- odkrzyknął.

- Za chwilę.

- Tylko się nie odwracaj! Chcę patrzeć, jak to robisz.

Szaye poczuła się nieswojo. Krępowało ją nie to, że będzie patrzył, jak myje intymne części ciała, bo pod wodą i tak nie można wiele zobaczyć, ale to, co będzie sobie wyobrażał. Pewnie to samo, co ona sobie wyobrażała, kiedy zanurzał w wodzie namydłone dłonie.

- Pospiesz się, dziewczyno! Samson czeka.

- Dobrze, przecież się spieszę.

- Ściągnij górę kostiumu, będzie ci łatwiej. Podniosła głowę z zamiarem poskromienia go wzrokiem, lecz gdy ich oczy się spotkały, jej zamiar spełził na niczym. W oczach Noaha ujrzała odbicie własnego pragnienia. Zapomniawszy o bożym świecie, patrzyła jak zaczarowana, wykonując na swoim ciele te same ruchy co on. Miała uczucie, jakby to jego ręce dotykały kolejno jej ramion, piersi, bioder, ud... I była pewna, że on czuje to samo.

- Cholernie fajnie jest kochać się z tobą w wodzie na odległość - wyszeptał. - Chodź do mnie!

- Nie.

- Umyję ci głowę.

- Nie trzeba.

- Długo jeszcze będziecie się chlapać? - dobiegł ich z daleka głos Victorii.

- Już wychodzimy! - odkrzyknęła Shaye.

Popłynęła w kierunku sznurowej drabinki, ale kiedy już była blisko, płynący za nią Noah przytrzymał ją za koński ogon i szybko ściągnął spinającą włosy opaskę.

- Zostaw mnie, proszę cię - szepnęła.

- Pozwól mi przynajmniej umyć ci włosy.

- Nie, sama to zrobię.

- Za późno - rzekł z uśmiechem, szybkim ruchem wylewając jej szampon na głowę.

Po chwili poczuła jego palce masujące skórę jej głowy i straciła wolę oporu. Zamknawszy oczy, poddała się magicznej pieszczocie jego rąk. Nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, przywarła piersiami do jego torsu, a jej nogi opasały jego biodra. Palce Noaha nagle znieruchomiały, a usta przywarły do jej czoła.

- To chyba nie był najlepszy pomysł - wyszeptał. - Przeliczyłem się z siłami, nie jestem w stanie dłużej nad sobą panować. Wypłucz sobie włosy, a ja szybko umyję moje.

Shaye otworzyła oczy.

- Co ja wyprawiam! - wykrzyknęła z przerażeniem, po czym dała szybko nurka w wodę.

- Niezła z ciebie flirciara - z prowokacyjnym uśmiechem zauważył Noah, kiedy znów się wyłoniła.

- Ja? - spytała niewinnie, rozpuszczając włosy na wodzie, by wypłukać z nich resztę szamponu. - To ty uwodzisz niewinne dziewczyny. - To powiedziawszy, popłynęła w kierunku prowadzącej na pokład sznurowej drabinki.

- Ja tylko chciałem umyć ci włosy - zawołał, rzucając się w pościg. - Uważasz, że jesteś całkiem niewinna?

Shaye zatrzymała się i odwróciła, przytrzymując się jedną ręką drabinki. Nie, nie jest niewinna. Czowała się bardziej winna, niż Noah mógł to sobie wyobrazić. Zdawała sobie sprawę, jak wielką ma nad nią władzę.

Patrzyła na niego przez chwilę w milczeniu. Potem wspięła się na drabinę, wskoczyła na pokład i ruszyła prosto na dziób. Rozpaczliwie potrzebowała chwili samotności, by pozbierać myśli, a wiedziała, że na czas kąpieli Samsona Noah będzie musiał zastąpić go przy sterze.

Zaczęła się buntować przeciwko rodzicom, kiedy miała trzynaście lat. Wtedy po raz pierwszy poczuła ciężar krępującej jej indywidualność tyranii ojca, a także niechęć do pozbawionej wyobraźni matki i jej nieznośnie konwencjonalnych nakazów. W ciągu kilku następnych miesięcy ze spokojnego dziecka, którego życie toczyło się dotąd ustalonym trybem między domem, szkołą i kościołem, przeistoczyła się w pełną temperamentu, przyciągającą wzrok chłopaków rudowłosą nastolatkę.

Uwielbiała te goniące za nią spojrzenia, które nie tylko niosły obietnicę ekscytujących doznań, ale także rekompensowały długie lata szkolnych upokorzeń. Jej ojciec, Daniel Burke, był robotnikiem zatrudnionym w miejscowej fabryce. Był z siebie niezmiernie dumny, ponieważ udało mu się wejść w posiadanie własnego domku w tak zwanej „lepszej” dzielnicy miasta. Właściwie na samym jej obrzeżu, niemniej wynik był taki, że Shaye i Shannon znalazły się w szkole wśród kolegów i koleżanek pochodzących ze znacznie bardziej zamożnych rodzin.

Toteż nagłe zainteresowanie, jakie zaczęli jej okazywać najatrakcyjniejsi chłopcy w szkole, uderzyło Shaye do głowy. Mogła teraz z powodzeniem rywalizować z koleżankami, którym przedtem musiała wszystkiego zazdrościć. Zapraszana przez bogatych chłopców do ich domów, po raz pierwszy w życiu miała okazję zajrzeć za kulisy ich barwnego życia.

Jej matka, Anne Burke, nie miałaby w zasadzie nic przeciwko tym nowym kontaktom starszej córki. Sama była wprawdzie w pełni zadowolona ze swej skromnej egzystencji u boku uwielbianego męża, ale zarazem doceniała społeczny awans, jakiego jej zdaniem dostąpiła jej młodsza siostra Victoria, poślubiając Arthura Lesserà, i byłaby szczęśliwa, gdyby córka poszła za przykładem ciotki.

Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie fakt, że jej trzynastoletnia córka zadawała się ze znacznie od niej starszymi, szesnasto-, a nawet siedemnastoletnimi kolegami. Uznała, że chłopcy w tym wieku nie są odpowiednim towarzystwem dla bezbronnej, niedoświadczonej

trzynastolatki, i z całą surowością ograniczyła jej towarzyskie życie. A kiedy Shaye zaczęła się buntować, z pomocą matce przyszedł ojciec tyran.

Rezultat był taki, że zbuntowana córka myślała tylko o tym, jak oszukać rodziców. Mając piętnaście lat, wymykała się na zabawy, mówiąc w domu, że idzie do biblioteki, uciekała z lekcji, by jeździć za miasto nowiutkim mustangiem, którego rodzice Brutta Hageny podarowali synowi na osiemnaste urodziny, albo umawiała się na randki po pozorem zarabiania kieszonkowego jako opiekunka do dzieci.

Trzy dni przed ukończeniem szesnastu lat oddała się Benowi Parkerowi w domu jego rodziców, na podłodze piwnicy winnej. Była w pełni świadoma tego, co robi. Pozbyła się dziewictwa, ponieważ było to coś nowego, podniecającego i trochę ryzykownego, a także ponieważ sprzeciwiało się rodzicielskim nakazom i zakazom.

Uważała, że jest wystarczająco dorosła, by o sobie decydować. Niech sobie rodzice żyją według własnych zasad prymatu ciężkiej pracy, oszczędności i powściągliwości, ale ona nie będzie ich naśladować. Jakoś przetrwała w ten sposób do ukończenia szkoły. Stałe kłótnie z rodzicami doprowadziły w końcu do tego, że wzajemne porozumienie przestało być możliwe. Niemniej wrodzone zdolności pozwoliły dziewczynie ukończyć szkołę z niezłymi wynikami, a nawet zdobyć wymarzone stypendium Uniwersytetu Nowojorskiego. Z tą chwilą wyzwoliła się ostatecznie spod rodzicielskiej kurateli.

Uniwersytet spełnił jej oczekiwania. Zajęcia i wykłady były owszem ciekawe, najcudowniejsza jednak okazała się nowo zdobyta wolność. Wtedy też Shaye nawiązała bliskie stosunki z ciotką Victorią, która była całkowitym przeciwieństwem swej starszej siostry.

Obie wprawdzie uwielbiały swoich mężów, lecz różniły się diametralnie pod każdym innym względem. Shaye najbardziej podziwiała w ciotce jej wyrozumiałość, umiejętność czerpania radości z życia i upodobanie do wszystkiego, co piękne i niezwykle.

Chciała się do niej upodobnić. Na przykład Victoria uwielbiała przygody i, w przeciwieństwie do matki Shaye, nie lubiła odkładać ich na później. Co prawda Victoria delikatnie ostrzegała siostrzenicę, aby nie działała zbyt pochopnie i zastanawiała się nad konsekwencjami swych postępów, lecz Shaye nie brała tych ostrzeżeń do serca, kładąc je na karb lojalności Victorii wobec siostry i szwagra, i od początku studiów skoncentrowała się na zabawowej stronie swojej nowej sytuacji.

I tak już na pierwszym roku wybrała się z Grahamem Haukiem autostopem na karnawał do Nowego Orleanu, a swoje pierwsze uniwersyteckie wakacje spędziła w Provincetown w mieszkaniu wynajętym wspólnie z pięcioma koleżankami, które tak jak ona znalazły pracę w miejscowych restauracjach. Potem, po przejściu na drugi rok, przeniosła się praktycznie na stałe do mieszkania Josha Milgrama, swego ówczesnego chłopaka, który robił dyplom z filozofii i otaczał się gronem tyleż fascynujących, co dziwacznych przyjaciół.

Przedostatnie wakacje spędziła w Waszyngtonie, zajmując się sprzedażą komputerów. Podczas rozmowy kwalifikacyjnej zademonstrowała nie tylko biegłość w posługiwaniu się sprzętem komputerowym, ale także umiejętność prezentowania własnej osoby.

Mieszkała z dwiema koleżankami ze studiów, a w godzinach wolnych od pracy korzystała w pełni z przyjemności życia.

Wtedy też zdołała ściągnąć do Waszyngtonu młodszą siostrę. W rezultacie Shannon wzięła udział w organizowanym na Uniwersytecie Amerykańskim letnim programie edukacyjnym dla uczniów szkół średnich, a Shaye wprowadziła ją w środowisko swoich przyjaciół i znajomych.

Przez ostatnie dwa lata spotykała się z różnymi chłopakami, lecz dopiero poznanie André otworzyło prawdziwie fascynujący etap jej uniwersyteckiej egzystencji. André (a raczej po prostu Andrew, który swoje prawdziwe imię uznał za zbyt prostackie), był wiecznym studentem sztuk pięknych. Wynajmował w dzielnicy artystycznej niewielką mansardę, w której Shaye niemal stale przemieszkiwała.

Jej związek z André był bliski, lecz zarazem liberalny. Shaye podziwiała jego ekscentryczny sposób bycia i eklektyczne malarstwo, co nie przeszkadzało jej jednak okazywać daleko idącej przychylności aroganckiemu Christopherowi, zachwycającemu nieokiełznaną wyobraźnią Jamalowi czy rozkosznemu prześmiewcy Stefanowi. Ona i André nie ograniczali sobie swobody.

Bawiąc się świetnie, Shaye nie zdawała sobie sprawy, że balansuje na bardzo cienkiej linii. Niemniej po ukończeniu studiów

przyjęła posadę w firmie ubezpieczeniowej, a kiedy przyjaciele wyśmiewali tak przyziemne zajęcie, robiła coś szalonego, aby im pokazać, że sercem jest nadal z nimi.

Jednakże w rok po dyplomie nastąpiła katastrofa, która uświadomiła Shaye, czym grozi jej tryb życia.

- *Fraulein?*

Shaye poderwała głowę, wracając gwałtownie myślami do rzeczywistości. Zobaczyła przed sobą Samsona ubranego w czarny smoking, spod którego wystawał długi, sięgający kolan biały fartuch.

- *Darfish Sie bitten, an unserem kolacja teilzuheh-men? Wir sind bereit; bitte sagen Sie nicht nein.*

Musiła upłynąć minuta, nim pojęła, a raczej domyśliła się, że Samson zaprasza ją na kolację. Zresztą odgadnięcie sensu jego słów nie było trudne, gdyż Victoria i Noah kończyli właśnie nakrywać do rozstawionego na drugim końcu pokładu stołu.

Nie miała pojęcia, jak długo siedziała zatopiona we wspomnieniach, ale chętnie się od nich oderwała. Wstała z miłym uśmiechem, by pójść do stołu, i nagle zorientowała się, że nadal ma na sobie tylko kąpielowy kostium.

- Przepraszam, ale pójdę się ubrać.

- Nie musisz.

Ona jednak wolała nie prowokować uwag ze strony Noaha.

- To potrwa tylko minutę.

Wpadła jak burza do kabiny, szybko ściągnęła kostium i włożyła na siebie strój złożony z bluzki i krótkich spodenek. Wspinając się po

schodkach na pokład, zdała sobie sprawę, że nie związała włosów, ale było za późno, żeby wracać, więc tylko założyła je za uszy.

Kolacja składała się z pieczeni na dziko z czerwoną kapustą, strudła na deser oraz czerwonego wina. Już pierwszy kieliszek pozwolił jej zapomnieć o przykrych reminiscencjach i łatwiej znosić obecność Noaha.

Który, o dziwo, zachowywał się z niezwykłą jak na niego dyskrecją. Ani słowem nie skomentował fryzury Shaye, a raczej jej braku, chociaż nie mógł oderwać oczu od jej rozwianych włosów, które po umyciu stały się jeszcze bardziej puszyste i lśniące. Nie skomentował też innej niespodzianki, a mianowicie tego, że podczas kolacji Shaye uśmiechała się znacznie częściej niż dotąd.

Zastanawiał się, co było przyczyną tych zmian: ich wspólne pływanie i to, co wydarzyło się w wodzie, czy też rozmyślenia, jakim oddawała się przez całe popołudnie, siedząc samotnie na dziobie.

Pograżona w myślach, nie zwracała uwagi na Noaha, który przez cały czas uważnie ją obserwował. Nawet teraz, dopijając po kolacji resztę wina, zapadała chwilami w zadumę, a na jej ustach pojawiał się łagodny, trochę smutny uśmiech.

Ta dziewczyna coraz bardziej go zaciekawiała, postanowił jednak działać ostrożnie. Jeżeli jej łagodny nastrój nie minie, może później zdoła ją skłonić do zwierzeń.

Po kolacji Shaye wróciła na swoje poprzednie miejsce na dziobie. Siedząc na poduszce, oparta plecami o burłę, kontemplowała otaczający ją świat. Na zachodzie słońce zapadało powoli w morze,

barwiąc niebo zmieniającymi barwę, najpierw pomarańczowymi, a potem krwistoczerwonymi promieniami. Zachwyty nad otaczającym pięknem nie zachęcał do rozpamiętywania życiowych problemów.

Victoria i Samson byli razem na rufie. Najwyraźniej lubili z sobą przebywać. To dobrze, myślała Shaye. Samson jest bez wątpienia bardzo ciekawym i sympatycznym człowiekiem, którego towarzystwo będzie dla ciotki interesującą przygodą, nawet jeśli nie odnajdą owego tajemniczego skarbu.

Z westchnieniem zadowolenia położyła się na plecach na pokładzie, podkładając poduszkę pod głowę. Długo tak leżała, wpatrzona w niebo, wsłuchana w plusk uderzających o burtę fal i łagodne trzepotanie żagli. Jakże tu inaczej niż w jej mieszkaniu w Filadelfii, gdzie leżąc w łóżku, słyszała tylko szum przejeżdżających ulicą samochodów, dźwięk syreny ambulansu albo odgłosy odbywającego się za ścianą hucznego przyjęcia! Udział w tej wyprawie ma jednak swe przyjemne strony.

Przypomniała sobie, co Noah powiedział o poszukiwaniu skarbów różnego rodzaju. Była to trafna uwaga. Zresztą musi mu przyznać rację nie tylko w tej sprawie. Jakiego rodzaju skarbu ona powinna szukać? Zadowolenia z dobrze wykonywanej pracy? Awansu? Bardziej prestiżowego stanowiska?

Uśmiechnęła się pobłaźliwie na wspomnienie swoich popołudniowych rozmyślań. Jej obecne życie stanowiło zaprzeczenie wszystkiego, co robiła siedem, osiem czy dziewięć lat temu. Gdyby

ktoś jej wtedy powiedział, jak bardzo się zmieni, parsknęłaby tylko śmiechem.

A przecież już wtedy podświadomie przygotowywała się do przyszłej stabilizacji. Ukończyła studia i zapewniła sobie dobrą pracę. Czyżby coś podświadomie przeczuwała?

Pytanie brzmiało, czy życie, jakie obecnie prowadzi, zapewni jej zadowolenie z siebie na dalsze dwadzieścia, trzydzieści lat. Jeżeli jest tak pełne i wystarczająco ciekawe, jak sądziła, dlaczego na myśl o Noahu odczuwa bolesny niepokój? Czyżby obudził w niej podświadome tęsknoty?

Poczuła obecność Noaha i szybko zamknęła oczy. Nie słyszała jego kroków, niemniej wiedziała, że jest blisko. Podniosłszy powieki, zobaczyła, że przykucnął pół metra od niej. Trzymał w ręku pokładową latarnię.

- Chciałem sprawdzić, czy nie zasnął.

- Nie, nie śpię - odparła. - Po prostu wsłuchuję się w ciszę. Jest tak błogo i spokojnie.

Zanim zdążyła się zastanowić, czy chce, by sobie poszedł, czy też został, Noah powiesił latarnię na bukszprycie i usiadł pod burta.

- Jesteśmy niemal w połowie drogi - oświadczył. - Ale sądząc po zbierających się chmurach, spokój może się wkrótce skończyć.

- Gdzie ty widzisz chmury? - Rozejrzała się po niebie.

- A widzisz księżyc i gwiazdy?

- Ojej, rzeczywiście! Będzie burza?

- Nie wiem! Może spadnie deszcz i zerwie się wiatr, a może chmury rozwieją się i odpłyną. Pogoda na morzu jest kapryśna.

- Musisz dużo żeglować.

- Teraz już mniej. Nie to, co kiedyś. Samson zaraził mnie pasją do żeglarstwa, kiedy byłem mały. Przez kilka lat zaciągałem się podczas wakacji na handlowe statki pływające wzdłuż wybrzeża Maine.

- Brzmi to ciekawie.

- Było fajnie. Uwielbiam być na morzu, zwłaszcza podczas burzy.

- To powinieneś mieszkać nad oceanem.

- Ocean budzi niepokój, a ja po całym tygodniu pracy w wielkim mieście potrzebuję spokoju.

- W wielkim mieście, czyli w Nowym Jorku?

- Uhm.

- A czym się zajmujesz?

- Na pewno chcesz wiedzieć?

- A dlaczego miałabym nie chcieć?

- Bo to mogłoby nas zbliżyć, a ty najwyraźniej unikasz bliskich kontaktów.

- To fakt. Ale powiedz, jestem ciekawa.

- No dobrze - zgodził się po chwili zastanowienia. - Co prawda byłoby milej, gdybyś powiedziała, że chcesz mnie bliżej poznać albo że interesuje cię nie tylko moje ciało, ale i to, co mam w głowie.

Shaye poczuła się nieswojo. Na szczęście w słabym świetle latarni Noah nie mógł widzieć wyrazu jej twarzy.

- Och, powiedz po prostu, co robisz. On tylko na to czekał.

- Zajmuję się badaniem popularności polityków.

- Polityków?

- Tak. Na zlecenie polityków starających się o wybór na ważne stanowisko badam poziom ich popularności wśród potencjalnego elektoratu.

- Interesujące.

- Też tak uważam. Początkowo zajmowałem się tylko ankietowaniem wyborców, ale z czasem interes się rozkręcił i stałem się kimś w rodzaju specjalisty od budowania publicznego wizerunku.

- Co to znaczy?

Jej zainteresowanie dodało Noahowi skrzydeł.

- Powiedzmy, że John X przychodzi do mnie i mówi, że ubiega się o takie a takie stanowisko. Przeprowadzam badania mające ujawnić mocne strony i słabości jego oponenta, a także właściwości i preferencje wyborców. Na tej podstawie ustalamy wspólnie rodzaj wizerunku, jaki powinien zaprezentować, to znaczy taki, który przemówi jego wyborcom do przekonania.

- Czy takie przykrwanie kandydata do oczekiwań wyborców nie jest oszustwem? Czy nie zmusza kandydata do wyrzeczenia się własnych przekonań?

- Ani trochę. Jego przekonania pozostają takie same, zmienia się tylko sposób ich prezentowania. Zwykle na pierwszy plan wysuwa się

rozwiązania cieszące się poparciem wyborców, a rozwiązania mniej popularne usuwa w cień. Zasadniczy cel to doprowadzenie do wyboru naszego kandydata, który następnie może dowolnie układać swoje preferencje.

- Sprytne, ale trochę pokrętne.

- Takie są reguły gry. Oponenti działają identycznie. I mają do tego prawo.

Shaye zmarszczyła brwi.

- Na mój rozum twoja robota niewiele się różni od tego, czym się zajmują agencje reklamowe.

- Masz rację. Co więcej, agencje reklamowe i konsultanci medialni często z nami współpracują. Oczywiście zasoby finansowe kandydatów bywają bardzo różne. Dużo zależy od poziomu stanowiska, o które ubiega się dany polityk. Jedni mogą sobie pozwolić na zamówienie bardzo rozległego wachlarza usług, a inni nie.

Łatwo mogła sobie wyobrazić, jacy kandydaci mają największe możliwości, i mimo woli poczuła respekt. Wolą jednak tego nie ujawniać.

- Ale w takim razie w twojej firmie muszą się zdarzać okresy zastoju w interesach.

- Ach, nie - zaprzeczył. - Pracujemy nie tylko dla polityków w dosłownym tego słowa znaczeniu, ale także na zlecenie lobbystów, grup interesu publicznego, a nawet szpitali, przedsiębiorstw budowlanych, szkół czy uniwersytetów.

- Kogo masz na myśli, mówiąc „my”?

- Zatrudniamy na stałe dziewięćdziesięciu pracowników, a oprócz tego mamy kilkuset współpracowników przyjmujących nasze zlecenia.

- A ty jesteś szefem tego wszystkiego?

- Tak, ta firma to moje dziecko, sam ją stworzyłem - odparł i wyprostował się, by podrapać się w plecy, po czym wrócił do poprzedniej pozycji.

- Musisz być z siebie dumny.

- Owszem, jestem.

- Cięży na tobie wielka odpowiedzialność. Skinął głową.

- Ale czy masz z tego satysfakcję?

- O tak, wielką. - Zamyślił się. Po chwili zmienił pozycję i mruknął: - Stanowczo nie jest to komfortowy żaglowiec. Pierwszy raz widzę łódź z tak dużym pokładem, na którym nie ma ani jednego leżaka.

Shaye miała ochotę parsknąć śmiechem, ale się powstrzymała.

- Nie podoba ci się Złote Echo? - zapytała niewinnie.

Nie mógł nie wyczuć ukrytej w jej głosie kpiny. Jego reakcja była natychmiastowa. Pochylił się, poderwał ją z pokładu i przyciągnął do siebie w taki sposób, że przywarła plecami do jego torsu.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Próbowała mu się wyrwać, lecz Noah mocno ją trzymał, a do tego opasał nogami.

- O, jak dobrze - mruknął. - Przytul się mocniej.

- Puść mnie, to nie jest dobry pomysł - powiedziała. Niemniej przestała się wyrywać.

- Mnie jest bardzo dobrze.

- Ale mnie nie.

- Bo zanadto się napinasz. Spróbuj się zrelaksować, oprzyj się o mnie, a zobaczysz, jak będzie przyjemnie.

Tego właśnie obawiała się najbardziej, jednakże pokusa okazała się silniejsza od rozsądku. Noc jest piękna, opowieść Noaha obudziła jej ciekawość, więc co szkodzi trochę się zrelaksować?

- No, już lepiej - pochwalił, czując, jak jej ciało się rozluźnia.

Niemniej nadal mocno obejmował ją w pasie.

Podjąwszy decyzję, by nie wyrywać się z objęć Noaha, Shaye stwierdziła, że ogarniają zdumiewająca błogość.

- Byłeś kiedyś żonaty? - spytała.

- Skąd ci to przyszło go głowy?

- Myślałam o twojej pracy. Powiedziałeś, że jest bardzo odpowiedzialna i na pewno pochłania wiele czasu. Więc jestem ciekawa.

- Znowu ta twoja ciekawość. Nie, nie byłem żonaty.

- Nie lubisz kobiet?

- Skąd taka myśl?

- Bo na samym początku powiedziałeś, że najbardziej przeszkadza ci we mnie to, że jestem kobietą.

- A, wtedy. Powiedziałem tak, bo byłem zirytowany. Do ostatniej chwili nie miałem pojęcia, że w rejsie będą uczestniczyć kobiety. Dowiedziałem się o tym parę minut przed waszym przyjściem.

- I to ci się nie spodobało, tak?

- Wtedy tak.

- Dlaczego?

- Bo nie miałem ochoty na towarzystwo. Zanim Samson kazał mi ze sobą płynąć, planowałem dwutygodniowy samotny pobyt w Normandii.

- Uhm - mruknęła, zerkając na niego przez ramię. - Masz zamek w Normandii?

- Niewielki.

- Mały czy duży, co za różnica. Brzmi sympatycznie.

- Byłoby miło, ale tu też nie jest najgorzej.

- Co by się dla ciebie zmieniło, gdyby mnie ani Victorii nie było na pokładzie?

- Parę rzeczy.

- Na przykład?

- Na przykład nie musiałbym się golić.

- Nie musisz się nami przejmować. Jeśli o mnie chodzi, możesz zapuścić brodę.

Noah pomyślał, że Shaye powinna mu podziękować za to, że codziennie się goli. W końcu zapuszczony zarost wygląda niechlujnie, a poza tym drapie przy całowaniu. Ale jej to pewnie nawet nie przyszło do głowy.

- Nie chcę zapuszczać brody. Po prostu miałem nadzieję, że nie będę musiał się golić, jeśli nie będę miał na to ochoty - burknął.

- Więc się nie gol. A co jeszcze byłoby inaczej?

- Mógłbym się kąpać na golasa. Opalać bez ubrania. W ogóle chodzić nago.

- To dopiero byłby widok! - roześmiała się, zapominając, że miała się zachowywać jak nieprzystępna panienka.

- Znowu zaczynasz? - oburzył się. - Dlaczego wszyscy usiłują kwestionować moją męskość?

- Tylko żartowałam - odparła, głaszcząc go po rękę. - A poza tym jeszcze nigdy nie widziałam gołego pirata.

- To nie jest piracki statek! - upomniał ją.

- Ach, przepraszam.

- A czy kiedykolwiek widziałaś nagiego mężczyznę?

- Hm - zastanowiła się. - Ach tak, na filmie. W „Amerykańskim żigolo” było kilka gołych scen.

- Nie pytam o film, tylko o żywego mężczyznę!

- Raz, kiedy byłam mała, podejrzałam ojca w adamowym stroju. Noah ciężko westchnął.

- Nie o tym...

- I od tamtej pory nauczyłam się zamykać oczy. Wykręciła się od odpowiedzi, wobec tego zaczął z innej beczki.

- Czym się zajmujesz? - zapytał. Zawahała się.

- Na pewno chcesz wiedzieć?

- A niby dlaczego miałbym nie chcieć?

- Bo nie spodoba ci się to, co usłyszysz.

- Dlaczego?

- Bo moja praca dokładnie odpowiada twojemu wyobrażeniu o mnie.

- Jesteś przełożoną żeńskiej szkoły?

- Nie.

- Wychowawczynią w zakładzie poprawczym?

- Też nie.

- To się poddaję.

- Pracuję przy komputerach.

- To do ciebie pasuje.

- Uprzedzałam, że ci się nie spodoba.

- Powiedziałem tylko, że pasuje do ciebie. Pracujesz przy komputerach. No tak, doskonała organizacja i pełna kontrola. -

Ścisząc głos, zapytał: - Komputery cię nakręcają?

- Nie one mnie, tylko ja je. A w ogóle to komputerów się nie nakręca, tylko je włącza. Albo wyłącza.

Rozbawiła go ta odpowiedź. Nie był pewien, co wprawiło Shaye w dobry humor, więc tym bardziej postanowił uważać, żeby zbyt śmiałą odzywką tego nie popsuć.

- A co z nimi robisz, kiedy już są włączone? -zapytał.
- To samo, co ty robisz ze swoim komputerem. Programuję do magazynowania odpowiednich informacji. I do ujawniania zmagazynowanych informacji na odpowiednią komendę.
- Twoją?
- Albo moich asystentów.
- Czyli zajmujesz stanowisko kierownicze?
- Tak, kieruję działem.
- Gdzie?
- W firmie prawniczej.
- W filadelfijskiej firmie prawniczej! - Noah uśmiechnął się z zadowoleniem, gdy Shaye poruszyła głowę i jej włosy otarły się o jego pierś. - A... jakie są te informacje, z którymi masz do czynienia?
- Bardzo różne, dane klientów firmy, zestawienia zysków, bilanse finansowe i temu podobne. A od niedawna w coraz większym stopniu korzystamy z programu LEXIS.
- Co to takiego?
- To ogólnokrajowy program wiedzy prawniczej. Zamiast siedzieć godzinami w bibliotece, wystarczy wystukać kod dostępu, aby dotrzeć do wiadomości o precedensowych sprawach sądowych albo dowiedzieć się, co na dany temat pisano w fachowej prasie.
- No, no, zaimponowałaś mi. Znasz się na rzeczy.
- Tego się po mnie nie spodziewałeś?
- Nie to chciałem powiedzieć. Ale... - Zerkając na niego przez ramię, wyglądała jeszcze bardziej seksownie. Była wprost do

zjedzenia. - Zastanawiam się, jak osiągnęłaś tak wysokie stanowisko. Pewnie uwiodłaś tych wszystkich komputerowych speców.

Przez chwilę patrzyła mu w oczy. Potem odwróciła głowę.

- Co za domyślność!

- No, nie obrażaj się! - poprosił, dotykając ustami jej ucha. -

Tylko żartowałem. Powiedz mi, jak to się stało, że zajęłaś się komputerami.

- Na studiach zapisałam się na kursy komputerowe.

- I to wszystko? Prosto ze studiów wylądowałaś na kierowniczym stanowisku?

- Nie od razu. Przyjęto mnie do firmy dzięki praktyce, jaką zdobyłam, pracując podczas wakacji i po ukończeniu studiów.

- To duża firma?

- Jest w niej siedemdziesięciu pięciu prawników. Gdyby była mniejsza i nie pracowała dla wielkich korporacji, nie mogłaby sobie pozwolić na korzystanie z tak rozbudowanego systemu komputerowego. A moja praca nie byłaby aż tak ciekawa.

- Lubisz swoich kolegów?

- Prawników? To zależy. Jednych mniej, innych bardziej.

- Dobrze cię traktują?

- Nie narzekam.

- Ale pracę lubisz.

- Bardzo.

- A jakie są twoje plany?

- Dopiero się nad nimi zastanawiam. Stosunkowo szybko osiągnęłam wysoką pozycję w dziedzinie, która stale się rozwija.

- Przychodzą nowi ludzie?

- Przede wszystkim pojawiają się coraz to nowsze systemy i urządzenia. Ale w sensie ludzkim też zachodzą spore zmiany. Po okresie, kiedy wszyscy rzucili się na komputery, następuje naturalna selekcja, odpadają zapaleni chłopcy, a zostają prawdziwi mężczyźni.

- I prawdziwe kobiety.

- Uhm.

- Nie myślisz o małżeństwie? O dzieciach? - zapytał, lekko trącając stopą jej nogę. - Czy może takie aspiracje wykluczają z zawodu?

- Teraz już nie jest tak jak dawniej. W mojej firmie kobiety korzystają bez przeszkód z urlopów macierzyńskich, a potem wracają do pracy. A ponieważ dział komputerów pracuje przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, kobiety z dziećmi mogą dostosować godziny pracy do swoich potrzeb.

- Zamierzasz pójść za ich przykładem?

- Nie zastanawiałam się nad tym.

- Naprawdę?

- Dobrze mi jest tak, jak jest.

- A w przyszłości? Nie chciałabyś mieć dzieci? -Zgiął nogi w kolanach, opasując ją nimi w biodrach.

- Nie myślałam o dzieciach.

- Nie wierzę. Każda kobieta pragnie mieć dzieci.

- Nie mam na to czasu.
- Na co?
- Żeby się nad tym zastanawiać.

Noah pochylił się i dotknął ustami jej policzka.

- Ja dam ci dziecko - szepnęła. Popatrzyła na niego przez ramię.
- Masz źle w głowie. Wiesz o tym?
- Nie, pierwsze słyszę.
- Dasz mi dziecko! Wiesz, co mówisz? Nie słyszałeś, że dziecko dziedziczy cechy obojga rodziców? Śledziłeś mnie i podpatrywałeś od pierwszej chwili, odkąd weszłam na pokład. Chciałbyś, żebyś twoje dziecko stale cię podpatrywało?

Noah wzruszył ramionami.

- Zależy, jak rozumieć podpatrywanie - zauważył filozoficznie, kładąc dłoń na jej ręce. - Chciałbym, żeby moje dziecko odziedziczyło po tobie pewne cechy.

- Jakie?
- Na przykład urodę.
- Daruj sobie! - jęknęła, podnosząc oczy do nieba.
- Inteligencję.
- To jasne - rzuciła buńczucznie. - Co jeszcze? - Nie uzyskawszy odpowiedzi, popatrzyła na niego ze złośliwym uśmiechem. - Nie masz więcej pomysłów?

Było na pewno jeszcze kilka jej cech, które mógłby wymienić, ale w tym momencie trudno mu było zebrać myśli. Inne wrażenia

pochłaniały jego uwagę - ciepło ciała, które trzymał w ramionach, zaczepna minka na ślicznej twarzy, gładkość nóg, dotyk bioder.

- Ech... także twoją ikrę.

- Ikrę?

- Tak, ikrę. I refleks. Siedem razy na dziesięć masz gotową odpowiedź na moje zaczepki.

- Tylko siedem razy na dziesięć?

- No, może osiem. - Zamknąwszy oczy, delikatnie przyłożył jej rękę do swojej piersi.

- Ale jestem nadęta i nieprzystępna.

- Igrasz z ogniem - ostrzegł ją cicho, otwierając oczy.

- W jaki sposób?

- Sposób, w jaki się o mnie ocierasz, doprowadza mnie do szaleństwa. I jeszcze twoje włosy rozkosznie muskają mi twarz i piersi. A twoja ręka... Nie czujesz, co się dzieje?

Spojrzała w bok i ze zdumieniem odkryła, że jej dłoń spoczywa na jego piersi.

- Jeszcze troszeczkę w prawo - wyszeptał, z trudem łapiąc oddech.

Shaye przełknęła ślinę, ale jednocześnie jej dłoń przesunęła się w prawo akurat tyle, by wymacać stwardniałą brodawkę. Z ust Noaha wydarł się cichy jęk.

- Zdziwiona? Nie zdawałaś sobie sprawy? Nic nie czułaś?

- Ja nie wiem... Rozmawialiśmy, było mi dobrze.

Tłumaczenie to nie było przekonujące, choć mówiła prawdę. Chyba jeszcze nigdy się nie zdarzyło, by rozmowa z mężczyzną i jego fizyczna bliskość sprawiły jej tyle przyjemności, która nie miała nic wspólnego z seksem.

- Przepraszam - dodała, ale się nie odsunęła, ponieważ jej zmysły też zaczęły się nagle budzić.

Drobne rzeczy czające się dotąd pod poziomem świadomości - zetknięcie stóp, dotyk owłosionych nóg Noaha ocierających się o jej uda, jego zapach - wszystko to nagle do niej dotarło i sprawiło, że ogarnęła ją omdlewająca słabość.

- Pragnę cię - wyszeptał. - Chcę się z tobą kochać. Pozwól mi.

- Ja... Nie, nie możemy.

- Dlaczego nie? - Otoczył jej szyję ramieniem. - Pocałuj mnie, proszę.

Powiedz nie. Odepchnij go. Powiedz, że nie chcesz, przemknęło Shaye przez głowę, lecz nie miała siły wprowadzić swoich myśli w czyn. Poddała się bez protestu jego pocałunkom.

- Rozchyl usta - zażądał. - Pocałuj mnie naprawdę.

Nie wiedziała, czego dokładnie oczekuje, ale spragniona dalszej pieśczoćy odruchowo rozchyliła usta i w jednej chwili zapomniała o bożym świecie.

- Och, jak dobrze - westchnął, odrywając się na moment od jej ust. Zanim zdążyła się zorientować, co zamierza, wsunął jej rękę pod bluzkę, a Shaye głośno jęknęła.

- Popatrz na mnie, Shaye, i powiedz, czy to czujesz?

- Tak! - wyszeptała gorączkowo. - Zrób to jeszcze raz.

- A teraz będę je całował - oznajmił. Jednym ruchem rozpiął jej bluzkę i pochylił głowę, pokrywając pocałunkami jej szyję i piersi.

Shaye nigdy jeszcze nie doznała niczego podobnego. To wszystko było niezwykle podniecające, a jednocześnie dobre i właściwe. Nigdy nie przypuszczała, że to, co jest podniecające, może być zarazem dobre i właściwe, a jednak w tej chwili nie miała wątpliwości, iż tak właśnie jest. Pragnęła jedynie, aby Noah mówił dalej, co będzie z nią robił, i sama była gotowa posunąć się do nie wiadomo jakich rzeczy. Zarazem niepokoiła ją świadomość, iż nie widzi w tym niczego złego.

- Noah... Noah... Samson...

- Sza! Nikt nas nie widzi.

Shaye chciała tego, ale i nie chciała. Słodycz pocałunków Noaha była rajem, tyle że rajem niebezpiecznym. Nie ufała sobie, nie ufała własnej ocenie tego, co dobre i właściwe. Wypływała na głębokie wody, w których łatwo mogła zatonać. Jeśli szybko się nie opamięta, będzie zgubiona.

- Musimy przestać - szepnęła nieswoim głosem, odpychając go od siebie.

- Samson siedzi na drugim końcu pokładu, a poza tym jest ciemno i zasłaniają nas żagle.

Jednakże Shaye już wysliznęła się z jego objęć. Oddychając z trudem, patrzył, jak wstaje, zapinając bluzkę.

- Nie chodzi o Samsona - rzekła.

- O mnie?

- Nie.

- Więc o ciebie.

Milczała. Stała i patrzyła na niego, nadal tocząc wewnętrzną walkę. Nie wiedziała, czy znajduje się u bram szczęścia, czy zaty. Gdyby Noah wziął ją

znowu w ramiona, na pewno by uległa, nie miałyby siły mu się oprzeć. Jednakże głos rozsądku wzywał do opamiętania. W czasach bujnej młodości uważała, że robiąc to, na co ma ochotę, kieruje swoim życiem. Niestety rzeczywistość pokazała, iż było to jedynie złudzenie. Przez całe lata nie miała władzy nad swoim życiem, gdyż zachowywała się nieodpowiedzialnie, nie zastanawiając się nad konsekwencjami własnych postępów.

Od tamtej pory dorosła i zmadrzała. Nauczyła się kontrolować swoje postępowanie i nigdy nie zapominać, że odpowiada za to, co robi.

- Co jest z tobą, Shaye? - zapytał Noah. - Nie jesteś przecież osiemnastoletnią dziewczyną.

Nadal milczała. Jej problem polegał na tym, że w wieku osiemnastu lat od dawna nie była dziewczyną.

- Ktoś cię skrzywdził?

- Nie - odparła.

- Ale czegoś się boisz.

- Po prostu nie chcę.

- Nic nie rozumiem. Chwilę temu pragnęłaś tego, a teraz mówisz, że nie chcesz.

- Wiem.

- Możesz to wytłumaczyć? - pytał dalej.

- Nie potrafię. Taka już jestem.

- Byłaś kiedykolwiek związana z mężczyzną?

- Nigdy nie byłam zakochana.

- Nie o to mi chodzi. Pytam, czy byłaś z kimś związana na dłużej.

- Przecież sam powiedziałaś, że nie jestem osiemnastoletnią dziewczyną. Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, to tak, żyłam z wieloma mężczyznami, ale nie były to głębokie związki - wyrzuciła z siebie.

Sama była zdumiona tym, co powiedziała. Kiedyś szczerze wierzyła, że darzy Josha, André czy Christophera głębokim uczuciem. Teraz jednak, dziw nad dziwy, słowo „głęboki” jakby zmieniło znaczenie, stało się bliższe temu, co odczuwała wobec Noaha.

- Ale czy byłaś z kimś związana mniej lub bardziej na stałe?

Zawahała się. Potem odrzekła:

- No... tak. Przez dłuższy czas żyłam w czymś w rodzaju komuny.

- Życie w komunie oznacza, że albo żyje się z wszystkimi, albo z nikim. Jak było z tobą?

- Sam sobie odpowiedz. Przecież twierdzisz, że jestem nieprzystępna.

- Zaczynam podejrzewać, że ta twoja rzekoma nieprzystępność to czysta zasłona dymna. Twoje namiętne reakcje mówią coś przeciwnego.

- Myśl sobie, co chcesz - odparła, wzruszając ramionami.

- Nie bądź taka! - Czuł narastające zniechęcenie. - Nie widzisz, że staram się czegoś o tobie dowiedzieć?

- Nie lubię być traktowana jak przedmiot badań. W tym momencie żagle gwałtownie załopotwały, przykuwając ich uwagę.

- Zaraz spadnie deszcz - oświadczył Noah, oglądając niebo. - Masz ze sobą płaszcz przeciwdeszczowy?

- Mam nieprzemakalne poncho. - Łódź gwałtownie zakołysała.

- To je przynieś. Albo najlepiej uciekaj do kabiny. Podczas burzy kobiety nie powinny płatać się po pokładzie.

Chciała się ostro odciąć, ale Noah już jej nie słuchał, zajęty wymienianiem okrzyków z Samsonem. Tymczasem z nieba zaczęły spadać coraz większe krople deszczu, więc jak niepyszna udała się pod pokład.

Następne godziny przesiedziała razem z Victorią w głównym saloniku. Fale miały Złotym Echem na wszystkie strony. W pewnej chwili zauważyła, że Victoria zamilkła i dziwnie zbladła.

- Niedobrze ci? - spytała.

- Nic mi nie jest, ale poczuję się lepiej, kiedy ustanie wiatr.

- Może pójdziesz do kabiny i się położysz?

- Boję się, że jak się położę, będzie jeszcze gorzej - westchnęła Victoria. - Ta przeklęta łajba kołysze jak wszyscy diabli.

- Ach więc teraz to jest „przeklęta łajba”? - zaśmiała się Shaye. -
A dotąd nie pozwalałaś powiedzieć o Złotym Echu złego słowa.

- Bo nie rzucało mną na wszystkie strony.

- Ale przynajmniej fale nie dostają się pod pokład.

- To prawda. Nie boisz się?

Shaye faktycznie trochę się bała, co miało jednak tę dobrą stronę, że chwilami zapominała o Noahu i o tym, że nie tak dawno omal mu nie uległa. Z dwojga złego wolała się bać sił przyrody niż słabości własnej natury. Miała zresztą nadzieję, że Samson i Noah są wytrawnymi żeglarzami i nic im przy nich nie grozi.

Toteż z nieco sztucznym uśmiechem na twarzy zapewniła ciotkę:

- Jestem pewna, że Samson i Noah wiedzą, co robią. Spróbuj na to spojrzeć jak na ekscytującą przygodę. W końcu nie każdemu jest dane przeżyć morską burzę na pokładzie staroświeckiego żaglowca.

- Dowcipnisia - mruknęła ponuro Victoria. - Jednak zmieniłam zdanie i pójdę się położyć.

- Mogę coś dla ciebie zrobić? - zaniepokoiła się Shaye.

- Zawołam cię, jak poczuję, że umieram.

Shaye nie czekała na wezwanie. Co kilka minut zaglądała do zbolalej Victorii, która stawała się stopniowo coraz bledsza i coraz mniej rozmowna. Po kolejnym ataku torsji wyglądała jak cień człowieka.

- Może coś ci przynieść? - zaproponowała Shaye.

- Zostaw mnie - jęknęła ciotka.

- Czuję się taka bezradna.
- To przejdzie.
- Moja bezradność?
- Moja choroba morska.
- A co z moim poczuciem winy? - spytała Shaye, próbując obrócić wszystko w żart.
- Nie męcz mnie, nie mam siły.
- Samson mówił, że ma jakieś lekarstwo.
- Zostaw go, ma teraz ważniejsze rzeczy na głowie.
- Idę do niego - oświadczyła Shaye, podnosząc się, żeby wyjąć z walizki swoje nieprzemakalne poncho.
- Nie chcę wyjść na niedojdę.
- Nie pleć głupstw.

Otuliwszy się ponchem, wyszła z kabiny i ruszyła w kierunku schodów na pokład, naciągając po drodze kaptur na głowę. Ale gdy tylko podniosła klapę wjazdu, wiatr momentalnie zerwał jej kaptur z głowy. Zanim dotarła do siedzącego przy sterze Samsona, jej włosy ociekały wodą. Ubrany w jaskrawożółtą ceratową kurtkę i rybacki kapelusz Samson wyglądał jak prawdziwy wilk morski.

- Jak się mają szczury lądowe? - zawołał na jej widok, przekrzykując huk wiatru.

Mimo otaczającej ją grozy Shaye się roześmiała.

- Jesteś niesamowity.
- Cieszymy się przygodą, póki trwa - oświadczył.

Shaye rozejrzała po szalejącym morzu. Ze wszystkich stron nacierały białe bałwany. Kliwer i główne żagle były opuszczone. Poza mocnym trzymaniem steru Samson miał niewiele do roboty.

- Noah wypadł za burzę? - zapytała.

- Chyba nie.

Chciała zapytać, gdzie się podziewa, ale nim zdążyła otworzyć usta, łódź gwałtownie zachybotała i musiała się ratować, by nie upaść.

- Czy jesteśmy w niebezpieczeństwie?

- Nie.

- Długo to jeszcze potrwa?

- Może godzinę, a może pięć.

- Victoria nie będzie zachwycona, kiedy jej to powiem.

- Pewnie chciałyby, żeby burza trwała bez końca - rzekł z uznaniem.

- Nie sądzę, Samson. Ona bardzo źle się czuje. Wyraźnie się zaniepokoił.

- Naprawdę? Wymiotuje?

- Uhm. Podobno masz lekarstwo na chorobę morską.

- Znajdziesz je w szafce w kambuzie. Noahowi też się przyda.

- Co się z nim dzieje?

- Leży w kabinie.

- Jak to? On też choruje?

- Aha. I wcale nie jest tym zachwycony. Chciał koniecznie zostać na pokładzie, ale kiedy zaczął się słać na nogach, kazałem mu stąd zmykać.

Teraz Shaye gwałtownie się zaniepokoiła. Noah chory? A wydawał się taki silny. Nie potrafiła go sobie wyobrazić złożonego chorobą morską. Zarazem jednak, mimo niepokoju, poczuła lekkie rozbawienie.

Zaraz jednak przypomniała sobie o cierpiącej ciotce i pobiegła do zejściówki. Zdjąwszy na dole ociekającą wodą poncho, poszła do kambuza i zajrzała do szafki, w której miało się znajdować lekarstwo. Buteleczka stała nietknięta na półce. Albo Noah nie jest poważnie chory, albo duma nie pozwoliła mu po nie sięgnąć.

Victoria nie była aż tak ambitna. Posłusznie połknęła podetkniętą jej do ust pastylkę i popiwszy ją wodą, opadła z powrotem na poduszkę. Shaye odniosła buteleczkę do kambuza, ale tam zmieniła zdanie. Zamiast odstawić lekarstwo na półkę, ruszyła w kierunku kabiny kapitańskiej. Po chwili wahania otworzyła drzwi i weszła do środka.

Najpierw zobaczyła porzucane na podłodze przemoczone części ubrania, a dopiero potem leżącego na łóżku Noaha. W słabym świetle bocznej lampki widać było połyskujące na jego skórze kropelki potu.

Dziwna rzecz, ale zamiast satysfakcji, poczuła współczucie. Zbliżyła się cichutko do łóżka.

- Noah? - szepnęła.

Jęknął tylko i odwrócił głowę.

- Wzięłeś lekarstwo? Znów tylko jękliwy pomruk.

Jej współczucie zmieniło się w czułość. Pogłaskała go po przemoczonych włosach i bladym policzku.

- Victoria też choruje. Dałam jej tabletkę. Jeśli chcesz lekarstwo, przyniosę ci wody do popicia.

- Pozwól mi umrzeć w spokoju - wyjęczał.

- Jeśli umrzesz, kto będzie mi dokuczał? Po chwili milczenia burknął:

- Daj mi tę tabletkę.

Przyniosła szklanekę wody i podtrzymała Noahowi głowę, kiedy przełykał pastylkę. Potem mokrą gąbką obmyła mu twarz, szyję i ramiona.

- Za chwilę poczujesz się lepiej.

- Nie mam czasu czekać. Czuję się, jakbym trafił do piekła.

- To zasłużona kara za grzeszne życie.

- A co taka grzeczna panienska może wiedzieć o grzesznym życiu?

- Zdziwiłbyś się.

- Boisz się?

- Nie.

Noah przewrócił się na bok i zwinął w kłębek.

- Czuję się koszmarnie - wyjęczał. Koszmarnie też wyglądał. Był już nie blady, ale szary.

- Zbiera ci się na torsje?

- Już nie mam czym wymiotować.

- To dobrze. Zaraz poczujesz się lepiej. Szkoda tylko, że zmarnowałeś taką wspaniałą kolację. A Samson tyle się nad nią napracował.

- Zamknij się, dobrze?

- Już nic nie mówię. Muszę zajrzeć do Victorii, wrócę za parę minut.

- Chyba tylko po to, żeby stwierdzić mój zgon.

- Jeśli będzie to konieczne. Trzymaj się.

Przed odejściem popatrzyła z czułością na rozciągniętego na łóżku pokonanego wojownika.

Po powrocie do damskiej kabiny przekonała się, że samopoczucie Victorii trochę się poprawiło, więc położyła się na swojej połowie łóżka i zapadła w sen, w którym nawiedzały ją obrazy wspaniałego nagiego mężczyzny.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wiatr ustał przed nastaniem dnia. Obudziwszy się w pustej kabinie, Shaye szybko się ubrała i wyszła na pokład, gdzie zastała Victorię i Noaha.

Samson odsypiał w kabinie pracowitą noc.

- No proszę, przyszła nasza Florence Nightingale - powitał ją siedzący przy sterze Noah.

Co za zmiana, jeszcze nie tak dawno nazwałby ją pewnie żelazną dziewczicą, pomyślała Shaye. Co więcej, w jego tonie nie było tym razem cienia sarkazmu.

Przed wyjściem na pokład zastanawiała się, jak Noah ją przywita. Wielu mężczyzn byłoby zażenowanych i nie wiedziałoby, jak się zachować. Tak zwani „prawdziwi” faceci, do których Noah w pewnym sensie należał, staraliby się za wszelką cenę odzyskać twarz. On tymczasem nie był ani zażenowany, ani nie usiłował niczego udawać. Był tak samo pewny siebie, jak zawsze.

- Widzę, że oboje odzyskaliście rezon - zauważyła.

- Dzięki tobie - odparła z uśmiechem Victoria.

- Faktycznie jest rewelacyjna - zawtórował jej Noah. - Ma znakomite podejście do pacjenta, potrafi jak nikt obmyć człowiekowi spocone ciało.

- Myła cię? Bo mnie nie - obruszyła się Victoria.

- Widać nie potrafi się oprzeć nagiemu mężczyźnie.

- On był nagi? - wykrzyknęła Victoria, spoglądając na siostrzenicę z udanym oburzeniem. - No wiesz, Shaye!

- Owszem, był. A bo co? - rzuciła zaczepnie Shaye. - I mogę cię zapewnić, że było na co patrzeć.

- Mimo że nie widziała najsmakowitszych kąsków - chełpliwym tonem dorzucił Noah.

W rzeczywistości oczom Shaye wcale nie umknęły owe „najsmakowitsze kąski”, wołała się jednak do tego nie przyznawać, aby nie wystawić na szwank swej rzekomej świętoszkowości.

Podniosła głowę i rozejrzała się po niebie.

- Ani jednej chmurki i znowu szybko płyniemy -zauważyła. - Mam nadzieję, że nocna burza nie zepchnęła nas z kursu.

- Tylko trochę, ale już wszystko naprawiliśmy -zapewnił ją Noah.

- Kto zjadłby śniadanie? - zapytała Shaye.

- Ja - odpowiedzieli jednocześnie Victoria i Noah. Ten ostatni zapytał ze zdziwieniem:

- Zrobisz śniadanie dla wszystkich?

- Owszem, jestem w wyjątkowo życzliwym nastroju.

Noah przyciągnął ją do siebie i szepnął do ucha:

- Odezwał się kobiecy instynkt?

- Po prostu jestem głodna.

- Pomyśl, jak byłoby przyjemnie jeść razem śniadanie w łóżku.

- Nigdy nie jem śniadania w łóżku - odparła, odsuwając się od niego.

Odwróciła się i zbiegła do kambuza. Niemniej po skończonym śniadaniu nadal nie mogła się opędzić od wspomnienia nagiego ciała Noaha. A im dłużej ten obraz do niej wracał, tym bardziej była podniecona.

Nie bardzo rozumiała, dlaczego Noah tak bardzo ją fascynuje. Jest arogancki, stale jej dogaduje, szuka zaczepki i ma o sobie wygórowane mniemanie. I do tego jest urodzonym buntownikiem. Za to wszystko powinna go nie lubić. A jednak coś ją do niego nieodparcie ciągnęło.

Przywykła uważać się za uodpornioną na takie pokusy. Nie tylko dzięki temu, że mężczyźni, z którymi się spotykała, nie byli specjalnie ciekawi, ale w ogóle. Co prawda tutaj, na łodzi, jest niejako w przymusowej sytuacji. Na ograniczonej przestrzeni miała Noaha stale blisko siebie, nie było od niego ucieczki. Wprawdzie wczoraj w nocy widok jego ciała nie nasunął jej zdrożnych myśli, lecz teraz z lubością przywoływała obrazy jego wspaniałego owłosionego torsu, silnych ramion, długich nóg, nie mówiąc już o bardziej intymnych szczegółach.

Na dodatek pociągała ją nie tylko jego fizyczność. Coraz bardziej doceniała jego poczucie humoru i inteligencję, odwagę i lekceważenie konwencji. A to, co działo się z nią minionej nocy, czułość, jaką w niej obudził... Czegoś takiego nigdy nie czuła wobec żadnego mężczyzny.

No tak, ale co w tym złego? W zasadzie nie miała nic przeciwko stałym związkom. Liczyła się z tym, że kiedyś się zakocha i będzie

miała dzieci. Były to jednak bliżej niesprecyzowane przewidywania na przyszłość, a nie na dziś, kiedy znajdowała się na szczycie zawodowej kariery. No i nigdy nie przypuszczała, że mogłaby się zakochać w mężczyźnie podobnym do Noaha.

Oczywiście, nie jest w nim zakochana. Kłopot w tym, że...

Noah jest taki uparty. Uparty i zuchwały. Nie pozwala sobą kierować. Nie, stanowczo nie jest mężczyzną dla niej!

Gdyby wszystko działo się w Filadelfii, łatwo by sobie z nim poradziła. Niestety nie jest w Filadelfii, tylko na niewielkim żaglowcu, gdzie jego fizyczna bliskość stwarza nieustające zagrożenie. W każdej chwili może się znaleźć w jego ramionach, a wtedy staje się bezradna.

Musi się mieć przed nim na baczności, zdecydowała. Nie ma innej rady.

Popołudnie przyniosło nowy rodzaj tortury. Po nocnej burzy wiatr coraz bardziej słabł, aż w końcu kompletnie zdechł.

Shaye siedziała na pokładzie z książką na kolanach. W pewnej chwili podniosła oczy i zobaczyła, że żagle zaczynają się marszczyć, a po paru minutach całkiem zwiotczały. Wygrzewająca się obok niej Victoria niczego nie zauważyła.

Na pokładzie pojawił się Noah i zaczął zwijać żagle.

- Długo to potrwa? - zapytała.

- Trudno powiedzieć. Może godzinę, może dłużej. Gdyby cisza na morzu skończyła się po godzinie, to pół biedy, ale co będzie, jeżeli potrwa dłużej? Dzień albo dwa?

- Nie martw się - dodał Noah, widząc jej zaniepokojoną minę. - Pomyśl, jak byś się czuła, gdybyś utknęła w korku na autostradzie. Byłabyś zła, sfrustrowana, musiałabyś wdychać spaliny. A tu masz świeże powietrze, świeci słońce, wokół spokojne morze. Czegóż więcej można pragnąć?

- To prawda, jest pięknie - przyznała niechętnie, choć w głębi duszy modliła się, by wiatr jak najszybciej wypełnił żagle. Im szybciej dopłyną do Kostaryki, tym wcześniej wrócą do Kolumbii, a ona znajdzie się z powrotem w domu i odzyska utracone poczucie bezpieczeństwa.

- Pamiętasz tę piosenkę? „Czegóż więcej można pragnąć, gdy gra muzyka?”

- Pamiętam - odparła z uśmiechem. - Śpiewaliśmy ją w gimnazjum. Byłeś w szkolnym chórze?

- Od pierwszej klasy. Na studiach też. Jeździliśmy z chórem po kraju. Było fajnie. - Nagle twarz mu spochmurniała.

- Coś nie tak?

- Było fajnie do czasu.

- A potem? Zawahał się.

- Wystąpiłem z chóru.

- Dlaczego?

- Hm, mieliśmy kłopoty. Ja i dwóch moich kolegów.

- Jakie kłopoty?

- Ech, nic wielkiego. Podczas wyjazdu wdaliśmy się w pijacką awanturę w barze i władze uczelni uznały, że nie jesteśmy godni reprezentować uniwersytetu.

- Aha, wyrzucili was.

- Sami zrezygnowaliśmy.

- Dali wam do wyboru: albo zrezygnujecie, albo wywalą was z uczelni, tak?

- Musisz koniecznie stawiać kropkę nad i?

- Ale czy nie było tak, jak mówię? Powinieneś się wstydzić.

Milcząca dotąd Victoria postanowiła się wtrącić.

- Daj spokój, Shaye, nie bądź taka surowa. Sama byłaś studentką i dobrze wiesz, jakie głupstwa potrafią wyrabiać młodzi ludzie, kiedy rozsadza ich nadmiar energii. A potem z tego wyrastają.

- Dziękuję ci, Victorio - z wdzięcznością powiedział Noah.

- Ja też ci dziękuję - obrażonym tonem dodała Shaye, rzucając ciotce niechętne spojrzenie, po czym ostentacyjnie zatopiła się w lekturze książki.

Noah skończył zwijać żagle i położył się nieopodal w pełnym słońcu. Po paru minutach poderwał się, by zdjąć koszulę.

- Shaye była na pewno wzorową studentką - mruknął pod nosem, układając się z powrotem na plecach.

Shaye udała, że nie słyszy, natomiast Victoria przykryła sobie dłonią twarz, jakby chciała powstrzymać cisnące się na usta słowa. Shaye rzuciła jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Pewnie nic, tylko się uczyłaś - ciągnął Noah.

- Owszem, uczyłam się.

- A co robiłaś, kiedy chciałaś się rozerwać?

- Różne rzeczy - odrzekła wymijająco. - Gdzie Samson? - spytała, podnosząc głowę znad książki.

- Pewnie zszedł do kambuza - odparła Victoria.

- Ciekawe, co nam dziś ugotuje - zainteresowała się Shaye. Noah wzruszył ramionami.

- Gdybyśmy wiedzieli, nie byłoby niespodzianki.

- Nie cierpię niespodzianek.

- Tylko nudziarze nie lubią niespodzianek.

- Noah! - upomniała go Victoria.

- Nie musisz mnie bronić. Mam wystarczająco twardy kark - mruknęła Shaye, nie odrywając oczu od książki.

- Raczej sztywny - skorygował Noah. - Który jednak czasami mięknie - dodał po chwili. - Kiedy biore ją w ramiona...

- Czy Samson gotuje wyłącznie zagraniczne potrawy? - wtrąciła Shaye, nie pozwalając mu skończyć zdania.

- Nie zawsze - odparł Noah po krótkiej chwili. Na jego twarzy malował się znaczący uśmiech. - Jedną z jego specjalności jest kurczak smażony w głębokim tłuszczu.

- Jak się do niego ubiera?

- Nie powiem.

Shaye spiorunowała go wzrokiem, czego nie zauważył, bo leżał z zamkniętymi oczami. Wobec tego wróciła do lektury książki, ale nie

mogła się skoncentrować. Od czasu do czasu spoglądała na Noaha. Po paru minutach zamknęła książkę.

- Od jak dawna stoimy w miejscu?

- Od pół godziny.

- Nadal ani śladu wiatru.

- Trzeba poczekać.

- Dlaczego nie mamy silnika? W dzisiejszych czasach każdy jacht jest zaopatrzony w motor.

- Złote Echo nie było budowane w „dzisiejszych czasach”.

- Ale zostało unowocześnione. Ma kuchenkę na gaz i lodówkę, więc dlaczego nie założono silnika?

- Widocznie Payne'owie są tradycjonalistami.

- Też coś! - parsknęła, na nowo otwierając książkę.

Przerzuciwszy parę stron, westchnęła: - Ale upał!

Noah otworzył jedno oko, którym zlustrował jej koszulkę i szorty.

- Możesz się rozebrać.

Nie patrząc na niego, poderwała się na nogi i odeszła. Po chwili zniknęła pod pokładem.

- Czy powiedziałem coś złego? - mruknął Noah niewinnym tonem.

Victoria nie była pewna, czy ma go zgromić, czy parsknąć śmiechem. Wybrała drogę pośrednią.

- Idę zobaczyć, co robi Samson - oświadczyła, wstając. - Pod pokładem jest pewnie równie gorąco jak tutaj, ale przynajmniej słońce tak nie pali.

Po odejściu Victorii Noah leżał jeszcze przez parę minut, ale nie był w stanie się zrelaksować. Z głębokim westchnieniem usiadł, popatrzył w niebo, a potem rozejrzał się wokół siebie. Nareszcie sam. Czy nie o tym marzył?

Więc dlaczego nie może usiedzieć na miejscu? Bo jest za gorąco, zdecydował. Poderwał się, ściągnął szorty, przerzucił przez burtę sznurową drabinkę i wskoczył do wody. Okrążając łódź, ku swemu zdumieniu zobaczył pływającą tuż przed nim Shaye. Była tym spotkaniem równie zaskoczona, jak on.

- Co ty tu robisz? - wykrzyknęła.

- Jakim prawem weszłaś sama do wody?

- A ty?

- Ja to co innego. Jestem mężczyzną, mam więcej siły.

- Do pływania w spokojnej wodzie nie potrzeba wielkiej siły. Co innego, gdyby był wiatr i wysokie fale.

- Znowu ta twoja nieodparta logika! Wiesz, co ci powiem? Jesteś stanowczo za rozsądna. Spróbuj się czasem zrelaksować, dobrze ci to zrobi.

- Zostaw mnie w spokoju. Chcę popływać.

- Potrzebujesz ruchu?

- Uhm.

- Bo coś cię niepokoi?

- Powiedzmy, że tak.

- Nie masz ochoty rzucić się na głęboką wodę? W oczach Noaha dostrzegła niebezpieczne iskierki.

Albo szykuje jej znowu jakiegoś psikusa, albo... Nie wiadomo. Lepiej zachować ostrożność.

- Nie, nie jestem w nastroju - odparła.

- Nigdy nie bywasz lekkomyślna? Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Nawet kiedy biorę cię w ramiona? - Jednym gwałtownym ruchem przyciągnął ją do siebie. Shaye nie próbowała się bronić, w końcu i tak był od niej silniejszy. - Dlaczego tak się mnie boisz?

- Wcale się nie boję.

Przechyliwszy na bok głowę, popatrzył na nią z naganą w oczach.

- Nie boję się ciebie - powtórzyła, ale już z mniejszym przekonaniem. Zarazem jednak, chcąc pokazać, że się nie boi, położyła mu ręce na ramionach.

- Boisz się seksu?

- Nie jestem dziewicą.

- Już to słyszałem. Nie pytam, czy się z kimś kochałaś, tylko czy to budzi w tobie lęk.

W tej chwili to on budził w niej lęk, ponieważ nie mogła oderwać oczu od jego warg. Były tak blisko...

- Shaye?

- Nieprawda, seks nie budzi we mnie lęku - odparła, zmuszając się, by podnieść wzrok i spojrzeć mu w oczy.

- Ale boisz się zaangażować?
- Nie.
- Więc dlaczego nie wyszłaś za mąż?
- Przecież już mówiłam, że jestem zbyt zajęta pracą.
- Gdybyś spotkała właściwego mężczyznę, już dawno byłabyś

mężatką.

- Skąd ta pewność?
- Bo nie jesteś typem kobiety oddanej wyłącznie karierze.

Najwidoczniej nie spotkałaś odpowiedniego człowieka.

- Już mówiłam, że nie umawiam się z mężczyznami.
- Ale mówiłaś, że spałaś z wieloma.
- To było kiedyś.

W tym celu nie trzeba się umawiać, przemknęło mu przez głowę. Wystarczy przypadkowe spotkanie podczas rejsu po Karaibach.

- Daj spokój, maleńka, prawdziwy mężczyzna zrobiłby wszystko, żeby się umówić z tak piękną kobietą jak ty.

Maleńka! Było to protekcjonalne, w gruncie rzeczy obraźliwe zdrobnienie, które jednak w jego ustach zabrzmiało dziwnie podniecająco.

- Do czego zmierzasz?
- Dochodzę do przekonania, że unikasz mężczyzn, którzy mogliby zburzyć twoją uporządkowaną, spokojną, racjonalnie ułożoną egzystencję. I dlatego odsuwasz się ode mnie.

- A skoro doszedłeś do tak mądrego wniosku, to proszę mnie teraz puścić.

- Trafiłem w sedno, co? Spróbowała go odepchnąć.

- Pudło. Bądź łaskaw mnie puścić.

- Potrafię obudzić twoje zmysły, ale ty nadal się bronisz.

Dlaczego nie chcesz się ze mną kochać?

- Bo nie.

- To nic trudnego. Kochajmy się choćby teraz, tutaj.

Drżała na całym ciele, lecz nie z powodu wysiłku, jaki wkładała w próby wyrwania się z jego ramion.

- Nie rób mi tego - poprosiła.

- Czy robię coś niewłaściwego? Czy to coś złego, że mi się podobasz i pragnę się z tobą kochać? Wszystko mi się w tobie podoba, Shaye, nawet twoje złe humory.

Nie będę go słuchać, powiedziała sobie w duchu. Zamknęła oczy i gwałtownie pokręciła głową.

- Przestań! Nie mów tak do mnie!

- Szanuję twoją pracę i zamiłowanie, z jakim ją wykonujesz. I to, że jesteś oddana ciotce. Szanuję i podziwiam twoją potrzebę samodzielności, ale chciałbym lepiej rozumieć, skąd się to wszystko w tobie bierze. A ty tymczasem zamykasz się, kiedy tylko zaczynam o coś pytać.

- Chcesz o mnie więcej wiedzieć? Proszę bardzo. Moi rodzice żyją, ale nasze stosunki nie układają się najlepiej. I mam siostrę, która jest mi bardzo droga i z którą mam dobry kontakt. To by było na tyle.

Zadowolony? - Znowu spróbowała się bezskutecznie wyrwać z jego objęć. Na domiar złego w trakcie szamotaniny ich nogi splątały się ze sobą.

- Co ci się nie układa z rodzicami?

- Noah, to się robi nudne. Jestem zmęczona, chcę wrócić na pokład.

- Ja nie jestem zmęczony. Będę cię podtrzymywał.

- Puść mnie!

- Nie.

- Będę krzyczeć.

- Proszę bardzo. Nikt cię nie usłyszy poza Sam-sonem i Victorią, a oni mają do mnie zaufanie. -Delikatnie pocałował ją w policzek i znacznie łagodniejszym tonem zapytał: - Dlaczego walczysz z samą sobą?

Jego czułość wreszcie ją pokonała. Przestała się wyrwać.

- Sama się nad tym zastanawiam - przyznała bezradnie, pochylając głowę na jego ramię i zarzucając mu ręce na szyję.

Jednocześnie poczuła jego ręce podtrzymujące jej pośladki i najnaturalniej w świecie opasała nogami jego biodra. - Dlaczego nie masz na sobie kąpielówek?

- Bo chciałem jak najszybciej znaleźć się w wodzie, a byłem pewien, że wszyscy są pod pokładem.

- Och, Noah.

- Co? - szepnął, odrywając na moment usta od jej szyi.

- Nie mam siły się z tobą spierać. Nie umiem się kłócić.

- A ja prawie uwierzyłem, że jesteś sekutnicą.

- Marzyłam tylko o spokojnych wakacjach w Berkshires.

- Los czasem sprawia dziwne niespodzianki. Noah samymi ruchami nóg utrzymywał ich na powierzchni, a tymczasem pod wodą odbywała się erotyczna gra. Biodrami ocierali się o siebie, budząc w sobie coraz gwałtowniejsze podniecenie. Ale mimo narastającego pobudzenia Shaye nie czuła się na siłach prowadzić tę grę do końca.

- Jestem taka zmęczona - powiedziała cicho.

- Walczysz ze sobą?

- Tak.

- Może poczujesz się lepiej, jeśli o tym porozmawiamy?

- Sama nie wiem. Od tylu lat wbijałam sobie do głowy...

- Mów dalej, proszę.

Ona jednak nie była w stanie wyrazić tego, co się z nią działo. Zbyt wiele sprzecznych myśli kłębiło się w jej głowie. Nie potrafiła się w nich rozeznaczyć. I choć dobrze jej było w ramionach Noaha, nadal czuła obawę, czy nie powie czegoś, czego jutro będzie żałować.

- Hej, co to ma znaczyć? - zawołał, widząc, że jej oczy napęcznieją się łzami. - Dlaczego tak się zadręczasz?

Shaye milczała. Zamknęła oczy i jeszcze mocniej objęła go za szyję.

- Przepraszam za natarczywość - szepnął. - W gruncie rzeczy nie jestem taki zły, jak ci się wydaje.

Ona też już o tym wiedziała, co jednak tylko pogarszało sytuację. Z agresją i impertynencją łatwiej by sobie poradziła niż z czułością, wobec której stawała się bezradna.

- Już dobrze - powiedział, uwalniając się z jej objęć. - Doholuję cię do drabinki i wyjdziemy na pokład.

Kiedy dopłynęli do burty, z której zwieszała się drabinka, Shaye niemal żałowała, że musi się oderwać od Noaha. Odkąd zrezygnował z uwodzenia jej, znowu poczuła się przy nim dobrze i bezpiecznie.

Wyszła na pokład, nie oglądając się za siebie. Po chwili usłyszała za plecami szelest materiału i domyśliła się, że to Noah wciąga szorty. Ciekawe, czy w mieście też nie nosi gatek? - przemknęła jej przez głowę całkiem niestosowna myśl.

- Poleż na słońcu, przynajmniej dopóki nie wyschniesz - zaproponował.

Skinąwszy głowę, otarła twarz ręcznikiem, po czym ułożyła się na nim na brzuchu. Leżała z zamkniętymi oczami, nie myśląc o niczym. Poddała się pieszczocie słońca, które po kąpieli nie paliło, tylko mile grzało. Wokół panował absolutny spokój, a nieruchoma łódź ledwo chybotwała się na wodzie. Noah był w pobliżu, ale zachowywał się dyskretnie. Zapytał tylko, czy ma ochotę napić się lemoniady, a gdy potaknęła, obiecał zaraz jej ją przynieść.

Potem też trzymał się na dystans. Czyżby zrozumiał, że musi jej zostawić czas, aby mogła w spokoju dojść ze sobą do ładu?

Późnym popołudniem na pokładzie pojawiła się Victoria, a zaraz potem dołączył do nich Samson. Przez jakiś czas gwarzyli leniwie, a

gdy pozostała trójka postanowiła popływać, Shaye też wskoczyła do wody. Jednakże przez cały czas była jakby nieobecna duchem i niewiele mówiła. Zaraz po kąpieli poszła do kabiny, by się przebrać do kolacji.

Tym razem Samson zaprosił ich do stołu po rosyjsku. Ubrał się w tym celu w mającą imitować rubaszkę czerwoną koszulę ze stójką zamiast kołnierzyka.

Shaye nie była wprawdzie w stanie ocenić poprawności rosyjskiego w jego wydaniu, natomiast smak kulebiaka i doprawionego wódką ponczu dowodził dobrej znajomości rosyjskiej kuchni.

Shaye delectowała się kolacją, ale nadal nie mieszała się do rozmowy. Niemniej z uwagą słuchała opowieści swych towarzyszy o ich dawnych przygodach. Dowiedziała się między innymi, że podczas studiów Noah chodził na kurs hiszpańskiego, że jeden semestr spędził w Madrycie, a przed dyplomem pojechał na rok do Arizony, gdzie pracował na ranczu. Samson wytknął mu przy okazji, iż na ranczu nazywano go playboyem ze wschodniego wybrzeża, co niezbyt mu się spodobało, ale nie zaprzeczył.

Po kolacji długo siedzieli przy kawie. Wobec przedłużającej się flauty mężczyźni nie mieli nic do roboty. W pewnym momencie Samson udał się do kabiny, skąd wrócił po paru minutach w trójgraniastym pirackim kapeluszu, ustawił na stole dwie latarnie i rozłożył mapę, która miała ich doprowadzić do ukrytego skarbu.

Wszyscy, nawet Shaye, rzucili się oglądać stary, miejscami mocno przetarty dokument.

- Gdzie ją zdobyłeś? - zapytała.

- Podczas zeszłorocznych wakacji, które spędzałem w Montserrat, zawarłem bliższą znajomość z pewnym Anglikiem. Nazywał się Fitzsimmons. Kiedy pewnego razu rozmowa zeszła na temat miejscowych tradycji pirackich, Fitzsimmons pokazał mi tę mapę. Znalazł ją w starym biurku w willi, którą zakupił kilkanaście lat wcześniej.

- Czy wiadomo, kiedy powstała? - zapytała Victoria.

- Najprawdopodobniej w połowie XIX wieku. Fitzsimmons wysunął hipotezę, że piraci musieli z jakiegoś powodu zakopać zrabowaną zdobycz, po którą zamierzali wrócić w stosownym momencie.

- Ale nie zdołali wrócić.

- Tak się wydaje. Fitzsimmonsowi udało się ustalić, że biurko należało kiedyś do Anglika o podejrzanej reputacji, niejakiego Angusa Cumminsa, który w latach sześćdziesiątych XIX wieku osiedlił się w Montserrat. Na miejscu wiedziano o nim tylko to, że był pijakiem i samotnikiem. Ja przeprowadziłem dalsze śledztwo i udało mi się ustalić, że Cummins był pierwszym oficerem na angielskim statku, z którym wiązała się jakaś mroczna historia. W 1859 roku, podczas rejsu na Karaiby, kapitan rzekomo zmarł na morzu, a po powrocie do Anglii krążyły plotki o rabunku i morderstwie, ale załoga wszystkiemu zaprzeczała i niczego nie zdołano udowodnić.

- Morderstwo! - wykrzyknęła Victoria.

- Prawdy nigdy się nie dowiemy, ale istnienie mapy - tu Samson wskazał na pożółkły dokument - przemawia na rzecz tezy, że załoga dopuściła się piractwa.

- Ale w takim razie dlaczego Cummins i pozostali członkowie załogi nie próbowali odzyskać skarbu?

- Być może Cummins, korzystając ze swojej władzy, bo był w końcu pierwszym człowiekiem na statku po kapitanie, przywłaszczył sobie mapę. Osobiście podejrzewam, że po tym, jak został zmuszony opuścić w niesławie angielską marynarke, osiadł w Montserrat w nadziei, że trafi mu się okazja odbycia rejsu na Karaiby i odzyskania skarbu, ale nigdy się takiej okazji nie doczekał.

Noah w zasadzie przyznał słuszność domysłom swojego stryja, ale wysunął inną wątpliwość.

- Najrozmaitsi ludzie od niepamiętnych czasów szukali tutaj skarbów. Nie zapominajmy, że Kolumb nazwał wybrzeże Kostaryki krainą bogactwa. Co zresztą nie do końca odpowiadało prawdzie, gdyż jedynym bogactwem Kostaryki były i są banany. Niemniej poszukiwania wciąż trwały i twój skarb, jeśli naprawdę istniał, musiał już dawno wpaść w ręce poszukiwaczy.

Samson jednak nie dał się zbić z tropu.

- Jak mieli go znaleźć, nie mając mapy? Oczywiście nie twierdzę, że skarb na pewno istnieje. Ktoś faktycznie mógł przypadkiem na niego trafić. Być może Cumminsowi udało się jednak dopłynąć na Karaiby i odzyskać zdobycz, ale bał się wrócić do Anglii

jako bogacz. A może być i tak, że ktoś dla zabawy narysował mapę nieistniejącego skarbu.

- Wygląda na autentyk - stwierdziła Shaye, pochylając się nad stołem.

- Och, sama mapa jest autentyczna. Specjaliści, którzy ją badali, nie mają wątpliwości, że powstała półtora wieku temu.

- Chcesz powiedzieć, że nie wiadomo, czy skarb w ogóle istnieje?

- Jest taka możliwość - uśmiechnął się Samson. - Ale chcąc przeżyć przygodę, lepiej uwierzyć w jego istnienie.

Shaye była zadowolona, że wypita podczas kolacji wódka przytępiła jej reakcje. W przeciwnym razie mogłaby palnąć coś nieprzyjemnego, a przecież nie chciała robić Samsonowi przykrości ani narażać się na gniew Noaha.

- Myślisz, że oni zakopali złoto? - spytała ostrożnie.

- Najprawdopodobniej tak.

Noah tymczasem uważnie studiował mapę.

- Na moje oko, skarb powinien się znajdować mniej więcej pośrodku między Pariaminą a Limón -zauważył.

- Masz rację - przytaknął Samson, zsuwając piracki kapelusz na tył głowy i pochylając się nad mapą. - Wybrzeże Kostaryki - mówił dalej, sunąc palcem po papierze - to głównie tereny nizinne. Od północnej granicy z Nikaraguą aż po Puerto Limón rozciągają się bagna...

- Bagna? - przestraszyła się Shaye.

- Nie bój się, nic ci nie grozi. Naszym celem jest niewielka piaszczysta zatoczka położona nieco na północ od Puerto Limón.

- A jakiego znaku mamy tam szukać?

- Róży.

Shaye zamilkła i spuściła głowę, nie wiedząc, gdzie podziąć oczy. Victoria też była zażenowana, ale dzielnie próbowała ratować sytuację.

- Może chodzi raczej o orchideę. Róże nie należą do rodzimej flory Środkowej Ameryki. Wątpię, żeby róża zasadzona przez Cumminsa zdołała przetrwać do dziś.

Noah rozbawionym wzrokiem popatrzył na obie panie.

- Powiedz im, Samson, bo umrą z niepewności.

- Chodzi o kamień w kształcie róży. Wielki kamień, a może nawet skałę - wyjaśnił Samson. - Zapewne jakiś kamień o szczególnym wyglądzie rzucił się Cumminsowi w oczy. Od niego trzeba odliczać kroki, żeby odnaleźć miejsce, w którym zakopał swój skarb.

Shaye i Victoria odetchnęły z ulgą. Ale kiedy Samson zaczął tłumaczyć skomplikowane zasady odliczania kroków, Shaye zadumała się nad symboliką kamiennej róży.

Róża. Przypadkowa zbieżność czy omen?

Ona też miała swoją tajemną różę, która została jej na pamiątkę dawnego, pełnego szaleństw życia. Trzymała ją w ukryciu. Nikt, nawet Victoria, nie miał pojęcia o jej istnieniu. Wołała się nią nie chwalić.

Shaye nie była przesądna, niemniej w tej chwili pomyślała, iż wolałaby nie mieć nic wspólnego z różą z Kostaryki.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Czwartego dnia rejsu Noah obudził się już o ósmej rano, mimo że całą prawie noc spędził na pokładzie, gdyż około pierwszej nad ranem poderwał się wiatr i trzeba było ustawić żagle. W snach prześladowała go Shaye, a po obudzeniu natychmiast zaprzątnęła jego myśli.

Od wczorajszej rozmowy w wodzie zachowywała się zupełnie inaczej niż dotąd. Przez całe popołudnie i wieczór była niezwykle cicha i milcząca. Jeszcze się nie poddała, na to na pewno jest za wcześnie, ale wczoraj przyznała, że jest rozdarta. I wyglądało na to, że stara się rozwiązać swoje problemy.

Nadal nie wiedział, skąd się owe problemy biorą, nie chciał jednak wyciągać z niej zwierzeń na siłę. Liczył, że cierpliwość i intuicja, dzięki którym w swym zawodzie osiągnął sukces, pozwolą mu dotrzeć z czasem do prawdy.

Jednakże przed pójściem spać trochę się przed nim otworzyła. Noah przyniósł karty, a w trakcie gry Shaye wspomniała, że w dzieciństwie ona i jej młodsza siostra Shannon często grywały w karty, i że była to jedna z niewielu rozrywek, na jakie pozwalali im rodzice. A kiedy wyraził zdziwienie, przyznała, że miała wyjątkowo surowych rodziców. Dalej nie pytał, choć zastanowiła go dziwna sprzeczność, której nie umiał sobie wytłumaczyć. Otóż ta sama Shaye, która źle wspomina swoich rodziców, jest jednocześnie wobec siebie nie mniej surowa, niż kiedyś oni wobec niej.

Dlaczego się nie zbuntowała? A może przeżyła okres buntu, ale wpajane od dzieciństwa zasady jednak zwyciężyły, wywołując wyrzuty sumienia?

Shaye niewątpliwie jest kobietą z temperamentem. Świadczyła o tym jej zmysłowa reakcja w tych paru momentach, kiedy usiłował się do niej zbliżyć. Miała w sobie ogień, nie było natomiast pewne, czy pozwoli mu zapłonąć.

Nie pozwoli, by tłący się w niej ogień zgasł. Będzie jednak postępował ostrożnie. Zorientował się, że łagodnością i czułością może u niej wiele zdziałać. Zarazem jednak brakowało mu cierpliwości, bo choć był z natury łagodny i czuły, Shaye działała na niego jak żadna inna spotkana dotąd kobieta. Żadnej aż tak nie pragnął.

Co prawda okazywanie Shaye czułości przychodziło mu zdumiewająco łatwo. Zwłaszcza że ona tak dobrze na nią reagowała. Męczyła go, rzecz jasna, konieczność panowania nad czysto fizycznym pożądaniem, lecz zdążył już zdać sobie sprawę, że pragnie czegoś więcej niż tylko przespać się z nią przy pierwszej okazji.

W dodatku gdzie mieliby to zrobić? Ona dzieliła kabinę z Victorią, a on z Samsonem. Więc gdzie? Podczas pływania w morzu? To narzuca pewne ograniczenia. Może więc na piaszczystej plaży w Kostaryce?

Dotrą do celu najwcześniej za dwa dni. Będzie miał tylko dwa dni na pokonanie oporów Shaye. Musi się energicznie zabrać do

rzeczy, oczywiście czule i łagodnie. Zaczynając od miłej porannej pogawędki.

Na pokładzie zastał jedynie Samsona i Victorię. Zdenerwowany nieobecnością Shaye, zapytał ostro:

- A gdzie ona jest?

Samson uśmiechnął się pod nosem.

- Jeszcze jej dziś nie widziałem - odparł.

- Chyba nadal śpi. Było dobrze po drugiej, kiedy w końcu zasnęła - dodała Victoria.

Nadaşany Noah oddalił się na dziób. Samson popatrzył na Victorię.

- Skąd wiesz, kiedy zasnęła, kiedy sama o jedenastej już spałaś?

- zapytał.

Victoria wolała go nie pytać, skąd to wie. Wczoraj wieczorem po tym, jak Shaye i Noah zaczęli grać na pokładzie w karty, Samson odprowadził ją do kabiny, a potem siedział przy niej, gawędząc, dopóki nie zapadła w sen. Victoria była z natury nocnym markiem, wiedziała jednak, że o czwartej nad ranem Samson miał zastąpić Noaha przy sterze i zamierzała wstać zaraz po nim, aby wspólnie obserwować wschód słońca.

- Nie wiem na pewno, ale słyszałam przez sen, jak przewraca się na łóżku - odparła, ściszej głoś do szeptu. - No i nie zaszkodzi, jeśli Noah się dowie, że Shaye przez niego po nocach nie śpi.

- Wiesz, że tak jest?

- Tak mi się wydaje. Samson zerknął na nią spod oka.

- Próbujesz ich wyswatać?

- A ty nie? - spytała, rzucając mu podobne spojrzenie.

Samson niespokojnie zaszurał nogą.

- Nie nazwałbym tego swataniem, ale przyznaję, że po twoim telefonie, kiedy powiedziałaś, że dołączy do nas twoja siostrzenica, która ma dwadzieścia dziewięć lat, jest atrakcyjna i inteligentna, faktycznie pomyślałem o Noahu.

- A więc ściągnąłeś go zaraz po moim telefonie?

- Musiałem kimś zastąpić Barneya.

- Ale przecież o Shaye wiedziałeś tylko tyle, ile ci o niej powiedziałam.

- Za to znam Noaha i wiem, czego mu trzeba. Jest typowym mężczyzną, który zdobył w życiu wszystko oprócz kobiety. A poza tym - tu na twarzy Samsona pojawił się szelmowski uśmiech - Garrick wiele mi o tobie opowiadał, więc pomyślałem, że jeżeli siostrzenica wdała się w ciotkę...

Victoria wspięła się na palce i pocałowała go lekko w policzek.

- Jesteś uroczy. Czy już ci to mówiłam?

- Tak, ale chętnie posłucham jeszcze raz.

- Jesteś uroczy. Dziękuję za komplement... i za to, że zabrałeś Noaha. Shaye i on idealnie do siebie pasują.

W tym momencie zobaczyli Noaha, który szybkim krokiem zmierzał do zejściówki.

- Dokąd ci się tak spieszy? - zawołał Samson.

- Na śniadanie.

Miałem genialną myśl, pogratulował sobie w duchu Noah, mieszając w kambuzie ciasto na naleśniki. Shaye od wczoraj nie miała nic w ustach, na pewno ucieszy się ze śniadania. Zwłaszcza jeżeli dostanie je do łóżka. Wszystko, rzecz jasna, odbędzie się bardzo niewinnie.

Po kilkunastu minutach, niosąc obficie zastawioną tacę, skierował się do damskiej kabiny. Zapukał do drzwi, a nie otrzymawszy odpowiedzi, otworzył je i wsunął się do środka. Tym razem Shave spała na brzuchu, z twarzą wtuloną w poduszkę. Rozsypane wokół głowy na białej pościeli kasztanowe włosy zdawały się płonąć żywym ogniem.

Odstawiwszy tacę na podłogę, usiadł na brzegu łóżka i potrząsnął ją lekko za ramię.

- Shaye?

Westchnęła przez sen i przewróciła się na plecy. Oczy miała wciąż zamknięte. Noah delikatnie odgarnął jej włosy z twarzy.

- Co tak smakowicie pachnie? - wymruczała sennym głosem.

- Naleśniki z musem jabłkowym. Zapraszam do wspólnego posiłku.

Shaye zamilkła na długą chwilę. Zastanawiał się, czy z powrotem nie zapadła w sen.

- Nie mam zwyczaju jadać w łóżku - odparła wreszcie, nie otwierając oczu.

- Mam odnieść jedzenie do kuchni? Kolejne milczenie.

- Nie.

- A może wolałabyś jeszcze pospać? Shaye ziewnęła i powoli otworzyła oczy.

- Która to godzina?

- Wpół do dziewiątej.

- Położyłam się dopiero przed drugą - jęknęła, przewracając się na bok.

„Położyła się” czy „zasnęła”? Pierwsze mogło oznaczać, że do drugiej siedziała w saloniku i czytała książkę. W drugim wypadku, który sugerowała Victoria, można było się domyślać, iż Shaye z jakiegoś powodu do późna w nocy nie mogła zasnąć. Noah, rzecz jasna, wolałby to drugie, ale nie zamierzał się dopytywać.

- Masz zamiar znowu zasnąć? Pokręciła przecząco głową.

- Nie, zastanawiam się tylko, czy mam być na ciebie zła za to, że mnie obudziłeś - odburknęła.

Jednak w jej tonie nie było złości, co dodało Noahowi otuchy.

- Jeśli ci przeszkadzam, mogę sobie pójść. Jestem tak głodny, że z największą chęcią zjem wszystkie naleśniki.

Słyszając to, Shaye szybko zareagowała. Podciągnąwszy się do pozycji siedzącej, zachęcającym gestem wygładziła kołdrę na kolanach.

Uradowany Noah sięgnął po tacę.

Jedli, prawie się nie odzywając. Shaye zerkała na niego od czasu do czasu, myśląc, jak ładnie postąpił, przynosząc jej śniadanie, i jak świetnie się prezentuje, mimo że jest nieogolony. On też spoglądał na

nią spod oka, nie mogąc się nadziwić, jak świeżo i seksownie Shaye wygląda zaraz po obudzeniu, nieubrana i nieuczesana.

Chwilami ich spojrzenia spotykały się na moment, ale zaraz oboje odwracali oczy.

- Gotujesz prawie tak dobrze jak Samson - orzekła Shaye, gdy ostatni naleśnik zniknął z jej talerza.

- Śniadania to moja specjalność.

- Moglibyście we dwóch otworzyć restaurację dla smakoszy.

- Dziękuję, mam bez tego dość zajęcia. Shaye nagle się wyprostowała i nastawiła uszu.

- Czy my płyniemy?

- A tak, od pierwszej w nocy.

Shaye zdziwiła się, jak mogła tego wcześniej nie zauważyć.

Więc była aż tak zajęta swoimi myślami? Noah tymczasem wstał i zebrał puste talerze.

- Spotkamy się na pokładzie? - zapytał.

- Chętnie, ale muszę się najpierw ogarnąć.

- No to się pośpiesz, a ja tymczasem pozmywam - powiedział, ustawiając talerze i szklanki na tacy.

Kwadrans później spotkali się na dziobie.

- Jaki rozkoszny powiew! - westchnęła Shaye.

Wyszła na pokład z rozpuszczonymi włosami, które wiatr rozwiewał na wszystkie strony, lecz Noah powstrzymał się od komentarzy na ten temat. Zaczął z innej beczki.

- Masz w Filadelfii mieszkanie?

- Nie. Wynajmuję apartament w kondominium.

- Rodzina też mieszka w Filadelfii?

- Uhm... nie. W Connecticut.

Zanim się zdecydował, czy nie przeciągnie struny, zadając kolejne pytania, sama go zagadnęła:

- A ty? Też wynajmujesz apartament?

- Tak.

- W jakim stylu?

- Nowoczesnym rustykalnym. Roześmiała się.

- Punkt za szczerłość. Dziewięć osób na dziesięć oświadczyłoby z dumą, że ich mieszkania są urządzone w stylu rustykalnym, choć w rzeczywistości mają wszystkie nowoczesne udogodnienia.

Przez parę minut obserwowali w milczeniu przepływającą wzdłuż lewej burty ławicę ryb. Kiedy ryby odpłynęły, Shaye spytała:

- Jeździsz na nartach?

- Jasne. A ty?

- Parę razy próbowałam się nauczyć, ale nigdy na serio.

Już miał zaproponować, że chętnie ją nauczy i że nie ma nic wspanialszego niż zimne piwo pite przy kominku po całym dniu spędzonym na nartach, ale ugryzł się w język. Zamiast tego zapytał, co czytała wczoraj przed pójściem spać.

Po jakimś czasie Noah przyniósł poduszki, na których wygodnie się rozsiedli, i prowadzili dalej niespieszną pogawędkę.

Shaye dowiedziała się, że Noah kibicuje Metsom i w każdej wolnej chwili chodzi na ich mecze, a nawet zaprzyjaźnił się z paroma

zawodnikami. Że lubi oglądać telewizję, najchętniej programy informacyjne i filmy dokumentalne. Że ma w Nowym Jorku swoje ulubione restauracje, między innymi nikomu nieznaną knajpę w Lower East Side, gdzie chodzi się po zaśmieconej podłodze, a gburowaci kelnerzy podają najlepsze meksykańskie jedzenie, jakie można znaleźć na północ od Chihuahuy. Że nie cierpi robić zakupów, ale marzy o tym, by stać się właścicielem harleya i objechać na nim Amerykę.

Noah ze swej strony dowiedział się, że Shaye rozmawia z roślinami i na ogół nie lubi gotować, ale w chwilach natchnienia bywa niezłą kucharką. A poza tym od dzieciństwa namiętnie pożera książki, od dawna myśli o zapisaniu się na aerobik, ale nie może na to znaleźć czasu, i uwielbia słuchać rocka, chociaż nigdy nie była na rockowym koncercie.

Dzień minął im zadziwiająco szybko. Shaye zastanawiała się, jakim cudem dawny uwodzicielski Noah przeistoczył się w miłego i niegroźnego kompana, lecz wołała nie dociekać, co go tak zmieniło.

Natomiast jej podświadomość okazała się mniej skłonna do kompromisów. Gdy tylko wieczorem zamknęła oczy, jej wyobraźnią zawładnęły śmiałe erotyczne sny z Noahem w roli głównej. Obudziła się rozpalona, zlane potem, i momentalnie winą za to obarczyła wietnamskie jedzenie, którym Samson uraczył ich na kolację. Rankiem jednak to tłumaczenie nie wytrzymało konfrontacji z rzeczywistością. Na widok przechadzającego się po pokładzie Noaha

świeżo ogolonego i ubranego jedynie w nisko opuszczone na biodra szorty, jej zmysły ogarnął płomień.

Walczyła z tymi niestosownymi myślami przez cały dzień, niestety bez skutku. I to mimo że Noah, w którego towarzystwie spędziła dużą część dnia, nie próbował jej uwodzić ani nie robił najmniejszych erotycznych aluzji.

Po prostu przez cały czas była dojmująco świadoma jego fizycznej obecności. Podczas obfitego śniadania, które pochłaniał z żarłocznym apetytem, nie mogła oderwać oczu od jego ust, pamiętając, jak z podobną zachłannością całował jej usta.

Później zaś, siedząc na podkładzie obok Noaha zajętego czyszczeniem sztormowych lamp, z fascynacją obserwowała szybkie, wprawne ruchy jego dłoni. Dłoni, które jeszcze niedawno z podobną zręcznością pieściły jej piersi. Na tę myśl przeszedł ją dreszcz i szybko zamknęła oczy. Ale tylko na moment.

Jeszcze później, kiedy Noah zastąpił Samsona przy sterze, a Shaye stanęła obok oparta o reling, podziwiała emanującą z niego siłę i pewność siebie, nie mówiąc już o naturalnym wdzięku cechującym każdy jego gest. Nie było w jego zachowaniu nic sztucznego, żadnej świadomej chęci popisu czy pozowania. Był po prostu sobą.

Najbardziej jednak fascynowały Shaye jego oczy. Każde spojrzenie Noaha poruszało najgłębsze struny jej duszy. Wczytywała w jego spojrzeniach coś więcej niż czysto fizyczne pożądanie. Miała wrażenie, że docierają do jej najtajniejszych myśli i pragnień.

Późnym popołudniem, gdzieś między piątą a szóstą, na horyzoncie zamajaczyła ciemną linią.

- Ziemia, ahój! - wykrzyknął Noah, szczęśliwy, że choć w ten sposób może wyładować narastające w nim napięcie.

- Wybrzeże Kostaryki?

- Mam nadzieję, że tak, bo inaczej nie wiem, co byśmy zrobili.

Było jasne, że nie ma na myśli nawigacyjnej pomyłki, lecz to, iż oboje muszą szybko oderwać myśli od swoich tajemnych pragnień.

Podbiegła do nich Victoria.

- I co teraz? - spytała podnieconym tonem.

- Musimy przede wszystkim dokładnie ustalić nasze położenie - odparł Noah.

Samson już nad tym pracował.

- Wszystko wskazuje na to, że zbliżamy się do celu podróży - oznajmił po paru minutach, odkładając na bok kompas i mapę. -

Trzeba się teraz skierować prosto na północ, a dokładniejszy pomiar będzie możliwy, jak podpłyniemy bliżej.

Wiatr słabł w miarę zbliżania się do lądu, niemniej posuwali się w nie najgorszym tempie. Nawet początkowo tak niechętna podróży do Kostaryki Shaye nie mogła się oprzeć urodzie rysującego się coraz wyraźniej wybrzeża.

Kiedy nareszcie zbliżyli się do piaszczystej zatoczki, na Samsona skierowały się trzy paru pytających oczu.

On jednak przecząco pokręcił głową.

- Nie, zatoka musi być inaczej ukształtowana.

- Od tamtej pory wiele mogło się zmienić - zauważyła Shaye.
- Ale nie do tego stopnia.

Wobec tego płynęli dalej, aby po pewnym czasie natrafić na niewielką piaszczystą zatokę otoczoną z obu stron spiętrzonymi skałami, które nadawały jej wygląd laguny.

- To może być tu - z wahaniem powiedział Samson. - W zasadzie wszystko się zgadza, chociaż bez pomiarów z użyciem sekstansu nie będziemy tego wiedzieć na pewno. A nie wygląda na to, żeby w nocy miały się pojawić gwiazdy - dodał, spoglądając na zasnute chmurami niebo.

Pozostała trójka też skierowała oczy w górę.

- Znowu czeka nas burza? - przestraszyła się Victoria.
- Chyba tylko deszcz-uspokoił ją Noah. -To jak, Samson, zarzucamy kotwicę?
- Oczywiście.

Zanim Złote Echo stanęło na kotwicy w odległości około dwustu metrów od brzegu, zapadła noc. Na koniec cała podniecona czwórka zebrała się w saloniku.

- To irytujące być tak blisko, nie wiedząc nawet, czy dotarliśmy do celu - zauważyła Victoria.

- Cierpliwości - odparł Samson. - Mamy pięć dni na poszukiwania, a więc starczy czasu, nawet gdyby się okazało, że trzeba szukać innej zatoki.

Spojrzenia Shaye i Noaha na moment się spotkały, po czym oboje szybko odwrócili oczy.

- Nie wiesz, jak rząd Kostaryki odnosi się do tego typu poszukiwań? - zapytała Samsona Victoria.

- Złożyłem zawczasu odpowiednie papiery i uzyskałem pozwolenie, z tym że rząd zastrzega sobie prawo do połowy odnalezionych kosztowności.

- Co zamierzasz zrobić ze swoją połową? - pytała dalej Victoria. Wiedziała już, że Samson, podobnie jak ona, ma i bez tego dosyć pieniędzy.

- Raczej z jedną czwartą połowy - odparł, spoglądając kolejno na swoich towarzyszy.

- Ja z góry rezygnuję ze swojej części - pośpiesznie zastrzegła Shaye.

- Ja też - dodał Noah, spoglądając na Shaye maślanym wzrokiem.

- Ja również ceduję swoją część na ciebie - zdecydowała Victoria. - I bez tego płacę wysokie podatki. Ale powiedz, co zrobisz ze znalezionym skarbem.

Samson wzruszył ramionami.

- Pewnie przekażę na jakiś dobroczynny cel.

- To mi się podoba - pochwaliła Victoria. - A tobie, Shaye?

Wyrwana z zamyślenia Shaye gwałtownie poderwała głowę.

- Przepraszam, o co pytałaś?

- Samson chce oddać skarb na dobroczynny cel.

- Bardzo dobra myśl.

- Właśnie to powiedziałam - roześmiała się Victoria. - Noah, a co ty myślisz?

- O tym, jak ty i Samson podzielicie się skarbem? - niezbyt przytomnym tonem zapytał Noah, odrywając oczy od Shaye.

- Nie, mój drogi, o oddaniu naszej części skarbu na dobroczynny cel - poprawił go Samson i westchnął.

- Podoba mi się - odrzekł Noah, nie bardzo rozumiejąc, co w jego odpowiedzi tak bardzo rozśmieszyło Samsona i Victorię. Na szczęście Shaye też parsknęła śmiechem.

Wreszcie Victoria zlitowała się nad nim i zmieniła temat, pytając Samsona, co planuje na kolację.

- Sandwicze po włosku.

- Sandwicze?

- Tak.

- Więc jednak i tobie znudziło się gotowanie! Chwała Bogu, bo już myślałam, że ludzkie słabości nie mają do ciebie przystępu - zażartowała Victoria.

Ostatnia wymiana zdań całkowicie umknęła uwadze dwojga młodych. Shaye i Noah byli świadomi tylko siebie. Również podczas kolacji nie brali udziału w rozmowie, choć od czasu do czasu jedno z nich wtrącało przez uprzejmość jakąś niezbyt rozsądną uwagę.

Oprzytomnieli na chwilę, kiedy spadł deszcz i trzeba było szybko znieść na dół naczynia i poduszki. Po raz drugi ożywili się dopiero, kiedy Victoria i Samson oświadczyli, że zabierają resztę chianti i idą do saloniku.

- Ja pozmywam! - zawołali równocześnie.
- Ty idź z nimi, ja sama wszystko uporządkuję - powiedziała Shaye, nie patrząc Noahowi w oczy.
- Nie, ja to zrobię. Ty idź odpocząć.
- Przez cały dzień nie robiłam nic innego.
- Ale ja też chciałbym się na coś przydać – nie ustępował Noah, zbierając kieliszki i wstawiając je do zlewu.
- Co robisz? - zaprotestował Samson. - Przecież mówiliśmy, że chcemy skończyć wino.
- Tak mówiliście? - zdziwił się Noah. - No i co teraz? Widzisz, co zrobiłaś? - zwrócił się z pretensją do Shaye. - Gdybyś się tak nie upierała...
- Ja się upierałam? Też coś!
- Spokój, dzieci! - wtrąciła się Victoria. - Weźmiemy czyste, i koniec rozmowy. - Wyjęła z szafki dwa kieliszki i ze znaczącym uśmiechem na twarzy opuściła kambuz, a Samson podążył za nią.
- Shaye z zaciętą miną rzuciła się do zmywania talerzy.
- Nie musisz zużywać aż tyle wody - zwrócił jej uwagę Noah.
- Muszę, jeżeli naczynia mają być czyste. Nie gadaj tyle, tylko wycieraj! - burknęła, wciskając mu do ręki talerz.
- Widzę, że lubisz wydawać rozkazy. Czy tym zajmujesz się przez cały dzień u siebie w pracy?
- Tam przynajmniej nikt mi nie dogaduje.

- Pewnie ze strachu. Jak się domyślam, to ty masz prawo zatrudniać i wyrzucać z pracy ludzi ze swojego działu - zauważył z przekąsem.

- To oczywiste. Prawnicy nie znają się na komputerach ani na ludziach, którzy przy nich pracują.

Bezsensowna kłótnia trwała nadal i stała się tak zawzięta, że Shaye o mało nie stłukła kieliszka. Noah w pewnym momencie zamilkł, a potem rzekł:

- Wiesz, co ci powiem? Wciąż się zastanawiam, co takiego okropnego zdarzyło się w twoim życiu, że za nic w świecie nie chcesz o tym mówić. Ale zaczynam się domyślać. Widzę to w twoich oczach. Najpewniej przeżyłaś burzliwy romans. Pewnie z żonatym mężczyzną albo z człowiekiem na świeczniku. I teraz uważasz, że musisz chronić jego opinię. Dobrze zgadłem?

- Trafiłaś jak kulą w płot - oświadczyła, wciskając mu do ręki garść noży i widelców. A widząc, że nie zostało nic więcej do zmywania, z podobną jak dotąd zaciekłością zabrała się do szorowania zlewu.

- Myślę, że miałaś romans z żonatym mężczyzną. Zakochałaś się bez pamięci, a potem okazało się, że nie możesz go mieć.

- Możesz sobie myśleć, co ci się żywnie podoba.

- Tak czy inaczej, spychasz swoje prawdziwe pragnienia w podświadomość, ponieważ tak zostałaś wychowana. Kipisz namiętnością, ale boisz się dać temu wyraz. Nie masz odwagi przyznać się, czego najbardziej potrzebujesz.

- A ty oczywiście masz świadomość, czego mi potrzeba?

- Żebyś wiedziała. Potrzebujesz mężczyzny i mnóstwa miłości w dawnym stylu. Udajesz obojętną na wszelkie pokusy, zagorzałą starą pannę, ale ja cię przejrzałem.

Shaye odwróciła się gwałtownie i podparła pod boki.

- Nie wtrącaj się w moje sprawy! Nie potrzebuję ciebie ani twoich porad!

- Potrzebujesz mężczyzny, który potrafi ci się przeciwstawić. Założę się, że przede mną miałś do czynienia z samymi słabeuszami.

- Winszuję dobrego mniemania o sobie! - rzuciła ze złością, pospiesznie wycierając ręce. Chwyciła świeżo umyty kieliszek i wybiegła z kambuza.

Noah zrobił to samo. W saloniku nalał sobie wina i usadowił się w fotelu naprzeciwko Shaye.

- Rozmawialiśmy z Samsonem o dawnych piratach - oznajmiła Victoria, udając, że nie zauważa ich rozzłoszczonych min. - Samson wiele o nich czytał i uważa, że potoczne wyobrażenia o piratach są mocno przesadzone.

- To ciekawe - zauważyła Shaye.

- Piraci cię podniecają, co? - złośliwie zauważył Noah.

- Zamknij się i nie przeszkadzaj! Powiedz nam, Samsonie, co o nich wiesz.

- Otóż z fachowej lektury można się dowiedzieć wielu interesujących rzeczy. Na przykład to, że piraci na ogół nie byli aż tak krwiożerczy, jak się powszechnie uważa. Przypadki wyrzucania

pokonanych za burtę albo pozostawiania na pewną śmierć na bezludnej wyspie należały do rzadkości.

- A jeśli już, to pewnie darowywali nieszczęśnikowi pistolet, żeby mógł sobie strzelić w łeb - z sarkazmem w głosie mruknął Noah.

- Nie zamierzam piratów idealizować. Chciałem tylko powiedzieć, że nie byli po prostu zdziczałymi bandytami. Piraci mieli swój własny kodeks postępowania.

- Kodeks anarchistów!

- Niezupełnie. Wyobraź sobie, że załogi pirackich statków same wybierały kapitanów i mogły ich zdymisjonować.

- Zdymisjonować przez poderżnięcie gardła?

- Noah, nie przerywaj!

Noah nachmurzył się, ale zamilkł.

- Owszem, czasami dochodziło do egzekucji - przyznał Samson - ale tylko w przypadkach okrutnego traktowania podwładnych. Trzeba pamiętać, że załogi pirackich statków składały się w przeważającej mierze z ludzi, którzy wcześniej żyli w nędzy albo doznali prześladowań z przyczyn politycznych bądź religijnych. Stając się piratami, zyskiwali poczucie, że mogą sobie sami wymierzyć sprawiedliwość.

- A zrabowane łupy? Czy nie przynosiły im bogactwa? - wtrąciła Shaye.

- Które trwonili w pierwszym porcie na zabawy z nierządnicami

- rzucił ze złością Noah, zerwał się z fotela i ruszył do wyjścia.

- Dokąd się wybierasz?

- Na pokład.
- Przecież leje.
- I bardzo dobrze.

Shaye popatrzyła bezradnie na Samsona i Victorię.

- On jest niemożliwy! - mruknęła z ciężkim westchnieniem.

Samson zadumał się na chwilę, po czym podjął swoją opowieść.

- Moim zdaniem powszechne przekonanie, że piraci byli pozbawionymi czci i wiary używającymi życia rabusiami, jest w dużej mierze niesłuszne i niesprawiedliwe. Ich los nie był wesoły. W końcu byli wyrzutkami i wiedzieli, że nigdy nie wrócą do rodzinnych stron, do których tęskni każdy człowiek, nawet jeśli wiążą się z nimi nie najlepsze wspomnienia.

Shaye milczała. Victoria po krótkiej chwili zwróciła się do Samsona, pragnąc zmienić temat, ale przeszkodził jej w tym Noah, który wpadł nagle do saloniku, ociekając wodą.

- Chodź! - zawołał, chwytając Shaye za rękę.
- Gdzie? Dlaczego?
- Niedługo wrócimy - zawołał Noah przez ramię, wywlekając opierającą się dziewczynę z saloniku.
- Nigdzie nie idę.

On jednak nie zamierzał ustąpić. Wciągnął ją na schody i po chwili znaleźli się na pokładzie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Zwariowałeś! - krzyknęła, odgarniając z twarzy przemoczone włosy.

- Zabieram cię na brzeg.

- W taką ulewę?

Zamiast odpowiedzi Noah zanurzył palce rąk w jej mokrych włosach, pochylił się i w namiętym pocałunku wyładował tłumione od wielu godzin erotyczne napięcie. Kiedy w końcu oderwał się od jej ust, Shaye z wrażenia ledwo trzymała się na nogach.

- Zabieram cię na brzeg - powtórzył.

Noc była ciemna choć oko wykol, lecz głos Noaha brzmiał taką stanowczością i było w nim tyle nieskrywanego pragnienia, iż Shaye nie miała cienia wątpliwości, do czego zmierza. I już wiedziała, że tym razem nie będzie się opierać.

- Jak chcesz tam dopłynąć?

- Szalupą. - To mówiąc, włączył potężną latarkę, kierując jej światło za burtę, gdzie podskakiwała na wodzie gumowa łódź ratunkowa.

Noah bez słowa przeszedł przez burtę i zaczął schodzić po drabinie. Shaye poszła w jego ślady. Gdy oboje znaleźli się w szalupie, chwycił za wiosła i popłynęli w kierunku niewidocznego brzegu.

Shaye ponownie odgarnęła z czoła ociekające wodą włosy. Nie była pewna, czy dobrze robi, ale nie miała wyboru. Ciemności

ułatwiały poddanie się pierwotnej żądzy, pozwalały zapomnieć o realnym świecie. Drżąc na całym ciele w oczekiwaniu na mające się dokonać spełnienie, wpatrywała się w ledwo widoczny kształt wiosłującego mężczyzny, którego gorąco pragnęła.

Kiedy łódź z cichym chrzęstem uderzyła o mieliznę, Noah wyskoczył i wyciągnął ją na brzeg. Shaye już czekała, aby wziął ją w ramiona. Ich usta momentalnie złączyły się w namiętym pocałunku.

Znalazłszy się na piaszczystej plaży, oboje zaczęli gorączkowo zrywać z siebie ubranie. Noah klęknął przed nią, a gdy tylko pozbyli się szortów, padli razem na piasek, złączeni w miłosnym uścisku.

- Och! - krzyknęła.

- Daruj, Shaye, ale nie mogłem czekać ani chwili dłużej - wyszeptał.

- Jesteś cudowny!

- To ty jesteś cudowna. Tak strasznie się bałem, że się rozmyślisz - szeptał nieprzytomnie.

Shaye miała uczucie, jakby wstępowała do raju. Ciepły rześisty deszcz, który obmywał ich ciała, rozciągająca się wokół niewidoczna w mroku tajemnicza dżungla, cichy plusk fal uderzających miarowo o brzeg - wszystko to dodawało niesamowitości zmysłowej rozkoszy. Shaye nigdy dotąd nie przeżywała niczego podobnego.

- Och, Noah!

- Nareszcie jesteś moja.

- Tak - szepnęła.

Bo tak w istocie czuła. To też było czymś nowym, bowiem przeżywając rozkosz, jaką Noah jej dawał, nie myślała tylko o sobie, ale jednocześnie pragnęła ją dawać, być dla niego. Kiedy rozkosz sięgnęła szczytu, z ich ust wydarł się jednoczesny krzyk. Nadal jednak trwali złączeni, nie mogąc się od siebie oderwać.

- Wiedziałem, że będzie cudownie, ale nie spodziewałem, się, że aż tak - powiedział po chwili.

- Ja też.

- Nadal cię pragnę.

- Czuję to - zaśmiała się. - Jesteś nadzwyczajnym kochankiem.

- A ty kochanką - odparł cicho. Przez głowę przemknęło mu pytanie, ilu kochanków miała przed nim i kto pierwszy rozbudził jej zmysły, lecz wolał nie pytać, aby nie zmaćcić osiągniętej nagle harmonii. Zamiast tego spytał: - Nie przeszkadza ci, że pada?

- Nie, deszcz ma w sobie coś erotycznego.

- Jak wszystko wokół nas.

- O tak! - szepnęła Shaye, zatapiając palce w jego włosach. To dobrze, że jest ciemno i Noah nie może jej widzieć. Nie chciała, by zobaczył niezmywalny znak na jej lewej piersi. Nie wiedziałyby, co powiedzieć. Lepiej o tym nie myśleć. Gwałtownie poruszyła biodrami.

- Och, najdroższa!

- Czujesz to? Powiedz, co czujesz!

- Och, Shaye!

Znowu na długie minuty zapomnieli o całym świecie.

- Och, Shaye, jesteś cudowna! - wyszeptał, kiedy przytomność jako tako mu wróciła.

Przytuliła się, uradowana jego słowami. Nie pierwszy raz słyszała z ust mężczyzny podobne pochwały, ale nigdy dotąd nikt nie wypowiedział ich z tak głębokim przekonaniem, wręcz uniesieniem.

Jeszcze przez długi czas pławili się w błogim uczuciu spełnienia. W końcu jednak rzeczywistość dała o sobie znać. Shaye zrobiło się chłodno i przyszło jej do głowy, że dżdżysty raj ma jednak swoje ujemne strony. Poczula się zmęczona i zateśniła za ciepłym i wygodnym łóżkiem. Za łóżkiem, w którym miałyby obok siebie zatopionego we śnie Noaha i mogła się wsłuchiwać w jego miarowy oddech.

Jego myśli najwidoczniej biegły podobnym torem, bo powiedział:

- Chyba pora wracać.

W jego głosie wyczuła żal. Rozumiała to, gdyż oboje wiedzieli, że na pokładzie nie czeka ich wspólne łóżko.

Podnieśli się z piasku, by pozbierać porozrzucone części ubrania. W milczeniu wsiedli do szalupy i powiosłowali w kierunku Złotego Echa. Shaye wpatrywała się w rysującą się niewyraźnie sylwetkę Noaha, lecz tym razem obok fizycznego pożądania w jej sercu gościło uczucie czułości. Wołała się jednak nie zastanawiać, co to oznacza ani co może z tego wyniknąć.

Kiedy dopłynęli do żaglowca, Noah przywiązał szalupę, a następnie pomógł jej wydostać się na pokład i zejść na dół.

- Nie miałabyś ochoty posiedzieć jeszcze chwilę w saloniku?
Oczywiście, kiedy się wysuszysz i przebierzesz.

Shye w milczeniu skinęła głową, ale nadal trzymała go za rękę, jakby się bała zerwać kontakt. Noah podniósł jej dłoń do ust i czule ucałował każdy palec z osobna.

- Idź, kochanie. Będę na ciebie czekał. Odwróciła się na pięcie, ale już przy pierwszym kroku słabo oświetlonym korytarzem potknęła się i runęłaby jak długa, gdyby Noah w porę jej nie przytrzymał.

Skierował światło latarki na podłogę.

- Moja torba podróżna! Co ona tu robi? W dodatku zapakowana?
- Przez chwilę wpatrywał się ze zdumieniem w nieszczęsną torbę, po czym na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. - A niech to!

- Chyba oboje są w kabinie kapitańskiej - szepnęła Shaye, która zdążyła w międzyczasie zajrzeć do swej sypialni i nie zastała w niej Victorii.

- Na to wygląda.

- Ale jak się domyślili?

- Może są wszystkowiedzący.

- Nie przesadzajmy.

- Albo samolubni.

- W końcu oni też mają prawo do przyjemności -zaprotestowała Shaye z uśmiechem. - Albo postanowili cię ukarać za to, jak się zachowywałaś przez cały wieczór - dodała.

- No wiesz, tego się po tobie nie spodziewałem -rzekł oburzony.

- A czego? - spytała z filuternym uśmiechem.

- Nie każesz mi chyba spać w saloniku na kanapie?
- Nie.
- Wpuścisz mnie do łóżka?
- Uhm.
- Z litości?
- Nie - odparła poważnie. - Pragnę mieć cię obok siebie.

Uśmiech, jakim ją obdarzył, upewnił Shaye, że dobrze zrobiła, nie ukrywając swoich prawdziwych uczuć. Noah bez słowa chwycił torbę i poszli razem do kabiny. Kiedy znaleźli się w środku, objął ją i pocałował.

- Zapalić światło? - zapytał.

- Nie, nie trzeba - odparła szybko. Pospiesznie zrzucili z siebie przemoczone ubranie, a kiedy po chwili Noah z czułością i delikatnością zaczął ją wycierać, Shaye poczuła się jak księżniczka.

- Wygodnie ci? - zapytał, kiedy po paru minutach znaleźli się w łóżku.

- Idealnie.

- Chciałbym, żebyś była przy mnie, kiedy się obudzę.

- Będę.

- Jeżeli Samson obudzi nas o świcie i każe szukać tego przekłętą skarbu, chyba skrećę mu kark.

- Miejmy nadzieję, że oni też będą spać do późna.

Ich przewidywania spełniły się tylko częściowo. Była ósma, kiedy Samson zapukał do drzwi.

- Czekamy na was od dwóch godzin! - zawołał. - Jak długo jeszcze zamierzacie się wylegiwać?

Wyrwany ze snu Noah schował głowę pod kołdrę.

- Powiedz im, żeby sobie poszli - szepnął.

- Do południa! - zawołała Shaye w kierunku drzwi.

- Nie wyobrażajcie sobie, że będziemy na was czekać do dwunastej. Musimy jak najszybciej popłynąć na brzeg - odkrzyknął Samson.

- To płyńcie bez nas!

- Noah musi mi pomóc.

- To świetnie się składa, bo znajdziesz go na plaży.

- Jak to, na plaży?

- Musiałam go tam wczoraj zostawić, bo zachowywał się jak dzikus - ciągnęła Shaye, zasłaniając usta chichoczącemu pod kołdrą Noahowi. - Zresztą, gdzie miałby tutaj spać?

Za drzwiami zapadła długa cisza. Wobec tego Shaye postanowiła postawić kropkę nad i.

- Ładny dajecie przykład - oświadczyła surowym tonem. - Nie będę ukrywać, że byłam zgorszona.

Milcząca dotąd Victoria nie wytrzymała. Chwyciła za klamkę i energicznym krokiem wparowała do kabiny. Samson szedł tuż za nią.

- Zdaje się, że zmieniłaś się w katamaran - oświadczyła, spoglądając znacząco na rysujący się obok Shaye pod kołdrą bliźniaczy kształt.

- Każ jej wyjść - ozwał się spod kołdry zduszony głos.

- Idźcie sobie.
- O której wstaniecie? - nie ustępowała Victoria.
- O dwunastej.
- Nie, o dziewiątej.
- O jedenastej.
- O dziesiątej - stanowczo wtrącił Samson. -Punkt o dziesiątej

masz być na pokładzie. Słyszałeś?

- Słyszałem - jęknął Noah.
- No to na razie.

Po wyjściu stryja i ciotki Noah wyłonił się spod kołdry.

- Najchętniej spędziłbym cały dzień w łóżku -mruknął leniwie.
- Ja też.
- Dobrze spałaś? - zapytał, bawiąc się jej włosami.
- Uhm. A ty?
- Zauważyłem coś na twojej piersi.. Co to takiego? Pytanie to na

moment zapało jej dech.

- Nic takiego.
- Jak to nic? Wygląda jak tatuaż. Nie zasłaniaj się, chcę mu się

przyjrzeć.

Shaye zagryzła wargi. Nadeszła godzina prawdy. W dodatku, kiedy Noah przemawiał do niej tak czule, niczego nie potrafiła mu odmówić.

Leżała spokojnie, wstrzymując oddech, kiedy Noah odsuwał kołdrę.

- Kwiat róży - powiedział, dotykając wskazującym palcem niewielkiego tatuażu mieszczącego się nad jej gwałtownie bijącym sercem. - Kiedy kazałaś to sobie zrobić?

- W poprzednim życiu.

- Po co?

- Z głupoty.

- Nie lubisz go?

- Nie. - Była bliska łez.

- Ale to też jesteś ty - powiedział, dotykając ustami rysunku na jej piersi. - To, co ukrywasz. Twoje tajemne ja.

- Proszę, przykryj mnie.

Przykrył ją, ale nie kołdrą, tylko własnym ciałem.

- Jesteś taka piękna, nawet z tatuażem! Nie mogę się tobą nasycić.

Shaye momentalnie zapomniała o wytatuowanej róży. Nie umiałaby powiedzieć, ile razy kochali się w ciągu nocy, a ona nadal go pragnęła. Z nim i przy nim czuła się spełniona, uważała, że naprawdę żyje. Było to dziwne, a nawet pozbawione sensu, skoro Noah tak bardzo się od niej różnił, lecz w tej chwili nie miała ochoty zastanawiać się nad trudnym dylematem miłosnych wyborów.

Zapominając o całym świecie, oddała się bez reszty rozkoszom ciała. Tym razem Noah przeszedł samego siebie, okazując, jeśli to możliwe, jeszcze więcej miłosnego kunsztu, jeszcze większą umiejętność budzenia jej zmysłów, a zarazem nieskończoną czułość.

Oboje niemal równocześnie osiągnęli szczyt, po czym opadli zmęczeni na pościel. Chwilę leżeli bezwładnie, ciężko dysząc. Potem Noah podniósł się na łokciu i ujął jej twarz w obie dłonie.

- Kocham cię, Shaye - wyszeptał.

Ona nie była w stanie wymówić słowa. W jej oczach zabłyśły łzy.

- Kocham cię, chociaż nie wiem, co przede mną ukrywasz. Ale to nieważne, nie dbam o to, co kryje twoja przeszłość.

Shaye nie odwzajemniła jego wyznania, tylko jeszcze mocniej do niego przywarła. Czy to, co do niego czuje, to miłość? I czy ma prawo go kochać? Człowieka, przy którym traci władzę nad sobą? A jeśli ta miłość znowu doprowadzi ją do zguby?

Na szczęście przygotowania do wypadu na brzeg kazały jej zapomnieć o dręczących pytaniach, na które nie umiała znaleźć odpowiedzi. Około dziesiątej Noah i Shaye zjedli szybko śniadanie i dołączyli do czekających niecierpliwie Samsona i Victorii.

Deszcz wprawdzie ustał, lecz chmury nadal zasnuwały niebo, a powietrze było duszne i parne. Nawet Samson zrezygnował ze stroju pirata, włożył tylko na głowę trójgraniasty kapelusz. Już wczesnym rankiem przyjrzał się dokładnie leżącej przed nimi zatoce i uznał, że dość wiernie odpowiada zawartemu w mapie opisowi.

Załadowawszy do szalupy kilof i łopaty oraz plecak z prowiantem, popłynęli na brzeg. Gdy tylko wyszli na plażę, Samson rozwinął mapę.

- W porządku - powiedział. - Ruszamy na poszukiwanie skały w kształcie róży.

Shaye drgnęła nerwowo, lecz poczuła się nieco lepiej, gdy Noah puścił do niej oko. Patrząc Sam-sonowi przez ramię, zauważył:

- Z tego, co widzę, należy jej szukać w głębi laguny, niedaleko brzegu.

- Tak jest. No to idziemy - zgodził się Samson. On i Victoria ruszyli przodem, a Shaye i Noah

w pewnej odległości za nimi.

- Jesteś przejęta? - spytał.

- Umiarkowanie.

- Nie wierzysz w istnienie skarbu?

- Ależ wierzę. Nie chcę, żeby twój stryj spotkał zawód.

- Chcesz wierzyć ze względu na niego, ale sama nie jesteś przekonana, czy tak?

- Szczerze mówiąc, tak.

- Założymy się?

- Naprawdę wierzysz, że znajdziemy skarb? - zapytała Shaye zdziwiona.

- Nie, ale mam przekorne usposobienie. Więc jak, zakładamy się?

Roześmiała się cicho.

- O co chcesz się założyć? - spytała filuternie.

- O bilety na mecz Metsów?

- Nie.

- Weekend na wsi?

- Już lepiej. Gdzie?

- W Kanadzie?

- No nie wiem.

- We Francji?

- Trafiłeś. W małym zamku w Normandii? - zapytała, na co Noah ochoczo skinął głową. - No to zakład stoi.

- Taka jesteś pewna, że wygrasz?

- Nie, ale jestem zdecydowana dotrzeć do Normandii niezależnie od wyniku zakładu.

- Brawo! - roześmiał się Noah.

Uznał za oczywiste, choć nie zostało to jasno sprecyzowane, że w zakładzie chodzi o wspólny wyjazd do Normandii. I nie na weekend, ale co najmniej na tydzień.

Tymczasem idący na przedzie Samson zatrzymał się i rozejrzał po okolicy.

- Nic nie widać, tylko brzeg morza, piasek i palmowy las - mruknął Noah pod nosem.

- Ale za palmami...

- Kolejne lasy palmowe i zarośla, a w nich małpy, papugi i aligatory.

- Aligatory? - przestraszyła się Shaye. - Nikt mnie nie uprzedził, że będą aligatory.

Samson skręcił w kierunku palmowego lasu, dając znak, by szli za nim. Po dziesięciu minutach stało się jasne, że trzeba poszerzyć

teren poszukiwać. Po drodze napotkali kilka skał, jednak żadna z nich nie przypominała kształtem róży.

- Rozdzielmy się - zakomenderował Samson. - Wy pójdziecie na południe, a ja z Victorią zbadamy część północną. Zgoda?

- Tak jest, szefie! - karnie odparła Shaye. Poczekali chwilę, aż starsi się oddalą.

- Uff, ale parno! - mruknął Noah.

- Jak ci za gorąco, to zdejmij koszulę.

- Żeby insekty zjadły mnie żywcem? Szkoda, że nie pomyślałem o zabraniu maści przeciw owadom. Maczeta też by się przydała.

- Noah, aligatory wolą chyba bardziej podmokłe tereny, prawda?

- Nie bój się, dalej na pewno natrafimy na bagniska - odparł z przekornym uśmiechem i rozejrzał się. - Wiesz co? Pójdziemy zygzakami, tak będzie szybciej.

Tak też zrobili. Shaye trzymała się z tyłu, rozglądając się niepewnie na boki. Posuwając się zakosami, z wolna badali teren. Za trzecim zakretem Noah zatrzymał się nagle na widok wielkiego, sterczącego samotnie kamienia.

- Myślisz, że przypomina różę? - spytał ostrożnie.

- Hm, może trochę, ale nie jestem pewna.

- Poszukajmy dalej.

Przebyli zygzakami resztę wyznaczonego terenu, napotyając po drodze kilka kamieni mogących od biedy przypominać różę. Jednak żaden nie był tak okazały, jak ten pierwszy.

- To musi być tamten - stwierdził Noah. Shaye o dziwo dała się ponieść emocji i ochoczo

go poparła. Pobiegli w te pędy zanieść wiadomość

Victorii i Samsonowi. Kiedy wydostali się z lasu na otwartą przestrzeń, tamci właśnie zmierzali w ich kierunku.

- Znaleźliśmy kamień! - zawołała Shaye. Victoria zatrzymała się w pół kroku.

- My też!

- No to mamy zabawę - skomentował Noah.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przedzierając się tam i z powrotem we czwórkę przez zarośla, zbadali po kolei oba kamienie.

- Równie dobrze może być ten, jak i tamten - orzekła Victoria.

- Albo pół tuzina innych, w których można się dopatrzeć podobieństwa do róży - sceptycznie zauważył Noah, ocierając połą koszuli pot z czoła. Widząc jednak skierowane na siebie oburzone spojrzenia pozostałej trójki, szybko się wycofał. - No dobrze, zgadzam się, że te dwa najlepiej odpowiadają opisowi. Zajrzyjmy jeszcze raz do mapy, żeby dokładnie ustalić ich położenie.

Wszyscy ponownie pochyłili się nad mapą, którą

Samson rozłożył na ziemi. Jednakże oględziny nie przyniosły rozstrzygającego rozwiązania. Oba wybrane kamienie znajdowały się na oko najbliższej zaznaczonego miejsca.

- No to który? - spytała Shaye.

- Ten, który bardziej przypomina różę.

- Więc który?

- Muszę jeszcze raz przyjrzeć się tamtemu - oświadczyła

Victoria. - Shaye, chodź ze mną.

Wróciły po piętnastu minutach.

- No i co? - niecierpliwie zawołał Noah.

- Moim zdaniem to ten - powiedziała jedna.

- A moim tamten - orzekła druga.

- No to jesteśmy w punkcie wyjścia. - Samson sięgnął do kieszeni. - Wobec tego rzucimy monetą.

- To niepoważne - zaprotestowała Victoria.

- W dodatku nie masz przy sobie monety - dodał Noah.

- Ale mam składany nóż. Rzucę nim tak, żeby wbił się w ziemię.

Pójdziemy w kierunku, jaki wskaże trzonek.

Cięnięty nóż wbił się w ziemię trzonkiem w stronę południa, a więc wskazał kamień odnaleziony przez Noaha i Shaye. Victoria, która szybko pogodziła się z werdyktem losu, zajrzała do mapy po dalsze instrukcje.

- Trzeba odliczyć siedemnaście kroków, idąc na zachód - przeczytała.

- Jak długich kroków?

- Średniej długości. Noah, ty idź - zawyrokował Samson.

- Noah ma za długie nogi. Samson też. W tamtych czasach mężczyźni nie byli tak wysocy jak dzisiaj - zauważyła Victoria. - Niech pójdzie Shaye, musi tylko trochę wydłużyć krok.

Jej decyzja zyskała ogólną aprobatę. Shaye wzięła kompas i ruszyła przed siebie wyciągniętym krokiem. Po przejściu piętnastu kroków stanęła.

- Jeszcze dwa - upomniał ją Noah.

- Przecież tam stoją drzewa. Victorio, zajrzyj, co mam dalej robić.

- Teraz dwadzieścia kroków na południe.

- Biorę poprawkę na dwa brakujące kroki, a teraz dwadzieścia na południe. Idę. Raz, dwa... pięć...

Z pewnym trudem, miejscami przedzierając się przez gęste chaszczki, zrobiła dwadzieścia kroków. Pozostała trójka szła obok, licząc razem z nią.

- Co teraz?

- Dwadzieścia jeden kroków na południowy wschód.

- Każdy kolejny skręt zwiększa ryzyko błędu -zwróciła uwagę Shaye.

- Nie marudź, tylko ustaw się i licz kroki. Zgodnie z instrukcją musieli wykonać jeszcze trzy

zwroty. Na twarzy zamykającego pochód Samsona malował się pobłażliwy uśmiech. Wreszcie Victoria oświadczyła:

- Koniec, to tu, jesteśmy na miejscu.

- Hm - mruknęła z powątpiewaniem Shaye, rozglądając się po ubitej ziemi. - Szkoda, że nie mamy wykrywacza metali.

- To by było nie fair - odparł Samson.

Shaye popatrzyła na Noaha, który odpowiedział bezradnym wzruszeniem ramion. Zaznaczywszy miejsce, wrócili do szalupy po łopaty oraz plecak z przygotowanymi przez Victorię kanapkami i wodą sodową.

Po posiłku z nową energią zabrali się do kopania. Pracowali parami, zmieniając się co kilka minut. Na początek wykopali dół głębokości metra, potem pogłębili go o następny metr, a na koniec zaczęli poszerzać. W pewnej chwili Noah oparł się na łopacie i otarł pot z czoła. Widać było, że jest zmęczony. Samson stał nieco z boku, pogrążony w zadumie.

- Długo jeszcze będziemy się mordować na darmo? -jęknęła Shaye.

Noah odgarnął ramieniem włosy z czoła.

- Musieliśmy się pomylić - powiedział. - Nie wierzę, żeby piraci aż tak głęboko zakopali ten swój skarb.

- Szkoda, że nie wiemy, czego szukać - dodała Victoria. - Czy ma to być skrzynia, duża czy mała, skórzana torba czy bo ja wiem, co jeszcze?

- To jak szukanie igły w stogu siana - zawtórowała Shaye.

- Musi chodzić o tamten drugi kamień - zdecydował Noah, wyskakując z dołu. - Facet, który rysował mapę, musiał być dowcipnisiem albo kretynem.

To powiedziawszy, odrzucił łopatę i ruszył przed siebie. Shaye, Victoria i Samson podążyli za nim. Kiedy dotarli do drugiego kamienia, Noah poprosił o mapę.

- Te wskazówki można uprościć - powiedział po chwili. - W terenie nie ma naturalnych przeszkód, które usprawiedliwiałyby konieczność odliczania kroków na zachód, południe, południowy wschód i tak dalej. Ustalmy jeden wynikający ze wskazówek kierunek. - Przez kilka minut przeprowadzał w myślach obliczenia. - Południe - orzekł w końcu.

- Ile kroków? - spytał Samson.

- Sześćdziesiąt pięć.

Shaye ruszyła na południe, a po odliczeniu sześćdziesięciu pięciu kroków znalazła się przy drugim kamieniu.

- A więc jednak był dowcipnisiem - mruknął Noah.

- Spróbujmy jeszcze raz, licząc kroki według wskazówek - zaproponowała Victoria.

Tak też zrobili - z tym samym skutkiem.

- Ciekawy pomysł - skomentował Samson.

- Bardzo zabawny - dodała Victoria. - Noah, dokąd się wybierasz?

- Po łopaty.

- Chyba jest już za późno na kopanie nowego dołu - zaprotestowała Shaye, doganiając Noaha i biorąc go pod ramię.

- Jest dopiero czwarta - odparł, nie zwalniając kroku.

- Odpocznijmy, kopaliśmy przez cały dzień. Do jutra skarb nie ucieknie.

Noah popatrzył na nią z wesołym błyskiem w oku.

- Chciałbym jak najszybciej się dowiedzieć, czy skarb naprawdę istnieje. - Pozbierał porozrzucone wokół wykopanego dołu łopaty. - A poza tym, jeśli

dziś się z tym uwiniemy, jutro będziemy mieli czas dla siebie.

- Och! - szepnęła. - Ale czy nie jesteś zbyt zmęczony?

- A ty?

- Bardzo. W dodatku zanoszą się na deszcz.

- Wobec tego trzeba się zwijać.

W rezultacie Noah kopał praktycznie sam. Shaye udawała, że mu pomaga, ale z obolałymi, pokrytymi pęcherzami rękoma niewiele mogła zdziałać.

- Daj spokój. Jutro skończymy - poprosiła, kiedy spadły pierwsze krople deszczu.

- Ona ma rację - poparł dziewczynę Samson. - Wrócimy jutro rano.

- Dajcie mi jeszcze godzinę - poprosił Noah. Wszyscy kolejno próbowali mu pomagać, zresztą

bez większego przekonania. W dodatku Noah stwierdził, że samemu lepiej mu się pracuje. Tymczasem początkowa mżawka zmieniła się w rzęsisty deszcz.

Samson, Victoria i Shaye stali bezradnie nad brzegiem pogłębiającego się dołu, ociekając wodą.

W pewnym momencie, kiedy Noah wybierał ziemię obok wielkiego kamienia, Shaye zadała sobie pytanie, czy rozmokły grunt

wytrzyma jego ciężar i... w tej samej chwili ziemia zaczęła się osuwać.

- Noah, uważaj! - krzyknęła, widząc, że kamień drgnął i pochylił się w głąb wykopanego dołu.

Noah odskoczył, lecz było już za późno. Potężny głaz runął w dół, przygniatając mu prawą nogę.

Wszyscy troje rzucili się na ratunek, bezskutecznie próbując go uwolnić.

- O Boże! - szepnęła Shaye, patrząc z przerażeniem na skręcającego się z bólu, poszarzałego na twarzy Noaha.

Przez następne pół godziny podejmowali kolejne próby ruszenia zaklinowanego w dole głazu, wszystkie jednak okazały się daremne.

- Gdybyśmy tylko mieli jakąś dźwignię... - Samson zmarszczył czoło. Był blady z przejęcia, choć starał się zachowywać spokój. - Łopata nie wytrzyma ciężaru i pęknie. Pień palmy byłby dosyć mocny, ale jest za gruby. Trzeba by mieć metalowy pręt.

- Trzeba poszukać na statku, na pewno coś się znajdzie - błagalnym tonem powiedziała Shaye, wpatrując się w twarz Noaha.

- Na statku nie ma metalowych prętów - odparł. - Musicie wezwać pomoc.

Samson najwidoczniej doszedł do takiego samego wniosku.

- Chodź Victorio - powiedział. - Musimy wrócić na statek po jedzenie. Shaye, zostaniesz przy nim?

- Oczywiście.

Po odejściu Samsona i ciotki Shaye położyła się na ziemi obok uwięzionego Noaha i odgarnęła mu z czoła mokre włosy.

- Jak się czujesz?
- Bywało lepiej.
- Myślisz, że masz złamaną nogę?
- Uhm.
- Powinnam była wcześniej zauważyć, co się dzieje.
- To moja wina. Byłem nieostrożny.
- Nic nie mów.

Podłożyła mu rękę pod głowę. Noah zamknął oczy. Czas mijał, zaczęła zapadać noc.

Było już ciemno, kiedy Samson i Victoria wreszcie wrócili, przynosząc jedzenie, przeciwdeszczowe płaszcze i dwie burzowe latarnie.

- W plecaku macie kanapki, picie i środki przeciwbólowe - powiedział Samson, klepiąc Noaha po ramieniu. - Wrócimy najszybciej, jak tylko będzie to możliwe. Nie udawaj bohatera i nie próbuj się sam wydostać, bo tylko zrobisz sobie jeszcze większą krzywdę.

Noah skinął głową.

- Pośpieszcie się - szepnęła Sahye, ściskając na pożegnanie ciotkę i Samsona. Kiedy znikli w ciemnościach, pochyliła się i spytała: - Chcesz coś zjeść?

- Nie.
- Napić się?

- Później.

Nie spytała, czy chce, żeby go przykryć peleryną, bo pewnie też by odmówił. Wobec tego wsunęła mu ją tylko pod głowę, żeby nie leżała wprost na rozmokłej ziemi, i delikatnie obmyła mu twarz. Noah skrzywił się boleśnie.

- Boli?

- Jak cholera.

- Przeklęta róża. Czuję, że przyniesie nam nieszczęście.

- Nie czepiaj się róży. To moja wina. Chciałem koniecznie znaleźć ten cholerny skarb.

- I wygrać zakład.

- Żebyś wiedziała. - Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka. - Cieszę się, że jesteś przy mnie.

- Tak bardzo bym chciała coś zrobić, żeby ci pomóc.

- Mówiłaś, że jest coś do picia.

Szybko zajrzała do torby, wyciągając z niej najpierw colę, a potem butelkę wina, na której widok Noah lekko poweselał. Podała mu odkorkowaną butelkę.

- Zjesz do tego kanapkę?

- Nie, to by osłabiło efekt.

- Chcesz się upić, żeby nie czuć bólu? Długo nie odrywał butelki od ust.

- Coś w tym rodzaju. - Zamilkł na parę minut. Potem poprosił: - Opowiedz mi o sobie.

- Co mam ci mówić? Już wszystko wiesz.

- Nieprawda. Opowiedz mi o tym, co dotąd ukrywałaś.

- Niczego nie... Zresztą, po co chcesz wiedzieć?

- Bo cię kocham.

Pochyliła się i dotknęła palcem jego ust. Musnęła górną wargę, potem dolną. Potem delikatnie go pocałowała.

- Nie spodziewałam się spotkać kogoś takiego jak ty - szepnęła.

- Powiedz, co czujesz.

- Nie bardzo wiem. Boję się. - Znowu go pocałowała.

- Mów do mnie, Shaye, jeśli chcesz mi pomóc. Żebym nie musiał myśleć o złamanej nodze i o tym, że mogę okuleć na całe życie.

- Nie mów takich rzeczy!

- Powiedz, że nie odwrócisz się ode mnie!

- Gdybyś okulał? Co ci przychodzi do głowy! Oczywiście, że nie! Nie opowiadaj głupstw!

- To nie żadne głupstwa. Powiedz, czy mnie kochasz!

Zamilkła przestraszona.

- Kochasz mnie? Przygryzła wargi.

- Tak.

- Dotąd nie byłaś pewna, prawda?

- Starłam się nie myśleć.

- Ale teraz wiesz, czy tak?

- Jeżeli to, że się kogoś lubi, mając mu wszystko za złe, bez przerwy myśli się tylko o nim i nie może się znieść jego bólu, oznacza miłość, to tak, kocham cię.

- Och, najdroższa! - wyszeptał, przyciskając jej dłoń do ust.
- Tak, Noah, kocham cię - powtórzyła.
- A teraz opowiedz mi o sobie. Wszystko, niczego nie ukrywaj.

Po cóż miała dłużej udawać? Noah i tak wszystko zrozumie. Domyślał się, co ją boli, a co sprawia jej radość. Utrzymywanie w tajemnicy paru konkretnych szczegółów przestało mieć sens.

Przymknawszy oczy, zaczęła mówić. O swoim dzieciństwie i latach dorastania, kiedy stopniowo nasilał się w niej bunt. O czasach studiów, kiedy pławała się w poczuciu nieograniczonej swobody. O szaleństwach, braku odpowiedzialności, o przygodach z mężczyznami. Niczego nie zataiła.

Noah słuchał jej w milczeniu. Tylko raz czy dwa podniósł rękę, jakby ocierał wodę z twarzy, a naprawdę po to, aby ukryć grymas bólu. Wtedy Shaye przerywała swą opowieść i podawała mu wino, bo konsekwentnie odmawiał przyjęcia innych środków przeciwbólowych.

Potem Shaye mówiła dalej, aż w pewnym momencie zawahała się i zamilkła.

- I co było dalej? - ponaglił ją. - Byłaś z André, zadzwoniła Shannon i...

Shaye wzięła głęboki oddech.

- Błagała o pomoc. Chodziła z Geoffem, którego poznała przez André. Za jego pośrednictwem zawarła znajomość z jego przyjacielem, który, jak się później okazało, pracował w policji obyczajowej. Biedna naiwna Shannon, miała wtedy dziewiętnaście lat

i kompletnie nie zdawała sobie sprawy, co się wokół niej dzieje. Nie miała pojęcia, w co Geoff ją pakuje. Został aresztowany pod poważnymi zarzutami. Shannon zatrzymano za posiadanie kokainy.

- A ty uznałaś, że to twoja wina.

- Bo tak było. Przeze mnie poznała André, a potem Geoffa i znalazła się w podejrzanym towarzystwie. Powinnam była lepiej pilnować, z kim się zadaje -mówiła gorączkowo. - Ale chyba jeszcze bardziej wyrzucałam sobie własną głupotę i nieodpowiedzialność, niemądry bunt dla samego buntu, lekkomyślność, upojenie pozorną swobodą. Sześć zmarnowanych lat! Oczywiście, że byłam winna. To mnie powinni byli aresztować, a nie ją! - Z przejęcia załamał się jej głos.

- Uspokój się, już dobrze.

- Nie mogę się uspokoić.

- Jak skończyła się ta historia z Shannon? Shaye kilka razy głęboko odetchnęła.

- Na szczęście Victoria wzięła sprawy w swoje ręce. Znalazła dobrego adwokata, który doprowadził do ugody sądowej. W rezultacie skończyło się na wyroku z zawieszeniem i kuratorskim nadzorem. Shannon skończyła potem studia informatyczne i znalazła bardzo dobrą posadę w Hartford.

Noah w ostatniej chwili stłumił jęk. Ból w nodze stawał się coraz silniejszy. Jedyne rozmowa z Shaye pozwalała mu o tym nie myśleć.

- Wygląda na to, że z was dwóch ciebie spotkała gorsza kara - powiedział.

- Mnie?

- Tak, bo skazałaś siebie na wieczne wyrzuty sumienia.

- Nie, ale postanowiłam się radykalnie zmienić, skończyć z szaleństwami i kierować się w życiu zdrowym rozsądkiem.

- A jak widzisz mnie w tym swoim uporządkowanym, rozsądnym życiu?

- Sama nie wiem - odparła.

- Czy jestem człowiekiem spokojnym i rozsądnym?

- Pod pewnymi względami tak, pod innymi nie.

- I boisz się mojego rozwichrzenia? Wiem, że tak jest, ale nie bardzo rozumiem dlaczego.

- Bo chwilami postępujesz w sposób równie impulsywny i nieprzewidywalny, jak ja postępowałam w czasach, kiedy o mało nie zmarnowałam sobie życia.

- Odnoszę wrażenie, że właśnie to najbardziej ci się we mnie podoba.

- Tak, wiem, i tego najbardziej się boję. Boję się, czy przy tobie nie stanę się znowu taka jak kiedyś.

- Spójrz na to bardziej racjonalnie. Od tamtej pory stałaś się dorosłą kobietą. Dzisiaj wiesz, co się w życiu naprawdę liczy, nie jesteś już tamtą nieodpowiedzialną pannicą, której wolność uderzyła do głowy. - Z przejęcia wykonał nieopatrzny ruch i musiał na chwilę zamilknąć, by przeczekać atak bólu. - Ale chociaż nauczyłaś się

kierować rozsądkiem, to jednak czegoś ci brakowało. Czy którykolwiek z tych gładkich, ugrzeczniionych mężczyzn, z którymi spotykałaś się w Filadelfii, zdołał cię naprawdę zainteresować?

- Nie.

- Wiem, że to, co do mnie czujesz, wprawia cię w panikę, ale przecież nie ma w tym nic złego. Jesteśmy dwojgiem dorosłych ludzi i to, co robimy w łóżku, to wyłącznie nasza sprawa. Nikomu nie może zaszkodzić. - Znowu się poruszył i głośno syknął z bólu.

- Och Noah! Jak mogłabym ci pomóc?

- Nic, po prostu ze mną rozmawiaj.

- To, co mówisz, brzmi racjonalnie, ale tak się boję, żeby szalona strona mojej natury znowu nie wzięła góry.

- Shaye, ufasz mi?

- T...tak.

- I kochasz mnie?

- Tak.

- Więc przestań się dręczyć. Ja cię obronię.

- Ale ja muszę sama nad sobą panować. To najważniejsza lekcja, jakiej nauczyła mnie historia z Shannon.

- Och, Shaye, Shaye! - Objął ją mocno za szyję. - Nie bądź dla siebie taka surowa. Czasami trzeba się odprężyć, pozwolić sobie na odrobinę swobody, a nawet szaleństwa. Nie można stale żyć w gorsecie. -Przeszył go ból i gwałtownie cofnął rękę, by sięgnąć po butelkę wina.

- Nie mów więcej, to za wiele cię kosztuje - poprosiła.

- Tylko to mnie trzyma. Ty i wino. To, że jesteś przy mnie.
Powiedz, Shaye, czy zostaniesz moją żoną?

- Ja... twoją żoną?

- Nasza wspólna przygoda dobiegła końca. Musimy pomyśleć o przyszłości.

- Ale...

- Kocham cię, Shaye. Nie wiem, jak to się stało, ale pierwszy raz w życiu naprawdę się zakochałem.

- Jesteś pewien? Spotkaliśmy się w tak niezwykłych okolicznościach. Nie wiadomo, jak na to spojrzysz po powrocie do normalnego życia.

- Wiem, co czuję, i wiem, że to się nie zmieni -odparł. - Zrozumiałem, czego w moim życiu brakowało. Takiej kobiety jak ty: rozsądnej, inteligentnej, pełnej godności. A do tego zabawnej i czulej. Pięknej i dobrej. I namiętnej. Nie masz pojęcia, jaka jesteś wspaniała. Nie żartowałem, kiedy powiedziałem, że chciałbym mieć z tobą dzieci. Och! - jęknął głucho.

- Błagam cię, pozwól podać sobie kodeinę.

- Nie, wolę wino.

- Dlaczego oni nie wracają? - wykrzyknęła, spoglądając w kierunku niewidocznego morza.

- Nie ma mowy, żeby zdołali sprowadzić pomoc przed nastaniem dnia. - Noah, mimo bólu, zachował trzeźwość umysłu.

- Muszą coś zrobić, nie możesz się tak męczyć do rana. Powiedz, jak mogę ci pomóc?

- Powiedz, że wyjdiesz za mnie.
- Tak, zostanę twoją żoną.
- Już mi lepiej. Nie masz więcej wina?

Wyjęła mu z rąk prawie opróżnioną butelkę i zajrzała do plecaka, w którym na szczęście były jeszcze dwie butelki. Podała mu jedną z nich, a sama dopiła pierwszą.

Czy to możliwe, że przed chwilą obiecała zostać jego żoną?
Noah przyciągnął ją do siebie.

- Jakoś wytrzymam - szepnął.
- Trzymaj się.

Przez długi czas trwali w milczeniu. Shaye wsłuchiwała się w szum deszczu, cichy plusk fal i nierówne, niespokojne bicie jego serca.

- Jestem szanowanym obywatelem - odezwał się ni stąd, ni zowąd. - Daję pieniądze na dobroczynne cele i sumiennie płacę podatki. Czasami faktycznie dziwne rzeczy przychodzą mi do głowy, ale nie mam na sumieniu nic nielegalnego albo niemoralnego.

Shaye w milczeniu pogłaskała go po rozpalonym czole.

- Kupię posiadłość w połowie drogi między Manhattanem a Filadelfią, żebyś nie musiała rezygnować z pracy.

Pocałowała go w policzek.

- Chociaż wcale nie musisz pracować. Mam mnóstwo forsy.
Roześmiała się.

- Wierzę ci. Pociągnął duży łyk wina.
- Będziemy mieć duży dom, dzieci, psa, wszystko jak trzeba.

- Naprawdę? - zdziwiła się. - Myślałam, że nie lubisz stabilizacji.

- Zmieniłem zdanie. - Westchnął głęboko i po chwili dodał: -

Nie tak to sobie wyobrażałem. Co za nieromantyczne oświadczenia.

Nie tylko nie mogę cię porwać w ramiona, ale nawet nie mogę się ruszyć. Cholerny kamień!

Widziała, jak bardzo cierpi. Chcąc go rozerwać, postanowiła obrócić wszystko w żart.

- Biedny unieruchomiony playboy ze wschodniego wybrzeża!

Co za plama na honorze!

- Unieruchomiony tymczasowo - odparł z godnością. - Mam nadzieję, że nie wycofujesz się z obietnicy?

- Nie, z niczego się nie wycofuję - odparła. - Ale trzeba powiedzieć, że mamy wyjątkowego pecha. Pomyśl, co moglibyśmy robić tej nocy. - Przysunęła się bliżej, niemal dotykając ustami jego warg. - Miała-

bym ochotę kochać się z tobą w morzu. Tak jak wtedy, pamiętasz? Ale tym razem naprawdę, bez kostiumów. Na płytkiej wodzie, żeby było łatwiej manewrować i...

- Przestań, bo zwariuję. Zaśmiała się przekornie.

- Och, więc jednak nie jesteś całkiem unieruchomiony!

- Daj mi wina!

- Nie jesteś głodny?

- Nie.

Chwila ciszy.

- Nie sądzisz, że wczoraj mogłaś zajść w ciążę?

- Nie.

- Bierzesz pigułki?

- Nie, ale dopiero parę dni temu skończył mi się okres.

Znowu zapadła cisza.

- Na przyszłość nie bierz pigułek.

- Widzę, że rzeczywiście chcesz mieć dzieci.

- O tak, bardzo. Ale jeśli wolisz z tym poczekać, nie będę się upierał.

Ku jej zdziwieniu, Shaye zrobiło się ciepło na sercu na myśl o tym, że mogłaby nosić w sobie jego dziecko. Na jej twarzy pojawił się niewidoczny w ciemnościach wyraz rozmarzenia.

- Na pewno wyjdiesz za mnie? - zapytał Noah.

- Przecież powiedziałam.

- Nie rozmyślisz się?

- Nie.

- A jeśli po powrocie do domu zmienisz zdanie?

- Nie zmienię zdania.

- Skąd ta pewność?

- Teraz nie mogę ci powiedzieć. Może później.

Przez następne godziny Noah kilkakrotnie powtarzał swoje pytanie, ale odpowiedź usłyszał dopiero wtedy, gdy na porannym niebie pojawiły się helikoptery ratunkowe.

Shaye czuwała przy nim przez całą noc, cierpiała razem z nim i szeptała słowa pociechy. W pewnym momencie namówiła go nawet

na zjedzenie kanapki, a potem znów podawała mu wino, ocierała czoło, a nad ranem odpędzała komary.

Ale chociaż była to najkoszmarniejsza noc w jej życiu, to jednak nie miała cienia wątpliwości, że nigdzie indziej nie chciałaby jej spędzić. Toteż gdy niosący nadzieję bliskiego ratunku szum helikopterów przyniósł długo oczekiwaną ulgę, otworzyła przed nim serce.

- Umiesz sprawić, że czuję się szczęśliwa albo smutna, podniecona albo wściekła, ale zawsze, niezależnie od tego, co zrobisz i jak się zachowasz, tylko przy tobie czuję, że naprawdę żyję. -
Przeczesała mu palcami włosy. - Jesteś człowiekiem pełnym wyobraźni, o spontanicznym, a nawet awanturniczym usposobieniu, ale w przeciwieństwie do dawnej mnie potrafisz zachować równowagę i świadomie sobą kierować. Może z czasem ja też się tego nauczę. - Czułym gestem otarła mu piasek z szyi. - Bądź moim nauczycielem i opiekunem. A przede wszystkim kochaj mnie. -
Rzuciła niespokojne spojrzenie w stronę wysiadającej z helikopterów ekipy ratunkowej. - Wytrzymaj jeszcze chwilę.

Noah wyglądał okropnie - był brudny i obolały, miał poszarzałą twarz, ale jego przepelnione miłością oczy niosły nieskończone obietnice. Ich pełne wdzięczności spojrzenie na zawsze zapadło jej w serce.

EPILOG

- Przyleciały aż dwa helikoptery? - spytała Deirdre ze zdziwieniem.

- Mhm - przytaknęła Victoria. - W jednym lecieli lekarz i sanitariusze, a w drugim ekipa z narzędziami do podnoszenia ciężarów.

Leah skrzywiła się mimo woli.

- Noah musiał strasznie cierpieć. Jak on wytrzymał tyle godzin?

- Jakoś dał sobie radę, choć nie wiem, czy dzięki butelce wina, czy może czegoś innego - odparła Victoria z tajemniczym uśmiechem.

- Pewnie nigdy się tego nie dowiem. W każdym razie w szpitalu w Limón unieruchomiono mu nogę, a potem został

przetransportowany do Stanów, gdzie w ciągu minionych sześciu tygodni przeszedł dwie operacje. Za tydzień zacznie rehabilitację.

- A jakie są rokowania?

- Znakomite. Będzie normalnie chodził. Ale nawet gdyby nie miał tyle szczęścia, dałby sobie radę. To bardzo dzielny młody człowiek.

Deirdre powinęła pod siebie nogi. Był ostatni dzień sierpnia, wyjątkowo przyjemny jak na Nowy Jork, słoneczny, ale nie duszny. Siedziały na werandzie mieszczącego się na najwyższym piętrze mieszkania Victorii.

- Kiedy zdążyli wziąć ślub? - zaciekawiała się Deirdre.

- Trzeciego dnia po powrocie do Stanów. Uroczystość była naprawdę wzruszająca. Bardzo skromna. W gronie najbliższej rodziny i przyjaciół. - Oczy Victorii zaszyły mgiełką. - Shaye dosłownie promieniała. Wiem, zawsze się tak mówi o pannie młodej, ale ona

naprawdę jaśniała szczęściem. A potem, kiedy Noah... - pociągnęła nosem - kiedy Noah wręczył jej... jedną różę...

Leah podała przyjaciółce chusteczkę, ale Victoria tylko nią pomachała, jakby nie przyszło jej do głowy, by otrzeć łzy.

- Kiedy Noah wręczył jej jedną różę i powiedział, ale tak cicho, że tylko ja usłyszałam, bo stałam najbliżej...

Obie przyjaciółki niecierpliwie wychyliły się do przodu.

- Co jej powiedział? - zapytały.

Victoria pociągnęła nosem.

- Powiedział: „Oto jedna róża. Jedna róża, czysta i świeża. Jej los jest w naszych rękach”. - Victoria znowu pociągnęła nosem. - To było... takie piękne i wzruszające. - Drżącą ręką przycisnęła chusteczkę do ust.

Jakkolwiek ani Leah, ani Deirdre nie pojmowały ukrytego sensu opisywanej sceny, to jednak obu udzieliło się wzruszenie przyjaciółki. Leah westchnęła głęboko, ale natychmiast parsknęła śmiechem.

- Kolejny strzał w dziesiątkę Victorii Lesser! - zawołała.

Najnowsza opowieść przyjaciółki, która zaprosiła ją i Deirdre na podwieczorek, nie zdradzając, o co chodzi, była fantastyczna i Leah nie mogła się doczekać, kiedy wróci do domu i opowie wszystko Garrickowi. Wpierw jednak należało wyjaśnić inną niezwykle istotną sprawę.

- A jak ci się układało z Samsonem? - zapytała. Trwało chwilę, zanim Victoria otrząsnęła się ze wzruszenia.

- To znaczy?

- Myślałam, że go polubiłaś. Mówiłaś, że mimo wypadku rejs był wspaniały.

- Bo był.

- I to wszystko, co masz nam do powiedzenia? Że było wspaniale? Powiedz coś konkretniejszego, bo w przeciwnym razie Neil będzie mnie przez cały wieczór zadręczał pytaniami.

Victoria wstała z fotela i przeszła wolnym krokiem na drugi koniec werandy.

- I wszyscy będziecie mieli za swoje - odparła, poprawiając kiść begonii. - Nie trzeba było intrygować.

- Już zapomniałaś, kto pierwszy zaczął intrygować? - przypomniała jej Deirdre.

- Lex talionis - dorzuciła Leah. - Prawo do rewanżu. Oczywiście mieliśmy jak najlepsze intencje. - Zrobiła pauzę. - I co, staraliśmy się na próżno?

Victoria długo nie mogła się zdecydować. Spoglądała to na jedną przyjaciółkę, to na drugą. W końcu uśmiechnęła się melancholijnie.

- Przecież wiecie, że nie wyjdę ponownie za mąż.

- Tak, wiemy.

- Samson jest... bardzo miły. Leah wstrzymała oddech.

- I?

- Postanowiliśmy, że za rok popłyniemy jeszcze raz do Kostaryki. Żeby się upewnić, czy skarb istnieje, czy nie. Noahowi i

Shaye ten pomysł się nie podoba. Przyszłe wakacje chcą koniecznie spędzić w jakimś zamku w Normandii, więc musimy znaleźć sobie inną załogę. Teraz Samsonowi przyszło do głowy, żeby wybrać się na wycieczkę rowerową do Nadrenii, i zapytał, czy zechcę mu towarzyszyć.

- Skąd on ma na to czas? - zdziwiła się Leah. - Myślałam, że wyklada.

- Wakacje, moja droga, wakacje - odparła Victoria.

Oczy jej rozbłysły, policzki zapłonęły.

- Zresztą w weekendy też można robić wiele ciekawych rzeczy. - Schyliła się, by wyrwać niewidoczny chwast. - Myślałam, żeby we wrześniu wybrać się

na północ. Tam jest tak pięknie, kiedy jesienią liście na drzewach zaczynają zmieniać kolory. Samson zaprosił mnie do Hanoveru, robi podobno niezły jabłecznik. Teoretycznie rzecz biorąc, robienie jabłeczniaka to jedna z najnudniej szych rzeczy na świecie. Z drugiej jednak strony, o profesorach łaciny mówi się, że są śmiertelnie nudni, a tymczasem Samson wcale taki nie jest. Wręcz odwrotnie. Więc może dam jabłecznikowi szansę.